

SĄDOWY TOTALITARYZM.
TAK REŻIM TUSKA
„USTAWIA” WYROKI

KRYSTYNA SZYSZKO:
NIE DAJMY SOBIE
ODEBRAĆ LASÓW!

MOCNA BEATYFIKACJA
W 2025 ROKU: KSIĄDZ ZASTRZELONY
PRZEZ KOMUNISTĘ Z KPP

Strefa Wolnego Słowa



*Szczęśliwego
Nowego Roku*

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

**WYSTRZAŁOWY POJEDYNEK
NA SZOPKI NOWOROCZNE**

**WOLSKI
KONTRA
LYSIAK**

*Najlepszy humor polityczny ~~~
na początek 2025 roku*

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 920919 #01 (1635) 31/12/2024

OKŁADKA: FAFIK FORZDOBE STOKA (2)

NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 07.01.2025



ISSN 1230-4581

01

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

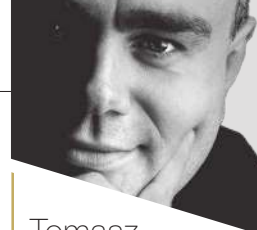
Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA																									
nazwa odbiorcy cd.																											
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543																									
		WP		PLN		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ																					
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)																											
nazwa zlecającego																											
nazwa zlecającego cd.																											
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA																									
tytułem cd.																											
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego																											
Oplata																											

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Tomasz
Sakiewicz

2025

Od wielu miesięcy upieram się, że zbliża się kres liberalnej lewicy. Jeszcze przed wyborem Donalda Trumpa przekonywałem, że rządy oparte na tym zespole poglądów i organizacjach politycznych rozpadną się, i to w tempie, który zadziwi świat. Samo zwycięstwo Trumpa jeszcze przed przejściem przez jego ekipę władzy nieźle namieszało. Następnego dnia po wyborach w USA upadł kolorowy rząd w Niemczech. Przed świętami rozpisano tam nowe wybory, w których rządząca lewica może zostać zrównana z ziemią. Kilka tygodni po wydarzeniach w Stanach Zjednoczonych rozpadł się kolorowy rząd we Francji. W Kanadzie liberalno-lewicowe władze za chwilę upadną albo z kretesem przegrają najbliższe wybory. Reszta lewicowych rządów w obszarze atlantyckim albo

Ostatnim
epigonem starego
porządku zostanie
Donald Tusk,
którego niemiecka
polityka wrzuciła
na swoje rubieże,
gdy czas takich
jak on dobiega
końca.

zmeni swoje oblicze, rezygnując z polityki proemigracyjnej i zielonego ładu, albo zostanie zmieciona z politycznej powierzchni ziemi. Kolejne koncerty przestają finansować politykę LGBT. Idzie fala, której zatrzymać się po prostu nie da.

Ostatnim epigonem starego porządku zostanie Donald Tusk, którego niemiecka polityka wrzuciła na swoje rubieże, gdy czas takich jak on dobiega końca. Tusk będzie chciał ocaleć, objawiając, że znowu się nawrócił, budując zaporę przeciw emigrantom, a nawet udając przeciwnika zielonego ładu. Zapewne wkrótce nas przekona, że akcja ABW u dominikanów miała na celu poszukiwanie komży dla ministrantów z rządu. Niezależnie od tego, że mamy do czynienia z gangsterami, to jest jednak gang Olsena. **GP**



Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Sądowy totalitaryzm. Tak reżim Tuska „ustawia” wyroki

Grzegorz Broński, # Grzegorz Wierchołowski

10 Nie dajmy sobie odebrać lasów!

Z Krystyną Szyszko rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

14 Kalisz wybrał rolę błazna. PKW na drodze do paraliżu wyborów i państwa

Grzegorz Wszolek

20 Platforma to PiS... z jej własnych opowieści

Dawid Wildstein



22 Budzenie tygrysa. Zachód musi wstać z kolan

Andrzej Kowalski

52 Wariant rumuński – co to znaczy?

Jakub A. Maciejewski

54 Świat na zakręcie

Piotr Grochmalski

LUDZIE

32 Skazany w PRL, zapomniany przez III RP

Konrad Wytrykowski

ŚWIAT

44 Krwawa tradycja w Niemczech

Antoni Rybczyński

48 Jak „skręcają” największy skandal w historii PE

Piotr Nisztor

GOSPODARKA

58 Polska – złoty kraj

Maciej Pawlak

HISTORIA

72 „Króla chcę widzieć, nie trupy”

Łukasz Czarnecki

KULTURA

76 Disco polo, płasy i wzruszenia

Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

80 Niebieski problem rolników

Jacek Liziniewicz



SZOPKA ŁYSIAKA

36



CZYSTA WODA, czyli komedia telewizyjna z uśmiechniętą Polską w tle

Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

13 Tomasz Łysiak

13 Dawid Wildstein

17 Witold Gadowski

26 Jacek Liziniewicz

26 Krzysztof Karnkowski

47 ROSJA ABSURDEM STOI

61 WIEŚCI Z UE

62 OBRONNOŚĆ

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wieczorek

84 NAUKA

85 KULINARIA



86 W INTERNETACH

88 LISTY

PUBLICYSTYKA



Trzaskowski 2025, czyli cyniczny przebieraniec

Krzysztof Wołodźko

LUDZIE



Mocna beatyfikacja. Znak od Pana Boga dla polskiego Kościoła w 2025 roku

Piotr Lisiewicz

HISTORIA



Szarmancki jak Polak

Piotr Dmitrowicz

Adrian Klarenbach zaprasza do **Republiki** na obiektywną i subiektywną ocenę najważniejszych wydarzeń mijającego tygodnia z udziałem przedstawicieli polskiej sceny politycznej.



AGORA KLARENBACHA

W KAŻDY PIĄTEK
20:40

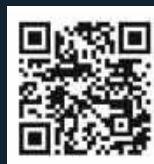
 **RepublikaTV**

 **@RepublikaTV**

 **Telewizja Republika**

 **@RepublikaTV**

Republikę obejrzyj na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: [@Telewizja_Republika](https://www.youtube.com/@Telewizja_Republika)



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nasz gang Olsena napadł na klasztor dominikanów w Lublinie. Przeszukał m.in. celę ojca Ludwika Wiśniewskiego, znanego z ostrej krytyki PiS. Ojciec Ludwik w ostatnich latach udzielał wywiadów „Gazecie Wyborczej”, jeździł na festiwal Owsiaaka oraz pisał napastliwe listy otwarte do Jarosława Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy. W nagrodę za obalenie rządów PiS, typy w kominiarkach wjechały mu na celę oraz latały nad głową dronami. Dobrze, że na głowę go nie rzuciły, a przynajmniej nic o tym nie wiemy. Dlaczego? Bo minister Marcin Romanowski miał operację w pobliskim szpitalu, a potem wyłączył namierzany przez tuskowych Jamesów Bondów telefon. Bondy zaprogramowane, że teraz trzeba gnębić księży, wpadły więc do pobliskiego klasztoru. A co, klechy to zło, opiółować trzeba, żeby podziękować Strajkowi Kobiet za wsparcie! Że akurat trafiło na zakon, któremu do PiS najdalej? Takich niuansów Bondy-Egony nie znały. Egon, klawo jak cholera!

Co do mnie, to rozważam, żeby jako sygnalista zgłosić bodnarowcom, że Romanowski wcale nie jest na Węgrzech, lecz ukrywa się w redakcji „Tygodnika Powszechnego” w Krakowie. Tam przemycili go ksiądz Kazimierz Sowa oraz ojciec Paweł Gużyński. Obaj śmiali się głośno, że Tusk to frajer i go przechyttrzą. Tak było, sam słyszałem, nie kłamię.

Skandal! Popek na Sylwestrze Telewizji Republika! „Popek? Wiadomo, patologia pasuje do waszej szczujni!” – napisał jeden z internautów. I tak mogło być! Raper Popek z wytatuowanymi oczami mógł zaśpiewać: „Przez twe oczy zielone oszalałem”, a Tomek Sakiewicz wstąpić do Gangu Albanii. Ale internauta przeczytał tylko tytuł i nie zauważył, że zaraz po nim było napisane, że chodzi o prowadzącą imprezę Anię Popek. Rzecz przypomniła mi okrzyk adiutanta Piłsudskiego, legendarnego Bolesława Wieniawy-Długoszwoskiego, który wyjeżdżając do Rzymu, gdzie miał być ambasadorem, wzniósł na peronie okrzyk, który dyplomatom mógł zmrozić krew w żyłach: „Adolfie, nigdy ci tego nie



Nasz gang Olsena napadł na klasztor dominikanów w Lublinie. Przeszukał m.in. celę ojca Ludwika Wiśniewskiego, znanego z ostrej krytyki PiS, który jeździł na festiwal Owsiaaka.

„My pokojowo jeszcze zawalczymy z wami, wy dranie, łobuzy antypolskie!”

Ryszard Majdzik,
Telewizja Republika

zapomnę!”. Skierowany był on do żegnającego go aktora Adolfa Dymy. No więc mimo wszystko różnica klimatów pomiędzy Anią Popką a Popkiem wydaje się być zdecydowanie mniejsza niż pomiędzy Adolfem Dymą a Adolfem wiadomym.

Wzrusza was widok betlejemejskiej stajenki, śpiewanie kołęd, pamięć o bliskich? Mamy was! To my wam urządzimy szopkę gejoską. Fajnie się będziecie wkurzać, jak zobaczycie tęczową krakowską szopkę, w ramach legendarnych szopek wpisanych na listę dziedzictwa UNESCO. Klasztor jasnogórski i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej to miejsce waszych najgłębszych religijnych i patriotycznych przeżyć? Dobrze wiedzieć, zrobimy jej tęczową aureolę, może szlag was trafi ze złości. Czciecie pamięć tych, którzy walczyli pod białą-czerwoną flagą? Zrobimy jej przebróbkę z symboliką gejów, lesbijek, transwestytów i powiemy, że to prawdziwy polski sztandar. No dalej, dajcie nam w mordę, to dopiero pokażecie, jakimi jesteście faszystami. Nie ma bardziej agresywnej, inwazyjnej, nietolerancyjnej ideologii niż LGBT.

W „Wywiadzie z chuliganem” w Telewizji Republika

moim gościem był niedawno Ryszard Majdzik, najmłodszy delegat na pierwszy zjazd Solidarności z 1981 roku, potem przez Jaruzela ścigany listem gończym, a ostatnio skazany za znieważenie Małgorzaty Boroń, aktywistki Strajku Kobiet, poprzez nazwanie jej „tęczówką-zboczeńiówką” oraz wskazanie na fakt, że ma ona „ptasi mózdzek”. Przed programem poprosiłem Rysia, by akcentował, że w walce z koalicją 13 grudnia stosujemy metody pokojowe. Rysiek wyjaśnił więc tę sprawę po swoim: „My pokojowo jeszcze zawalczymy z wami, wy dranie, łobuzy antypolskie”. Ot, prawdziwy język dyplomacji: z jednej strony uciec przed nieuprawnionymi zarzutami wroga o nawiązywanie do przemocy, a z drugiej strony



powiedzieć bardzo potrzebną prawdę. A prawda was wyzwoli, wy dranie, łobuzy antypolskie!

Major z Pomarańczowej Alternatywy, która swoimi wesołymi happeningami mocno osłabiła komunizm w Polsce w latach 80., miał wśród swoich współpracowników przyszłego lidera KOD Pawła Kasprzaka oraz Grzegorza Brauna. Obaj w nieodkrytej przyszłości mieli stanąć po stronie Niemców i Ruskich. Natomiast Major, który nadal czuje się hippisem i buddystą, zachował uczciwość intelektualną. Ostatnio napisał: „Zawsze uważałem Tuska za luja. Kodziarze powinni odpowiedzieć sobie, czy walczyli z Kaczorem, czy o demokrację. Dzisiaj Tuska klika jest zagrożeniem dla demokracji. Jest to sprawdzian człowieczeństwa”. Czego? – zapytali zdziwieni kodziarze.

Odkrycie! Montując odcinek „Chuligana” z Rysiem Majdzikiem, natrafiłem na YT na kawałek zespołu Pijacka Banda zatytułowany „Resortowe dzieci”. Punkowy refren idealnie wpadający w ucho: „Nie łudź się! Nie łudź się! Oni mogą, a ty nie”. Istota sprawy. Kiedy ostatnio miałem ciarki, słuchając nieznanego kawałka zespołu punkowego? Dawno. Teraz poczułem je, słuchając słów innego utworu: „Dlaczego wolność dana nam, jest jak resztki dla psa?”. Skąd goście młodzi ode mnie o tyle lat mają tę wrażliwość?

Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia głos w sprawie Kościoła katolickiego zabrał Paweł Domagała, którego nie kojarzyłem, ale Pudelek napisał o nim, że należy do „najbardziej rozpoznawalnych polskich artystów”. „Byłoby mi dużo łatwiej i psychicznie, i emocjonalnie, gdybym mógł odejść, zrobić apostazję i powiedzieć: »Jesteście pedofilami, zje*ami, po prostu mafia«. Chciałbym tak zrobić i mieć z tym

święty spokój, zostać protestantem i mieć wyj*bane” – tak subtelnie wyraził się ów „rozpoznawalny artysta”. Jak Państwo myślą, co spodobało się Domagale w protestantyzmie, może studiował ichnich teologów? No chyba że zaimponowała mu skala pedofilii? Jak stwierdza opublikowany w 2024 roku raport: „Ponad 2 tys. poszkodowanych osób i tysiące przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci stwierdzono w Kościele ewangelickim w Niemczech (EKD)”. Czyżby przyszły protestant Domagała tego nie wiedział? A może temat pedofilii interesuje go tylko wtedy, gdy może przydać się do ataku na katolików, a w pozostałych przypadkach „ma na nią wyj*bane”? **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



SĄDOWY TOTALITARYZM. TAK REŻIM TUSKA „USTAWIA” WYROKI

Wystarczył rok rządów koalicji
13 grudnia, by rzekomo
„niepraworządny” wymiar
sprawiedliwości zmienić w ręcznie
sterowany wymiar niesprawiedliwości.
Fikcyjne losowania sędziów,
manipulacje mające na celu dobranie
„właściwego” składu sędziowskiego,
wreszcie selektywne uznawanie
wyroków oraz wymuszanie zeznań
i ukrywanie dowodów – to nowa
codzienność III RP.

RĘCZNE STEROWANIE

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Grzegorz Wierchołowski

RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

albicla.com/GrzegorzWiercholowski

Dr Marcin Romanowski w swoim wniosku wskazał, że nie może liczyć na sprawiedliwy proces w Polsce z uwagi na polityczne zaangażowanie części sędziów jawnie popierających obecnego Ministra Sprawiedliwości Adama Bodnara, jak również publicznie deklarujących konieczność dokonywania tzw. rozliczeń, a zatem skazywania polityków największej opozycyjnej partii w Polsce. Jak wskazuje mój Klient, bezprawność działań

obecnej koalicji rządzącej potwierdziły orzeczenia Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego, które rząd lekceważy w imię doktryny tzw. demokracji walczącej” – napisał adwokat Bartosz Lewandowski, pełnomocnik prawny Marcina Romanowskiego, informując o przyznaniu politykowi azylu na Węgrzech.

Tezę, że sprawiedliwy proces – zwłaszcza w sprawach politycznych – jest obecnie fikcją, potwierdzają już liczne dowody. Na każdym etapie – postawienia zarzutów i aresztu, potem losowania sędziego lub wyznaczania składu, wreszcie samego wyroku – niemalże zalegalizowano już „sterowanie ręczne”. Z praworządnością i apolitycznością niemające, rzecz jasna, nic wspólnego.

Fikcyjne losowania

Przed wszystkim mamy już dowody, że system losowania sędziów przekształcono w ręczny dobór sędziów dla danej sprawy. Otóż kilkanaście dni temu portal Niezależna.pl ujawnił, że zażalenie byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, które trafiło do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, początkowo miała rozpoznawać sędzia Agnieszka Brygidyr-Dorosz. Ale nie będzie... Sprawę jej odebrano i przeprowadzono ponowne losowanie tak, by trafiła ona do referatu innej sędzi. Dlaczego? Tłumaczenie sądu było kuriozalne. „Sprawa, na skutek omyłkowego skierowania do losowania z repertorium »II 1 AKZ« zamiast z repertorium »II AKZ«, została nieprawidłowo wylosowana do referatu Pani

JEDNOWŁADZTWO

Rząd uzurpował sobie prawo, by gwałcącymi konstytucję uchwałami i „przypisami” oceniać, które wyroki najważniejszych sądów w Polsce są dobre, a które złe.

sędzi Agnieszki Brygidyr-Doros, której podział czynności nie przewiduje rozpoznawania zażaleń na postanowienia w przedmiocie kar porządkowych” – przekazała nam sędzia Ewa Leszczyńska, rzecznik ds. karnych Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Gdy portal Niezależna.pl opublikował odpowiedź, jaką dostaliśmy w tej sprawie od Leszczyńskiej-Furtak, wśród sędziów z warszawskiej apelacji zawrzało. Nasi rozmówcy zwracali przede wszystkim uwagę na jedno: formalnie nie istnieje twór o nazwie repertorium »II 1 AKZ«. – Po prostu nie ma czegoś takiego. Jak dostaję akta nowej sprawy, to na obwolucie jest »II AKZ», żadnych jedynek, dwójek czy trójek. Pierwszy raz o czymś takim się dowiadujemy – usłyszeliśmy.

Sędzia Przemysław Radzik, jeden z szukanowanych przez obecną władzę i orzekający w warszawskim sądzie, mówi wprost: – Repertorium »II 1 AKZ» to wymysł służący do manipulowania losowaniem składów orzekających oraz wprowadzania w błąd przedstawicieli mediów – oświadczają.

Sprawa wyglądała już bardzo poważnie, dlatego ponownie wysłaliśmy pytania do sędzi Leszczyńskiej-Furtak. Bardzo krótkie: czym jest owo tajemnicze »repertorium II 1 AKZ», jakiej kategorii sprawy do niego trafiają, czy obejmuje wszystkich sędziów, od kiedy istnieje?

Odpowiedź, którą otrzymaliśmy, chyba nie pozostawia już żadnej wątpliwości, z którym scenariuszem mamy do czynienia. »Są to wewnętrzne oznaczenia kategorii spraw z repertorium AKZ kiero-

wanych do Systemu Losowego Przydziału Spraw, dostosowane do podziałów czynności sędziów» – przyznała sędzia Leszczyńska-Furtak. I dodała: »Jako »1 AKZ« oznaczane są sprawy, które zgodnie z podziałem czynności przydzielane są sędziom orzekającym w Sekcji zażalenio-wnioskowej II Wydziału Karnego. Przydział taki obowiązuje od sierpnia 2024 r., a zatem od czasu utworzenia Sekcji zażalenio-wnioskowej».

Co to oznacza? Po zlikwidowaniu jednego z wydziałów karnych, a także powołaniu sekcji, do której trafili wszyscy sędziowie z nominacją KRS po 2018 roku (zwani przez środowisko Tuska »neosędziami«), stworzono nieformalne podkategorie w podziale spraw, a ich losowanie de facto stało się fikcją. Albo inaczej – sprawy losowane są jedynie w gronie... wyselekcjonowanych sędziów. To skutek decyzji obecnego kierownictwa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, które nijak się mają do obowiązujących przepisów o Systemie Losowego Przydziału Spraw (SLPS). Cel wydaje się oczywisty – odsunąć niektórych sędziów od orzekania w poważnych sprawach, także – a może przede wszystkim – o charakterze politycznym.

Informacjami tymi zbulwersowany jest sędzia Łukasz Piebiak, który jako wice-minister sprawiedliwości doprowadził do wprowadzenia Systemu Losowego Przydzielania Spraw. – Nie ma podstaw do tworzenia tego typu nieformalnych »urządzeń ewidencyjnych». Potwierdza to jednak, że władza chce mieć swoich sędziów, a jak ich nie ma, to manipuluje SLPS, żeby sprawy, na których władzy zależy, trafiały do właściwych sędziów – mówi nam prezes Stowarzyszenia »Prawnicy dla Polski». – To z całą pewnością złamanie prawa, mogące być sankcjonowane od strony karno-prawnej. Bywały w przeszłości zawiadomienia do prokuratury dotyczące manipulacji przy SLPS, ale one z reguły były wynikiem niezrozumienia systemu czy błędów w obsłudze. Teraz to jednak jest robione świadomie. Jeśli celem tych działań jest sprawienie, do kogo sprawa trafi lub nie, to mamy poważny problem. W mojej ocenie uzasadnione jest podejrzenie popełnienia

przestępstwa. Po upublicznieniu informacji uzyskanych przez portal Niezależna.pl prokuratura powinna natychmiast zareagować – dodaje.

Oczywiście sprawa Ziobry to nie wyjątek. Podobne manipulacje zastosowano w przypadku zażalenia prof. Piotra Pogonowskiego, byłego szefa ABW, na zarządzenie o doprowadzeniu przed nielegalną komisję ds. Pegasusa. Jak ustaliliśmy – zażalenie to nie trafiło do losowania wśród wszystkich sędziów. Z tego grona zostali wyłączeni sędziowie, którzy brali udział w procedurach przed KRS po 2018 roku. Ostatecznie sprawa trafiła do sędzi Marzanny Piekarskiej-Drażek, znanej uczestniczki protestów w „obronie praworządności”. Sędzia ta w 2022 roku podczas pikiety przed Sądem Najwyższym zapowiadała procesy polityczne za... obronę granicy RP. Mianowicie odnosząc się do sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, mówiła: „I ja osądzę, moi koledzy, sądy niezależne osądzą tych, którzy takie okrutne prawo ustanowili i nie można tego nazwać prawem, tylko bezprawiem. Będziemy sądzić tych, którzy wydali polecenia, od góry do dołu. Tych, którzy wydali rozkazy. Tych, którzy na dole dopuszczają się tego okrucieństwa, z powodu którego ludzie są zaszczuci, stracili prawa ludzkie, godność i życie. Zamarzają w tej chwili w lasach i toną w niezamierzonych jeszcze rzekach. Pamiętajcie o tym, to straszny wyrzut sumienia cywilizacyjny dla Polski, dla nas wszystkich. [...] my tutaj też będziemy mieli prawo sądzić za to”.

Nasi sędziowie

Ale przekształcenie losowania sędziów w parodię tego procesu to tylko jedna z metod z arsenału „bodnarowców”. Otóż niedawno zapadł wyrok uniewinniający wobec dwójga wcześniej skazanych, w tym byłego szefa Kancelarii Premiera Tomasza Arabskiego, za niedopełnienie obowiązków przy organizacji lotu do Smoleńska w 2010 roku. Wobec trzeciego urzędnika utrzymano uniewinnienie – przekazała mediom rzecznik ds. karnych Sądu Apelacyjnego w Warszawie Ewa Leszczyńska-Furtak.

Lakoniczny komentarz sądu skwitował w mocnych słowach opublikowanych na

Mamy już dowody, że system losowania sędziów przekształcono w ręczny dobór sędziów dla danej sprawy.

portalu X Sebastian Kaleta, poseł PiS: „Do uniewinnienia Tomasza Arabskiego doszło dzięki operacjom bodnarowców w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, polegającym na kaskadowym i masowym wyłączeniu sędziów, w tym WSZYSTKICH powołanych po 2018 roku. Miało być uniewinnienie. Jest uniewinnienie. Doktryna Neumanna 2.0” – napisał.

Kaleta oparł się na wstrząsających informacjach podanych przez mec. Magdalенę Majkowską z Ordo Iuris. Przekazała ona: „Po prawie 10 latach procesu Sąd Apelacyjny w Warszawie, ponownie rozpoznając sprawę, nagle odmówił bliskim ofiar katastrofy smoleńskiej statusu pokrzywdzonych! Wcześniej były szef gabinetu Donalda Tuska został skazany za niedopełnienie obowiązków przy organizacji lotu do Smoleńska na 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata. Natomiast urzędniczka KPRM na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok”.

I wskazała, że „rok temu Sąd Najwyższy uchylił prawomocne orzeczenie, kwestionując status jednego z 3-osobowego składu sądu rozpoznającego apelację, gdyż został on powołany przez KRS ukształtowaną po nowelizacji z 2017 r.”.

Majkowska dodała, że „następnie sędziowie Sądu Apelacyjnego, którzy mieli orzekać w sprawie, zostali wyłączeni z tego samego powodu – ba, ostatecznie zostali wyłączeni WSZYSCY sędziowie w Wydziale Karnym, do którego trafiła sprawa!”.

Co dalej? Sprawa trafiła do innego wydziału, w którym – uwaga – wniosek o wyłączenie złożył cały skład. Wreszcie, po tak zadziwiających zwrotach akcji, ukształtował się skład orzekający, który wydał orzeczenie po myśli obecnej władzy, czyli

całkowicie odmienne od wyroku skazującego w I instancji i wcześniejszego wyroku II instancji. Mecenas Magdalena Majkowska wskazała, że „ta sprawa doskonale obrazuje, jak w praktyce można wyeliminować każdy niewygodny wyrok”. „Tak nie wygląda walka o praworządność czy sprawiedliwość, ale o jej brak” – stwierdziła.

W tym kontekście wyjątkowo złowrogo – i niestety prawdziwie – brzmi powtarzany ostatnio przez Rafała Trzaskowskiego zwrot: „nasi sędziowie”. Aneksja sądownictwa przez polityków, którzy do wyborów szli z hasłem obrony trójpodziału władzy, stała się już bowiem faktem.

Wyroki wadliwe i niewadliwe

Jeżeli nie da się „ustawić” losowania albo odpowiednimi metodami dobrać „właściwego”, „praworządnego” składu sędziowskiego, zawsze można sięgnąć po metodę nr 3. Czyli obwieścić wszem i wobec, że danego wyroku czy też orzeczenia się po prostu nie uznaje.

Oczywiście najgłośniejszym przykładem z ostatnich tygodni jest zachowanie się większości członków PKW, którzy uznawali orzeczenia Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, gdy było to dla nich wygodne, po czym – gdy wydano orzeczenie nakazujące wypłacić PiS pieniądze – Izba ta stała się „nielegalna”.

Podobnie z innymi sprawami, w których orzekali sędziowie powołani po 2018 roku. Gdy zapadały wyroki dotyczące prywatnych interesów polityków koalicji 13 grudnia (choćby rozwody), żaden z nich ich nie kwestionował. Gdy ci sami sędziowie byli w składach wydających niewygodne orzeczenia dotyczące tematów publicznych czy politycznych, nagle stawali się „neosędziami”. Kiedy na przykład podczas majowego posiedzenia komisji śledczej ds. Pegasusa były Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak odmówił złożenia przyrzeczenia przed komisją, a następnie opuścił salę (jego decyzja miała związek z tzw. zabezpieczeniem Trybunału Konstytucyjnego z początku maja), przewodnicząca komisji Magdalena Sroka i członkowie reprezentujący koalicję 13 grudnia chcieli ukarania świadka. Mikołaj Pawlak

nie zostanie jednak ukarany za odmowę złożenia przysięgi oraz nieobecność przed komisją śledczą ds. Pegasusa. Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił bowiem postanowienie sądu pierwszej instancji o wymierzeniu kary porządkowej w wysokości 3 tys. zł. Ale ponieważ decyzję o uchyleniu podjął sędzia Przemysław Radzik, członkowie komisji związani z koalicją rządzącą zaczęli go obrażać, twierdząc, że... nie powinien on w ogóle orzekać w tej sprawie.

Ostatnim (jak na razie) etapem jawnej bolszewizacji polskiego wymiaru sprawiedliwości w tym zakresie zdaje się uchwała rządu Tuska w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. „Rada Ministrów uznaje, że Trybunał Konstytucyjny w aktualnym składzie jest niezdolny do wykonywania zadań określonych w art. 188 i art. 189 Konstytucji RP. Rada Ministrów uznaje za zasadne konsekwentne podejmowanie działań naprawczych służących przywróceniu funkcjonowania sądownictwa konstytucyjnego, zgodnego z konstytucyjnym standardem” – czytamy w uchwale. Jak wskazano, „Rada Ministrów wyraża stanowisko, zgodnie z którym ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć Trybunału Konstytucyjnego mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności”. „Wobec tego Rada Ministrów uznaje, że nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony” – podkreślono.

Donald Tusk poinformował także, że do wybranych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego będą zamieszczane... „specjalne przypisy”. Mają one pojawiać się w momencie, gdy zapadające decyzje będą „wadliwe”. Innymi słowy: rząd uzurpował sobie prawo, by gwałcącymi konstytucję uchwałami i „przypisami” oceniać, które wyroki najważniejszych sądów w Polsce są dobre, a które złe.

Takie podejście oznacza nie tylko sądowy totalitaryzm, ale i potencjalną destrukcję jednego z filarów życia społecznego. Odtąd każdemu obywatelowi grozić może niebezpieczeństwo, że wyrok w dotyczącej go sprawie (jak rozwód czy proces fran-

kowy) może przez drugą stronę zostać podważony – jako wydany przez „nielegalnego” sędziego.

Bestialskie metody

Ale jeszcze zanim w ogóle dojdzie do procesu, podejrzani bądź oskarżeni – szczególnie w sprawach politycznych – nie mogą liczyć na ludzkie traktowanie. Komunikat Rzecznika Praw Obywatelskich ws. prawidłowości traktowania ks. Michała Olszewskiego, a także dwóch urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, to miazdzący dowód na barbaryzację obecnej władzy i podległych jej służb.

Według ustaleń RPO – w przypadku ks. Olszewskiego doszło do niehumanitarnego traktowania oraz innych naruszeń praw i wolności, a w przypadku dwóch podejrzanych pracowniczek resortu sprawiedliwości – do licznych naruszeń. Dowiedziono m.in., że ks. Olszewski przesłuchiwany był nieprzerwanie przez 15 godzin, bez zapewnienia mu w tym czasie możliwości odpoczynku i posiłku. Duchowny przez cały ten czas miał założone kajdanki, nawet w czasie przebywania w pomieszczeniach bezpiecznych, zapewniających ochronę, i pod nadzorem funkcjonariuszy ABW. Podczas konwojowania ks. Olszewskiego zakładano mu kajdanki nie tylko na ręce, ale i na nogi. Zatrzymany nie mógł nawet załatwić potrzeb fizjologicznych w warunkach zapewniających intymność. „Natężenie opresyjnych warunków uprawnia do stwierdzenia, że w tym zakresie doszło do niehumanitarnego traktowania tymczasowo aresztowanego” – ocenił RPO. Pamiętajmy przy tym, że część zarzutów wobec służb nie mogła być zweryfikowana, gdyż... zniknęły zapisy monitoringu, których wydania domagał się rzecznik praw obywatelskich. To sytuacja przypominająca jako żywo to, co działo się za poprzednich rządów PO, gdy podejrzani (jak w sprawie Olewnika) popełniali w celach „samobójstwa”, a kluczowe dowody w tajemniczy sposób rozpływały się w powietrzu lub były niszczone.

Jedna rzecz musi przy tym wybrzmieć szczególnie mocno: stosowanie takich brutalnych, nieludzkich metod – zwłaszcza

w ramach tzw. aresztu wydobywczego – to dowód zarówno sadyzmu osób nadzorujących służby, jak i niedopuszczalnych prób wpływania na postępowanie podejrzanych. Jaką można bowiem mieć gwarancję, że w podobny sposób nie próbuje się wymuszać zeznań (także tych o charakterze „haków” na polityków PiS) w sprawie Pawła S., właściciela marki „Red is Bad”, albo że takiemu traktowaniu nie poddano by Marcina Romanowskiego? Czy istnieje jeszcze jakaś „czerwona linia”, której Bodnar, jego ekipa oraz sympatyzujący z nimi sędziowie nie odważą się przekroczyć?

Według sędziego Piotra Schaba, prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który jako jeden z pierwszych padł ofiarą nagonki zorganizowanej przez bodnarowców i bezprawnie został odsunięty od pełnienia funkcji – takiej „czerwonej linii” nie ma. – To są ludzie opanowani wściekłą żądzą rewanżu, opanowani tak znaczącą polityczną presją, że nie cofną się przed niczym. Myślę też, że pośród tych ludzi są osoby myślące, które widzą, iż zabrnęli tak daleko, że już nie mogą się cofać. I idą na ścianę. Zwyczajnie, bo wiedzą, że za chwilę układ może się dla nich odwrócić zupełnie i wiedzą, co czynią. Nie wszyscy, ale są tacy – uważa sędzia Schab.

Czy ktokolwiek z sędziów – firmujących mniej lub bardziej bezpośrednio to bezprawie – okazuje jakiegokolwiek oznaki sprzeciwu, niezadowolenia z sytuacji, którą mamy obecnie w wymiarze sprawiedliwości? – Są ludzie, którzy całkowicie poświęcają swoją klasę zawodową, poziom zawodowy, doraźnym interesom politycznym. I robią to świadomie. Dlaczego, nie mam pojęcia. Natomiast robią to otwarcie, w sposób bijący po oczach. Albo są rzeczywście pod jakąś przemożną presją, albo też uważają, że innego wyboru nie ma. Świetnie zdają sobie sprawę z tego, że szybko może się pojawić tendencja przeciwna, że ich czyny zostaną poddane weryfikacji. Mimo to brną w to, co brną. Nie rozumiem tego, wolę nie domyślać się, z czego to wynika, chociaż każdy ma jakieś domysły. Natomiast to jest otwarte występowanie przeciwko własnemu państwu – tłumaczy prezes Schab.

GP

NIE DAJMY SOBIE ODEBRAĆ LASÓW!



Z KRYSYŃĄ SZYSZKO ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Polacy muszą pilnować własnego bogactwa. Mam nadzieję, że gdy zbierzemy odpowiednią liczbę podpisów, to damy sygnał rządzącym, że społeczeństwo nie zgadza się na likwidowanie Polski. Udawało się nam do tej pory, więc musi nam się udać i tym razem – mówi Krystyna Szyszko ze Stowarzyszenia na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski im. Prof. Jana Szyszko.

Zaangażowała się Pani w akcję zbieranie podpisów w sprawie referendum o przyszłości polskich lasów. Najprostsze pytanie: dlaczego jest konieczność, by się angażować?

Użył Pan właściwego słowa. Tak, jest taka konieczność. Jestem zaangażowana w obronę polskich lasów od dawna. Mój mąż inicjował takie akcje wielokrotnie. Podkreślał to wszędzie: lasy w Polsce były, są i będą w permanentnym niebezpieczeństwie. Po pierwsze, stanowią ogromny majątek, który należy do skarbu państwa. W 2015 roku wartość drewna w polskich

lasach szacowano na 400 mld zł. Już wtedy. Dziś jest ona z pewnością dużo większa. Do tego dochodzi wartość wszystkiego, co znajduje się pod ziemią. Oczywiście na ten moment zgodnie z przepisami to własność skarbu państwa, ale przecież prawo zawsze można zmienić. Myślę, że istnieje międzynarodowe lobby, które jest zainteresowane polskimi lasami i ziemią. Pamiętam, że mąż zwracał na to uwagę już w czasie przed akcesją do Unii Europejskiej. Gdy trwały negocjacje, on był akurat ministrem środowiska i brał czynny udział w tych rozmowach, przewodnicząc

grupie zajmującej się kwestiami przyrodniczymi. Już wtedy mąż zauważył, że przedstawiciele państw zachodnich byli bardzo zainteresowani lasami i ziemią rolną w naszym kraju. Początkowo mocno zabiegali o to, aby po wejściu w struktury UE obywatele „starej piętnastki” mogli od razu kupować u nas ziemię. W zamian Polacy mogli u nich pracować. Tak to wtedy przedstawiano. Dziś wiadomo, że oni potrzebowali młodych ludzi z Europy Środkowej jako rąk do pracy. Nas przekonywano wtedy, a robiło to środowisko związane z Unią Wolności, że dokonujemy

JAN SZYSZKO KONTRA ŚWIAT

Mój mąż był odporny na różnego rodzaju ataki i hejt. Zdawał sobie sprawę, że istnieje ogromne lobby, któremu on stoi na drodze...

dobrego interesu i sprzedawano ideę pod hasłem: ziemia za pracę. Mąż protestował przeciwko temu. Mocno pilnował tej sprawy i udało się odroczyć ten pomysł.

Przez lata było wiele pomysłów, aby zreformować system zarządzania lasami państwowymi. Za każdym razem robiła to ekipa związana politycznie z liberałami.

Tak. Za czasów rządu pana Jerzego Buzka wymyślono, by ad hoc zrobić z Lasów Państwowych spółkę skarbu państwa. Mąż, gdy usłyszał ten pomysł, to natychmiast go oprotestował. Ostatecznie wygrał głosowanie jednym głosem. Udało się. Co ciekawe, większość utworzonych wtedy spółek działających w innych dziedzinach, które tworzone w latach 90., albo już nie istnieje, albo została sprzedana w obce ręce. Kilka lat później chciano włączyć

Lasy Państwowe w system finansów publicznych. Na funkcjonowanie przedsiębiorstwa i zarządzanie lasami leśnicy mieli dostawać pieniądze z budżetu.

Wówczas było to sprzedawane pod płaszczykiem robienia porządku. To o tyle zabawne, że Lasy Państwowe były już wtedy samofinansującym się przedsiębiorstwem, czego nie można było powiedzieć o innych działach funkcjonowania państwa. Gdyby więc porównać sytuację do sprzątnia w szafie, postanowiono zacząć od szuflady, w której akurat był względny porządek.

To był kolejny wytrych. Gdy nie udało się przejąć lasów poprzez model spółki, to spróbowano innego sposobu. Postanowiono zabrać Lasom Państwowym pieniądze, aby pokazać, że są one niewydolne i trzeba je utrzymywać. Kolejne podejście to był czas 2014–2015, gdy powoli kończyły się okres ochronny na zakup polskiej ziemi i lasów. Zakaz obowiązywał do 1 maja 2016 roku, a nic się w tej materii nie działo, jeśli chodzi o rządzącą koalicję. Dlatego rozpoczęto akcję referendalną i zbieraliśmy podpisy. Wtedy pod tą ideą podpisało się ponad 4 mln Polaków, a 3,5 mln podpisów zostało złożonych w Sejmie.

To była największa akcja referendalna w historii...

Tak. To pokazało nam, jak ważna dla Polaków jest ziemia. Lasy Państwowe nie są bowiem byle jakim przedsiębiorstwem, ale podmiotem zarządzającym blisko 1/3 terytorium Polski. Jeżeli my pozbedziemy się kontroli nad lasami, to pozbedziemy się kontroli nad dużą częścią terytorium. A bez terytorium nie ma państwa. Tymczasem Lasy Państwowe są atakowane od lat. Kampania w internecie i w mediach toczona jest permanentnie. Najczęściej argumenty są nieprawdziwe, ale chciałabym zauważyć, że ktoś to jednak opłaca.

Wspomniała Pani o akcji referendalnej z 2015 roku. To był olbrzymi sukces Pani męża. Mam wrażenie, że zapłacił za to olbrzymią polityczną

cenę jako późniejszy minister środowiska. Zresztą jego polityczni oponenti mu tę akcję pamiętali. Donald Tusk nazwał ją pierwszym fake newsem polityki polskiej. Czy ta inicjatywa przyczyniła się do tego, jak był traktowany przez oponentów w następnych latach?

Myślę że tak. Natomiast to, kim jest i jaki ma stosunek do własnego kraju jako naukowiec, polityk i obywatel, mąż pokazywał przez całe życie. Zawsze mówił, że ważne są nauka, prawo i Dekalog. Twierdził, że jak się według tych wartości postępuje, to się prędzej czy później okaże, że się miało rację. Lasy Państwowe to 100-letnia tradycja, nauka i dorobek leśników. Mąż jako leśnik był świetnie przygotowany merytorycznie. Wiedział, o czym mówi i jaka jest nauka oraz wyniki badań naukowych. Uważał też, że należy działać według prawa. Nauka i prawo są więc kluczowe do zachowania naszego bogactwa. Lasy w Polsce spełniały przez 10 dekad swoją rolę i wypełniały funkcje ekologiczne, społeczne i ekonomiczne. Przecież Lasy Państwowe prowadzą zrównoważoną gospodarkę i realizują działania w tych trzech obszarach. Mąż był osobą, która znała to od podszewki, bo całe życie się tym zajmował. Był osobą, której nie można było narzucić żadnej fałszywej narracji. Myślę, że ci, którzy mieli inne pomysły na lasy i polską ziemię, wiedzieli, że nie jest to człowiek, który się ugnie. Był niepodatny na szantaże i różne formy przekupstwa. Był osobą, którą pewne środowiska zwalczały. Nie był to człowiek, który relatywizował i z którym co do prawdy można było się „dogadać”. Prawda była bowiem obiektywna, a nie stanowiła przedmiotu targów i ustaleń. Jest prawo, nauka i Dekalog. I tym mamy się kierować.

Wielokrotnie rozmawiałem z Pani mężem i lubiłem te rozmowy. Zawsze mi się wydawało, że on nie robi sobie nic z tego hejtu, który się na niego wylewał. Mam wrażenie, jakby nie traktował poważnie tego, co mu czyniono. A jak było rzeczywiście?

Dobre wrażenie Pan odniósł. Mąż był odporny na różnego rodzaju ataki. Zdawał sobie sprawę, że istnieje ogromne lobby, któremu on stoi na drodze. Rozmawiał nawet z osobami, które mówiły mu, żeby na siebie uważał, bo przeciwstawił się tak silnemu lobby, że może być w niebezpieczeństwie. Sama byłam przy takich rozmowach. Mąż tym się jednak nieszczególnie przejmował. Nie przeżywał tego. Nawet miał takie powiedzenie po powoływaniu na stanowisko ministra – a był nim trzykrotnie – że: jak powołują to znaczy, że będą odwoływać. Zawsze powtarzał to osobom, które składały mu gratulacje. Zdawał sobie z tego sprawę i podchodził do tego z dystansem. Wiedział, że skoro został powołany, to w każdej chwili może być odwołany. Ale uważał, że dopóki pełni stanowisko, to musi to robić zgodnie z prawem i nauką.

Mąż był jednak znienawidzony przez środowisko aktywistów. W ostatnich latach była to kwestia Puszczy Białowieskiej. Wprawdzie olbrzymich wycinek w puszczy nie było widać na zdjęciach satelitarnych, ale stworzono wrażenie, że dzieją się tam straszne rzeczy. Teraz ci sami aktywiści przegapili, że nowy rząd wyciął drzewa nad Bugiem na odcinku 172 km. Ciężo w rezerwach. Temat przemilczano. Czym więc była awantura o Puszczę Białowieską? Wynikała z troski czy po prostu było to narzędzie do zwalczania Pani męża?

Zanim wydarzyła się sprawa Puszczy Białowieskiej, mieliśmy przykład Rospudy. To był pierwszy przypadek awantury. Ależ tam było zamieszanie. Cały świat pisał o tym, że nie może tam przejść estakada, bo jakie tam mamy dziedzictwo. 30 gatunków chronionych roślin, w tym stanowisk storczyka. Miał tam rosnąć rzadki miodokwiat krzyżowy, który miał być wpisany do polskiej czerwonej księgi roślin. Miały być lilie złotogłów. 19 gatunków ptaków chronionych. Ważnych dla Unii Europejskiej. Zaangażowani celebryci. Ludzie ze świata. Aktywiści przykucili do drzew. Mimo że mieliśmy prawo prze-

Lasy Państwowe nie są byle jakim przedsiębiorstwem, ale podmiotem zarządzającym blisko 1/3 terytorium Polski. Jeżeli pozbędziemy się kontroli nad lasami, to pozbędziemy się kontroli nad dużą częścią naszego terytorium!

prowadzić tę inwestycję, to ostatecznie się z tego wycofano pod wpływem tych awantur. W końcu droga poszła przez wście. Rospuda zarosła, bo UE zabroniła koszenia tych terenów i uprawy ziemi przez miejscową ludność. Te wszystkie wspaniałe okazy były tam m.in. dzięki temu, że ludzie te tereny kosili. Teraz rośnie tam barszcz Sosnowskiego. Czy ktoś się na ten temat zająknął? Czy UE, aktywiści i celebryci upomnieli się o te gatunki, które tam kiedyś występowały? Jest cisza. Nikt się tym nie zajmuje. Następna analogiczna sprawa to Puszcza Białowieska. Nie zadziałano zgodnie z prawem i nie podjęto działań związanych z normalną gospodarką leśną, która nakazuje wycinać zarażone przez kornika drzewa. Gdy podjęto normalne działania, wybuchła ogromna awantura. I jak wygląda teraz Puszcza Białowieska, to wiemy. Fakt, że były tam pewne siły, które chcą likwidować trzy nadleśnictwa: Browsek, Hajnówka i Białowieża, jest znany od lat. Były piękne drzewostany, a teraz w dużej mierze to wszystko leży. Nikt teraz się tym nie przejmie. Tymczasem to, do czego doprowadzono – dzięki działaniom NGO-sów – to jest rzecz straszna.

Dziś Lasy Państwowe są przez te środowiska atakowane. Mam wrażenie, że finał będzie taki sam. Nikt nie będzie wnikał w to, czy przyroda zyskała, czy straciła...

W 2013 roku Lasy Państwowe dostały nagrodę UNESCO. W laudacji podkreślano

i dziękowano za promocję zrównoważonej gospodarki leśnej, wielość form przyrody utworzonych w zarządzanych przez nie lasach oraz prowadzoną przez nie na szeroką skalę edukację ekologiczną. Chwalono firmę za godzenie funkcji przyrodniczej, społecznej i gospodarczej lasów. Podkreślano, że lasy są udostępnione społeczeństwu, które korzysta ze swoich praw. Lasy były więc naszym powodem do dumy. Teraz już kompletnie się o tym nie mówi. Dodajmy również, że w 2016 roku, za czasów kadencji mojego męża na stanowisku ministra, zrobiono inwentaryzację przyrodniczą. Z tego dużego badania wynika, że większa różnorodność gatunków jest tam, gdzie tereny są użytkowane przez człowieka. Wcale nie w parkach narodowych i na terenach chronionych ściśle. Dlatego dziwne jest to, co teraz jest tworzone. Kreuje się choćby hasło: lasy społeczne. Tymczasem każdy las, który użytkują Lasy Państwowe, jest dostępny dla społeczeństwa. Ono bezpłatnie może tam chodzić, ale również zbierać w nim grzyby i jagody. To przecież nie jest oczywiste na zachodzie Europy. Mam wrażenie, że tworzenie lasów społecznych to próba podzielenia Lasów Państwowych. Taki podział ma doprowadzić do destrukcji systemu, który ma się stać niewydolny. To z kolei będzie prowadzić do pytania o utrzymywanie kosztownego systemu i zwiększy presję na reformy. Może się okazać, że lasy finalnie zmienią właściciela, a Polacy nie będą mieli do nich wstępu.

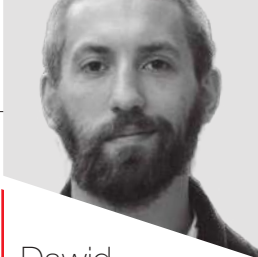
Czy Polacy uratują Lasy Państwowe, tak jak robili to do tej pory przez ostatnie trzy dekady?

Na pewno nie jest łatwo, ale musimy to zrobić. Wierzę, że zdrowy rozsądek zwycięży i Polacy rozpoznają, gdzie jest ich interes. Myślę, że chcą żyć na polskiej ziemi i w Polsce. Nie wierzę, aby większość moich rodaków pogodziła się z rolą landu. Musimy być u siebie i dbać o swój interes. Polacy muszą pilnować własnego bogactwa. Mam nadzieję, że gdy zbierzemy odpowiednią liczbę podpisów, to damy sygnał rządzącym, że społeczeństwo nie zgadza się na likwidowanie Polski. Udało się nam do tej pory i musi nam się udać i tym razem.

GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

PRAWICA, LEWICA I „WYBORCZA”

Organ Michnika poczuł ducha świąt i nowego roku. W związku z czym uraczył nas ilustrowaną okładką, na której widzimy młodego mężczyznę trzymającego w swoich ramionach małe dziecko. Scenka ta jest oczywistą parodią Matki Boskiej i Dzieciątka. Ciekawsze jednak niż sama ilustracja są wydrukowane na niej słowa: „Cichych nocy, jasnych dni, bezpiecznych granic i bezgranicznej miłości”. Tą jedną okładką redakcja „GW” pokazała całą prawdę o sobie, swoim cynizmie i hipokryzji. Mając nawet jak najgorsze zdanie o możliwościach intelektualnych pracujących tam funkcjonariuszy medialnych PO, trudno bowiem uznać, że, w ciągu roku mogli się oni zmienić ze zwolenników „refugees welcome” w szczerych fanów Zgorzelskiego, mówiącego o „bydle” szturmującym polskie granice. Muszą więc robić to świadomie, w sposób skrajnie cyniczny, uznając, że w ten sposób najlepiej przysłużą się swoim politycznym mocodawcom. Jak widać, standardy Maleszki wciąż tam obowiązują. Warto przy tej okazji zauważyć, jak bardzo to środowisko medialne jest tak naprawdę pozbawione jakichkolwiek idei. Wbrew temu, jak się usiłuje przedstawiać, jest mu równie daleko (lub „blisko”) tak do lewicy, jak i prawicy. Oczywiście lewicowa ideologia bardziej pasuje do wizerunku „gazety dla elit z wielkich miast”, jaki próbują sprzedawać, niemniej jeśli tylko przychodzi odpowiednie zapotrzebowanie polityczne, gotowi są przyjąć retorykę nawet nacjonalistyczną. Nieważne jednak, czy dostajemy „GW” w wersji prawicowej czy lewicowej, w obu wypadkach wspomniany komponent ideologiczny jest zmienny, fałszywy, dostosowany do aktualnych interesów. W ten sposób „Wyborcza” w pełni oddaje to, czym tak naprawdę są środowiska stojące za uśmiechniętą Polską. Bandą tępych, brutalnych cyników, dla których każda idea istnieje tylko jako środek do realizacji celu, jakim jest władza. Którzy uznają wierność poglądom czy danej aksjologii za słabość. Których najgłębszą tożsamością są pustka i kłamstwo. W tym kontekście PO i „GW” są objawem tej samej choroby trawiącej polską demokrację.

GP

Standardy Maleszki
nieustannie
w „Gazecie Wyborczej”
obowiązują.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KONWEJER 2.0

Konwejer to był wynalazek Sowietów, stosowany już w czasie wielkiej „czystki”. Wielogodzinne przesłuchania, bez podawania jedzenia i picia, światło zapalane w celi, hałas czy inne fizyczne dolegliwości miały kruszyć opór przesłuchiowanych. Enkawudziści nie musieli bić. Śladów siniaków ani złamań nie było, a i tak siłą, przemocą wymuszano zeznania przez torturę. Trzeba sobie jasno powiedzieć – takie metody są torturami. Gdy stosuje je państwo, które chce uchodzić za demokratyczne, to w chwili, gdy takie sprawy wychodzą na światło dzienne, powinno być z automatu prowadzone śledztwo w tej sprawie. I teraz, w chwili gdy Rzecznik Praw Obywatel-

skich oznajmia, że w przypadku urzędników z Ministerstwa Finansów, a także księdza Olszewskiego, stosowano takie iście stalinowskie metody – to w sytuacji, gdybyśmy mieli do czynienia z faktycznym państwem prawa, natychmiast

ruszyłyby odpowiednie mechanizmy wymiaru sprawiedliwości. A ustalenia RPO są wstrząsające – funkcjonariusze-mężczyźni dokonujący fizycznych, „manualnych” przeszukań u zatrzymanych kobiet, uciążliwy hałas w celach, izolatki... Ksiądz Olszewski przez wiele godzin bez jedzenia, kilkanaście godzin w kajdankach, nawet wtedy, gdy już nie było takiej potrzeby, etc. Te jeżące włos na głowie metody należałoby brać pod uwagę w ocenie działań służb, nawet gdyby stosowane były wobec faktycznych czy groźnych przestępców. Standardy są standardami i tyle. A tu przecież mamy do czynienia z jakąś hucpą polityczno-procesową i wrzucaniem do aresztu zwykłych urzędniczek z ministerstwa, a nie gangusów czy mafiosów. Dobrze byłoby zaalarmować w tej sprawie trybunały międzynarodowe. I właściwie byłaby to arcyciekawa rzecz – jak na takie doniesienia zareagowałyby te same „elity” brukselskie, które tak piętnowały „reżim” PiS-u. Reżim, drodzy państwo, to teraz jest. I to taki, który nie zna hamulców.

GP



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

KALISZ WYBRAŁ ROLĘ BŁAZNA.

PKW na drodze do paraliżu wyborów i państwa

W normalnym, szanującym się instytucjonalnie państwie pięciu członków PKW usłyszałoby natychmiast zarzuty przekroczenia uprawnień za to, że ignorują Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Ta sama większość akceptowała postanowienia tej izby w sprawie skarg innych partii opozycyjnych, ale Ryszard Kalisz idzie w zaparte. Adwokat mógł zostać „dużym misiem” do opowiadania anegdot w mediach, a wybrał rolę błazna. Jak się dowiadujemy, faktycznie za sznurki w PKW pociąga prof. Ryszard Balicki.

W ostatnich tygodniach Ryszard Kalisz kradnie show Donaldowi Tuskowi i Adamowi Bodnarowi w postrzeganiu prawa tak, jak rozumie je szeroko pojęty obóz władzy. Choć jeszcze w lipcu były współpracownik prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego publicznie wyrażał wątpliwości w sprawie obciążenia PiS funduszy w tej kadencji Sejmu, krytykując przedstawicieli rządu za uprawianie publicystyki i naciski, to odkąd wraz z czwórką innych członków PKW zablokował pokazną część subwencji i dotacji podmiotowej dla największej partii opozycyjnej, zupełnie zmienił narrację. Kalisz robi z siebie jedynego interpretatora konstytucji, powołując się na to, że „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wszystkich obywateli”, co w niej wyczytał. Postkomunista wszędzie powtarza, że Izba Kon-

troli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN „nie jest sądem”, bo tak „orzekły Trybunał Sprawiedliwości UE oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka i Obywatela”. Z naszych informacji wynika, że Kalisz robi tylko show, bo faktycznym inicjatorem rokoszu w PKW jest prof. Ryszard Balicki. To prawnik, nauczyciel akademicki, typowany zakulisowo przez KO na nowego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, jeśli tylko uda się odbić organ po wyborach prezydenckich. Co ciekawe, rzadko zabiera głos na temat obecnego bezprawia w PKW.

PKW łamie prawo

Choć Sąd Najwyższy zgodził się z odwołaniem PiS w sprawie uchwały PKW odrzucającej sprawozdanie finansowe tej formacji za ubiegłoroczną kampanię, to rządowi nominaci w komisji na czele

z Balickim wymyślili nowy sposób na paraliż państwa: niezwoływanie posiedzeń do czasu uregulowania statusu wspomnianej izby. W praktyce zagraża to procedurom organizacji i przeprowadzenia wyborów, a także sprawdzania protestów wyborczych i ogłoszenia ważności głosowania na prezydenta kraju. Tylko dlatego, że pięciu nominatów Sejmu wyraża prywatne poglądy.

Po pierwsze – żaden międzynarodowy trybunał nie zakwestionował legalności sądów w Polsce, a tym bardziej orzeczeń. Owszem, TSUE i ETPCz podważyły bezstronność wymiaru sprawiedliwości po reformie KRS z grudnia 2017 roku, ale to nie oznacza – wbrew propagandowym zakłębom Iustitii i ministra Adama Bodnara – że wysadziły w powietrze wyroki i składy sędziowskie. To wybrzmiewa nawet z komunikatów Komisji Weneckiej,





Kalisz wciąż przekonuje, że Sąd Najwyższy można zreformować tak, że nie zostanie wybrany prezydent w majowych wyborach, a obowiązki głowy państwa po upływie kadencji Andrzeja Dudy przejmie Szymon Hołownia.

która niedawno odwiedziła Warszawę. Nie zgadza się ona na jakiegokolwiek kasowanie wyroków, uznając ponadto, że i te zapadłe w Trybunale Konstytucyjnym muszą być natychmiast opublikowane. Wie o tym Ryszard Kalisz, który z wykształcenia jest prawnikiem. A mimo to powtarza tępe formułki wiedząc, że elektorat koalicji rządowej nie zagłębi się w temat. Po drugie – ta sama większość pięciu członków PKW,

wybrana przez obecny Sejm, nie kwestionowała statusu Izby Kontroli Nadzwyczajnej, przyjmując de facto jej decyzje w zakresie odwołań od uchwał PKW w przypadkach Porozumienia i Konfederacji. Ryszard Kalisz, Ryszard Balicki, Paweł Gieras, Maciej Kłis i Konrad Skłodowski wstrzymali się wówczas od głosu, dzięki czemu przyjęto decyzje SN, i nie wytłumaczyli opinii publicznej tej niekon-

sekwencji. Udają, że coś takiego nie miało w ogóle miejsca.

Po trzecie – ani Konstytucja RP, ani Kodeks wyborczy nie dają PKW uprawnienia do badania legalności danego sądu. Ten drugi precyzuje: „Państwowa Komisja Wyborcza jest stałym najwyższym organem wyborczym właściwym w sprawach przeprowadzania wyborów i referendów”. Koniec, kropka. Kodeks wyborczy wyraźnie też wskazuje, iż PKW jest zobligowana do niezwłocznego przyjęcia decyzji Sądu Najwyższego w zakresie skargi ze strony partii politycznych. „Od orzeczenia Sądu Najwyższego nie przysługuje środek prawny” – czytamy. Kodeks wyborczy nie został w ciągu minionego roku zmieniony ustawą i podpisem prezydenta Andrzeja Dudy. Za jego złamanie członkowie PKW powinni ponieść odpowiedzialność karną, o czym zresztą mówi konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Ryszard Piotrowski.

Wprowadzanie opinii publicznej w błąd

Gdy przewodniczący PKW Sylwester Marciniak sprzeciwił się pogłębianiu chaosu i zamierzał poddać pod głosowanie uchwałę Sądu Najwyższego w sprawie odwołania PiS w trybie obiegowym, rozpętała się burza. Kalisz w studiu TVN24 grzmiał, że „nie z nim takie numery”. „Przewodniczący nie ma racji, bo żeby była nieprawomocna, to musielibyśmy nie uznać orzeczenia Sądu Najwyższego. A ta izba to nie jest Sąd Najwyższy” – twierdził. I manipulował: Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN jest jedyną uprawnioną do oceny uchwał PKW po wniesionej skardze na mocy ustawy o Sądzie Najwyższym. Nic nie wiadomo o tym, by koalicja sejmowa ją zmieniła, a prezydent wyraził na to zgodę.

Sylwester Marciniak w opublikowanym tuż przed Świętami Bożego Narodzenia komunikacie oskarżył Kalisza o „wprowadzanie opinii publicznej w błąd”, a także zabieranie głosu bez wymaganej wiedzy. „Przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej, w szczególnie uzasadnionych przypadkach, w sprawach niecierpiących zwłoki, z własnej inicjatywy lub na

wniosek członka Państwowej Komisji Wyborczej albo sekretarza PKW, może zdecydować o podjęciu uchwały przez PKW w trybie obiegowym. W 2024 r. zarządzonych było 38 głosowań w trybie obiegowym, w trakcie których Państwowa Komisja Wyborcza podjęła kilkadziesiąt uchwał” – tłumaczył przewodniczący PKW.

„Ponadto wbrew temu, co twierdzi Pan Mecenass Ryszard Kalisz, tryb obiegowy został zarządzony, by podjąć nie 9, lecz tylko 3 uchwały i – nie jak twierdzi mec. Kalisz w nieistotnych sprawach – ale w sprawach niecierpiących zwłoki” – pisał Marciniak. „Wreszcie, wbrew temu co twierdzi mec. Kalisz, w dniu 16 grudnia 2024 r. nie zapadła uchwała o odroczeniu rozpatrzenia sprawozdania finansowego Komitetu Wyborczego Prawo i Sprawiedliwość z wyborów do Sejmu i Senatu przeprowadzonych w dniu 15 października 2023 r., albowiem zgodnie z art. 161 § 3 Kodeksu wyborczego, PKW podejmuje uchwały jedynie w zakresie swoich ustawowych uprawnień, a co więcej – Kodeks wyborczy, w przeciwieństwie do innych ustaw, nie przewiduje podstawy prawnej do odroczenia lub zawieszenia postępowania w sprawach wyborczych. Dodać należy, że na tym posiedzeniu nie została podjęta przez Komisję żadna uchwała” – podsumował manipulacje Kalisza sędzia Marciniak.

Gasiuk-Pihowicz zapowiada represje

W odpowiedzi Kamila Gasiuk-Pihowicz, która tego samego dnia balowała na „śledziku” w towarzystwie innych polityków PO i ludzi przejętej TVP, skierowała groźby pod adresem przewodniczącego PKW. „Marciniak – sługus Kaczyńskiego. Wszędzie takich chcieli mieć. W TK, KRS, Sądzie Najwyższym, sądach, prokuraturach. Po wyborach prezydenckich trzeba podjąć zdecydowane kroki wobec nich” – napisała w mediach społecznościowych. Posłanka w putinowskim stylu straszy sędziego z 30-letnim stażem, który zasiada w PKW od 2014 roku, gdy jeszcze nie rządziło PiS.

Kalisz się jednak nie zatrzymuje. Od słynnej audycji w TOK FM sprzed kilku

tygodni przekonuje, że Sąd Najwyższy można zreformować w taki oto sposób, że nie zostanie wybrany prezydent w majowych wyborach, a obowiązki głowy państwa po upływie kadencji Andrzeja Dudy przejmie Szymon Hołownia. Nie ma normalnych prawników, bez względu na wyznawane poglądy, którzy popierają ten pomysł. Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN decydowała o protestach i ważności ostatnich wyborów parlamentarnych, samorządowych i europejskich. Nikt z rządu nie bojkotował jej postanowień, nie domagał się jej likwidacji, nie podkreślał, że głosowania będą nieważne. Mało tego – jak wynika z informacji przedstawionej przez I Prezesa SN prof. Małgorzatę Manowską, do wspomnianej izby w 2024 roku wpłynęły 64 skargi nadzwyczajne Adama Bodnara, Prokuratura Krajowa przekazała swoje stanowisko

Plan zagłodzenia finansowego opozycji na czas kampanii wyborczej ewidentnie zmierza pod paraliż wyborów prezydenckich.

w sprawie protestów wyborczych, a prokuratorzy w imieniu Prokuratora Generalnego brali udział w posiedzeniach izby. Plan zagłodzenia finansowego opozycji na czas kampanii wyborczej ewidentnie zmierza pod paraliż wyborów prezydenckich.

Ustawa „incydentalna”

I dlatego tuż przed wigilią Bożego Narodzenia ukazał się projekt Polski 2050, którego sprawozdawcą jest poseł Paweł Śliz – wyłącza on Izbę Kontroli Nadzwyczajnej spod oceny ważności wyborów i protestów wyborczych tylko na wypadek przyszłorocznej elekcji. Zamiast niej uprawnieni do tego byłiby wylosowani sędziowie z Izby Karnej oraz Izby Pracy Ubezpieczeń Społecznych. W tej pierwszej zasiadają zgodnie z propagandą rządową „neosędziowie”. Ustawa nie miałaby żadnego *vacatio legis* – weszłaby w życie już

trzy dni po ogłoszeniu. Tak wygląda „ustawa incydentalna”, którą sygnuje Szymon Hołownia.

Na koniec warto odnieść się do padającego w mediach koronnego „argumentu”, jakoby opozycja była sama sobie winna zaistniałej sytuacji – bo zmieniła model sędziowski w wyborze członków PKW w 2018 roku. Dlaczego zatem od nowelizacji Kodeksu wyborczego w 2018 roku nie było podobnego przykładu karania partii opozycyjnych na podstawie rządowej publicystyki – wszak PSL korzystał z błędnego konta, to inny casus – zsyłanej przez KPRM i poszczególnych ministrów do PKW?

Dlaczego nikt z rządu Zjednoczonej Prawicy nie naciskał na PKW w latach 2018–2023 w mediach, by ta odebrała subwencje i dotacje dla opozycji (w tym PSL i Konfederacji)? Skoro nowelizacja Kodeksu wyborczego, która zmieniła

sposób wyboru członków PKW, jest tak zła i niedemokratyczna, dlaczego mimo upływu roku nie złożono projektu zmiany i wybrano do niej polityków lub nawet członka rady nadzorczej kontrolowanego przez rząd banku? Jeżeli zmiany w PKW były „po to, by zabetonować władzę PiS”, to dlaczego tak się finalnie nie stało i PiS ani razu nie wykorzystało w podobny sposób PKW?

30 grudnia, już po zamknięciu niniejszego numeru, okaże się, czy komisja pograży się w bezprawiu, czy w końcu dostosuje się do przepisów Kodeksu wyborczego. – PKW powinna przyjąć decyzję SN bezwzględnie, nie ma żadnej dyskusji. Nie przewiduje się zgłaszania odrębnych stanowisk przez członków, jak twierdził pan Gieras. Czerwona linia już dawno została przekroczone, idzie się po bandzie – słyszę w PKW.

GP



Witold
Gadowski

OSTATNI ROK Donalda Tuska

Tuskowi kruszą się podpórki i słabnie siła sprawcza całej jego politycznej kariery. On to rozumiał w momencie, gdy ogłoszono wyniki amerykańskich wyborów i od tego czasu widać w jego otoczeniu gorączkowe poszukiwanie nowego punktu politycznego oparcia.

Gdyby Donald Tusk był figurą szachową, nie zasługiwałby na miarę większą niż używany przez czarnego króla pionek, ale wyobraźmy sobie, że jednak jest centrum partii i jakimś szalonym zrządzeniem gry pełni rolę króla.

Otóż od sytuacji gdy panował nad głównymi arteriami poruszania się figur i miał do pomocy kilka mobilnych figur (zagranicznych), powoli partia przechodzi w fazę, gdy główne figury albo są zablokowane, albo grozi im szybkie bicie. Coraz bardziej osamotniony może jedynie rzucać na pożarcie kilka pionów, które jeszcze go otaczają.

Zostawmy jednak szachownicę, w sytuacji Tuska właściwą miarą rzeczy jest jeno pospolity dupniak, gdzie zasadnicze uderzenia wymierzają zagraniczni, przeważnie Niemcy, protektorzy. Tusk naraz znalazł się jednak w sytuacji, której wyjątkowo nie znosi: otóż zasadnicze źródło jego mocy – wsparcie zagraniczne – może teraz dostać brutalny kaganiec na kły i przez to przestanie dopomagać swojemu faworytowi w nowej GG. Zapowiadający się zwrot w amerykańskiej polityce może przekreślić nawet całą formułę funkcjonowania Tuska.

Berlin – w sytuacji, gdy władzę za chwilę obejmie Donald Trump – doskonale wie, że musi cofać swoje łapy z Europy Środkowej i pozostawić tu inicjatywę administracji nowego prezydenta. Na dodatek kiepski rząd Scholza dożył swojego kresu, a wynik niemieckich wyborów, w lutym przyszłego roku, jest wysoce niepewny, zwłaszcza dla protektorów polskiego premiera-figuranta.

PO 20 stycznia 2025 roku – czyli po inauguracji prezydentury Donalda Tumpka – do Warszawy przyjdzie nowy amerykański ambasador, który będzie miał zupełnie

inne zamiary niż kiepski, zapłatany uczuciowo i wikłający się w polskie potyczki Mark Brzeziński. Amerykańska ambasada przestanie więc emanować wezwaniami do uprawiania tęczowej polityki i całkowitym désintéressement wobec niemieckich ingerencji w polską suwerenność.

Uczestnicy „miękkiego zamachu stanu” z jesieni 2023 roku tracą decydującą siłę. Zmieni się kierunek polityki najważniejszego sojusznika Polski. Pierwsze jaskółki pojawiły się wraz z azylem udzielonym posłowi Romanowskiemu przez Victora Orbána. Tuskowi kruszą się podpórki i słabnie siła sprawcza całej jego politycznej kariery. On to rozumiał w momencie, gdy ogłoszono wyniki amerykańskich wyborów i od tego czasu widać w jego otoczeniu gorączkowe poszukiwanie nowego punktu politycznego oparcia. Gdyby nie ostra krytyka Trumpa, pewnie chętnie przewerbowałiby się teraz do obozu jego stronników, ale to już niemożliwe i świadczy o tym chociażby brak zaproszenia na inaugurację kadencji nowego prezydenta USA.

Co zatem nas czeka? Otóż nastąpić może najprostszy wariant rozwoju sytuacji. Kiedy sklejona strachem koalicja, która dotąd siedziała pod mitycznych płaszcem wpływów Tuska, zorientuje się, że te wpływy stają się coraz bardziej iluzoryczne, może dojść do samodzielnego poszukiwania dróg wyjścia ze strony każdej opcji sklejonej teraz rzekomą „charyzmą Tuska”. Pewnego dnia możemy się na przykład dowiedzieć, że PSL stracił nagle umiłowanie do osoby i „poglądów” Tuska i wyjdzie z koalicji, budując zupełnie nową konstelację, która ich reprezentantowi da fotel premiera, ale jednocześnie całkowicie odsunie od władzy środowisko Tuska. No i wtedy zacznie się zupełnie nowa gra: „polowanie na lisa”. To jeden z najprostszych wariantów gruntownej zmiany sytuacji.

Może jednak zdarzyć się i tak, że naraz zaczną wypływać wybitnie kompromitujące dla środowiska Tuska dokumenty i opinie. Może to być nowy wariant na przykład „buntu kelnerów” czy podobnie zaaranżowanej akcji, która przeora opinię publiczną.

Inną możliwością jest nadzwyczajne wzmożenie efektywności kampanii któregoś z antytuskowych kandydatów na urząd prezydenta RP. Tu nie jest wykluczona nawet zmiana – dokonana w biegu – najbardziej prominentnego kandydata opozycji na rzecz kogoś, czyja gwiazda rozbłyśnie nagle jak supernowa.

Tusk i jego kandydat na prezydenta główny moment potęgi mają już za sobą. Niewykluczone, że właśnie rok 2025 stanie się ostatnim w dziejach premiera Donalda Tuska. Tym razem Tusk nie ucieknie na żadne prominentne stanowisko. Koniec Tuska będzie więc mało spektakularny i raczej żalospny, a co przyjdzie po nim... to już zupełnie odrębna opowieść.

GP



Krzysztof
Wołodźko

TRZASKOWSKI 2025, CZYLI CYNICZNY PRZEBIERANIEC

Rafał Trzaskowski najwyraźniej nie jest pewien, że jako kandydat fajnopolaków zagwarantuje sobie urząd prezydenta RP. Dlatego w kampanii wyborczej powtarza strategię Donalda Tuska sprzed października 2023 roku. Metoda na przebierańca ma zagwarantować prominentnemu politykowi Koalicji Obywatelskiej jeśli nie przychylność, to neutralność centroprawicowego elektoratu.

PUBLICYSTYKA

Zelig to główny bohater filmu fabularnego pod tym samym tytułem, zagranego i wyreżyserowanego przez Woody'ego Allena w 1983 roku. Mężczyzna w niezwykle sposób upodobał się do ludzi, w których towarzystwie przebywał. Wśród lekarzy nie różnił się niczym od lekarza, wśród Czarnych był Afroamerykaninem i tak dalej. Syndrom kameleona czynił go człowiekiem bez tożsamości. Zelig był postacią tragicomiczną, jego przeobrażenia najpierw śmieszyły, z czasem stawały się skazą. Było w nim coś rozpaczliwego, niezdolność do własnej tożsamości, realnego zakorzenienia w świecie pod własną postacią.

Trzaskowski – cyniczny Zelig

Rafał Trzaskowski jest Zeligiem cynicznym. Odkąd mamy pewność, że startuje na urząd prezydenta RP, część komentatorów ze zdziwieniem lub konsternacją odnotowuje, że jego głównym celem nie jest lewicowo-liberalny elektorat. Przeciwnie. Twórca skrajnie lewackiego Campusu Polska stara się przekonać do siebie centroprawicowy i prawicowy elektorat, chętnie perorując o patriotyzmie gospodarczym, polityce historycznej i polskiej suwerenności. To ten sam polityk, który

od lat jest twarzą lewego skrzydła Platformy / Koalicji Obywatelskiej. To ten sam człowiek, który przez lata świadomie rzucał kłody pod nogi Marszowi Niepodległości. To wreszcie ten sam „Rafau”, który jeszcze niedawno z pomocą mniej lub bardziej jasnych gestów stanowczo wspierał czarny protest jako siłę niechętną nie tyle Prawu i Sprawiedliwości, ile Kościołowi katolickiemu w Polsce. Dziś prezydent Warszawy, korzystając ze strategii przemilczeń i przeinaczeń liberalnych mediów, usiłuje przedstawić się nie tyle jako człowiek środka. Chce rozgrywać piłkę na polu przeciwnika, czyli kandydata obywatelskiego, szefa Instytutu Pamięci Narodowej Karola Nawrockiego.

W środkach przekazu, które mniej lub bardziej dyskretnie kibicują dziś partii Donalda Tuska, tylko nieliczni nazywają rzecz po imieniu – zgodnie z dobrze znaną w mainstreamie zasadą, że nieopisany problem skutecznie wytłumia niepotrzebne pytania i wątpliwości. Naczelny „Rzeczpospolitej” Michał Szuldrzyński postanowił jednak zdradzić tajemnicę poliszynela: „Przemówienie Rafała Trzaskowskiego na konwencji w Gliwicach wskazuje na zmianę ideologiczną w Koalicji Obywatelskiej”. I dodał: „Koalicja Obywatelska w kolej-



nych sprawach przechodzi na pozycję okupowane dotąd przez PiS (gospodarka, migracja, bezpieczeństwo), w innych oddając pole lewicy (związki partnerskie czy aborcja). Ale wyborów nie wygrywają spójne ideologicznie programy, lecz zrozumienie tego, czym żyją i czego się obawiają miliony obywateli”.

Wyciągnijmy z tego dalej idące wnioski: Trzaskowski potrzebuje zdecydowanej korekty kursu, bo lewicowo-liberalny program dotyczący choćby bezpieczeństwa granic Polski okazał się ślepą uliczką. Tyle że rozsądni wyborcy, publicyści, politycy

Włodarz stolicy w walce o najwyższy urząd w państwie musi okłamać, ogłupić, zmylić jak największą część centroprawicowego elektoratu.



wiedzieli to także jesienią 2023 roku. Takie mieli, mają i będą mieć poglądy, wynikające z realistycznej oceny sytuacji. Zostawmy na boku źródła tych ocen, metapolityczne motywy bieżących politycznych wyborów. Pewne jest jedno. To Tusk i Trzaskowski zmuszeni są grać role politycznych przebiezańców. Przybierają wciąż nowe barwy ochronne, byle skuteczniej zwodzić okolicznościowy elektorat – coraz mniej stabilne polityczne centrum, które próbuje określić się politycznie w mało stabilnych realiach kulturowych, geopolitycznych, społeczno-gospodarczych.

Jest super, jest super

Tusk w poprzednich latach także stosował strategię na przebiezańca. Po latach pomstowania na 500 plus nie tylko wymusił na znakomitej większości neoliberałów w swojej partii dyskretne milczenie w tej sprawie. Zmusił swoją formację do entuzjazmu wobec znacznej części polityki społecznej PiS, a wreszcie – znów z pomocą mediów – zaczął uchodzić za propagatora i inicjatora 800 plus. Do zimy ubiegłego roku pomstował na PiS w niemal każdej sprawie, rozliczał z inflacji i drożyzny, ale uparcie powtarzał, że „co dane, nie będzie odebrane”. Ludzie naiwni i rozgoryczeni, zmęczeni pandemią i pierwszymi oznakami kryzysu gospodarczego, uwierzyli w tanie paliwo, 100 konkretów i gruszki na wierzbie.

Przytomni wiedzieli, że rządy liberalno-postkomunistycznej koalicji prędzej czy później z bogatych uczynią jeszcze bogatszych, a z biednych jeszcze biedniejszych. Ten scenariusz realizuje się na naszych oczach. A złośliwcom i tym, którzy już się rozczarowali do rządów trzynastogrudniowców, pozostaje cytowanie tweeta obecnego premiera z początku stycznia 2022 roku: „Gaz, prąd, raty kredytu, składka zdrowotna. To tak na początek roku tylko. Ale władza tego nie widzi, nie czuje. DROŻYZNA, GŁUPCY”. Różnica jest jednak tak, że tamten wpis Tuska nagłaśniały niemal wszystkie media, bijąc jak w bęben w rząd Mateusza Morawieckiego. A dziś? W większości mediów „100 dni” rządu KO-PSL-Trzecia Droga trwa już ponad rok, dlatego dziś jest już przepięknie, normalnie i super. A kto w to nie wierzy, kto ma inną wersję wydarzeń, komu rzeczywistość skrzeczy, tego można nie wpuszczać na konferencje prasowe szefa rządu. Ponoć od tego przybysza w Polsce wolności słowa i poprawia się jakość medialnego przekazu. Oto cud kompradorskiego dworu.

Po wyborach Trzaskowski rzuci maskę

Warto mieć świadomość tej sprawy, gdy rozważa się kandydaturę Rafała Trzaskowskiego na prezydenta RP. Najprawdopodobniej czeka nas bardzo podobny schemat. Włodarz stolicy w walce o najwyższy urząd w państwie musi okłamać, ogłupić, zmylić

jak największą część centroprawicowego elektoratu. Musi stworzyć sobie grunt pod drugą turę, w której najpewniej zmierzy się z Karolem Nawrockim. Musi uwodzić prawicowych wyborców, by przekonywać: „W istotnych sprawach bezpieczeństwa, gospodarki, patriotyzmu, tożsamości narodowej nie różnię się od swojego kontrkandydata. A mam przy tym szereg innych zalet”.

Z punktu widzenia polskiej racji stanu ludzie przy urnie, z kartą do głosowania i długopisem, miewają niebezpieczną skłonność – łatwo zapominają o niewygodnych faktach, lekceważą świadectwa przeszłości, racjonalizują swój zły wybór, idealizują nie tylko Zeligą, cynicznego przebiezańca, lecz także ślepo wierzą w obiecywaną przez niego przyszłość. To ich demokratyczne prawo, jako obywateli, dlatego najbliższe miesiące trzeba poświęcić na to, by zdzierać z twarzy Trzaskowskiego maskę po masce. Nie dać mu się skutecznie przebrać za patriotę, człowieka zatroskanego o polską gospodarkę i tożsamość. Tym bardziej że dzień-dwa po wyborach Trzaskowski z ulgą sam zrzuci maskę. I znów będzie tym samym człowiekiem, który uczynił z „Campusu” Polska narzędzie szczucia na centroprawicę i Kościół; znów będzie tym samym człowiekiem, który chętnie zapewniał, że Nord Stream to w gruncie rzeczy prywatna inicjatywa niemieckiego i rosyjskiego biznesu; znów będzie tym samym człowiekiem, który blokował Marsz Niepodległości, i robi wiele, by umniejszyć w stolicy instytucjonalną pamięć o prezydencie Lechu Kaczyńskim. I więcej jeszcze: będzie długopisem Tuska w każdej społeczno-gospodarczej sprawie, jaką można sobie wyobrazić.

Filmowy Zelig był postacią tragikomiczną. Trzaskowski jest cynikiem, którego głównym zadaniem jest zabezpieczenie politycznych interesów Koalicji Obywatelskiej. Dziś widzimy, że równa się to budowie państwa demokracji bezobjawowej, niechętniej lub wrogiej każdemu, kto nie działa po myśli liberalno-postkomunistycznego układu. Może być gorzej. Pełnia politycznej władzy w ręku przebiezańców – to dopiero będzie problem dla Polski.



Dawid
Wildstein

PLATFORMA TO PiS...

z jej własnych opowieści

Koniec 2024 roku odsłonił rozmaite patologie uśmiechniętej władzy. Mogliśmy przeczytać raport Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie nieprawidłowości związanych z zatrzymaniem ks. Olszewskiego i dwóch urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości. Sfilmowana została też impreza, na której pracownicy medialni neoTVP, TVN, „Wyborczej” etc. wspólnie wlewali w siebie wódkę z politykami PO. W końcu – Bruksela przyklepała kilka skrajnie szkodliwych, z perspektywy Polski, ustaleń. Podsumowując więc mijający rok, należy stwierdzić, że uśmiechnięta władza okazała się wszystkim, co zarzucała partii Kaczyńskiego.

Pamiętają Państwo wycie rozmaitych autorytetów prawnych na pasku PO, samych polityków tej partii oraz zblatowanych z tym ugrupowaniem funkcjonariuszy medialnych? Polska PiS miała się zamieniać w przestrzeń bezprawia, gdzie trójpodział władzy nie istnieje. Krainą, gdzie prokuratura i sądy, na polityczne zawołanie, organizują, jak w PRL, pokazowe szopki, niszcząc polskie swobody obywatelskie, a nawet łamiąc prawa człowieka. Państwem, w którym wszelkie konstytucyjne bezpieczniki, ograniczające despotyczne projekty władzy, zostały zniszczone.

Kraina bezprawia

Jest to dokładny opis aktualnej sytuacji w Polsce. Trudno mieć co do tego jakiegokolwiek wątpliwości po tym, jak upubliczniono raport Rzecznika Praw Obywatelskich. Stwierdził on przerażające nieprawidłowości, jeśli chodzi o sposób traktowania zarówno księdza Olszewskiego, jak i dwóch urzędniczek, zatrzymanych w sprawie Funduszu Sprawiedliwości. Warto tu od razu obalić pewien mit, którego do obrony swoich politycznych mocodawców używają funkcjonariusze medialni obecnej

władzy. Otóż stwierdzają oni, że „nie wykazano tortur” (na przykład Szułdryński z „Rzeczpospolitej” napisał wręcz tekst, z którego wynikało, że powinniśmy za to dziękować Tusкови, co chyba mówi wszystko o obecnej kondycji moralnej medialnych sługusów PO). To prawda, jednak sam RPO zaznacza, że kluczowe dowody w tej sprawie, jak nagrania, „zniknęły”. Zważywszy na to, że mieliśmy do czynienia z działaniem na zlecenie polityczne, możemy być pewni, dlaczego „wyparowały”. Jedno to jednak punktowe bezprawie, drugie to systematyczne niszczenie wymiaru sprawiedliwości.

Niezależnie bowiem od tego, co sądzimy o projektach zmian PiS-u, miały one formę reform, które były następnie procedowane w legalny, zgodny z zasadami parlamentaryzmu sposób. W wydaniu PO mamy do czynienia z czymś zupełnie odmiennym. Celową destrukcją, zniszczeniem wszelkich zasad, wprowadzeniem pełnego chaosu prawnego. Już nawet nie ma mowy o „legalności” bądź nie danych instytucji, lecz samych ich orzeczeń, w zależności od tego, na ile pasują władzy. Cel jest oczywisty – w tej przestrzeni nieoznaczoności zaczyna się liczyć tylko



jedno: brutalna siła. Ta zaś jest po stronie uśmiechniętej Polski. To zaś, do jakiej brutalności jest w stanie się ona posunąć, pokazuje nie tylko casus ks. Olszewskiego i urzędniczek, lecz także pokazują to regularne wrzutki Bodnara o konieczności samokrytyki sędziów etc. Do opisywanych patologii dochodzi jeszcze jedna, czyli promowanie jako autorytetów prawnych ludzi skrajnie skompromitowanych. Przykładem jest obrona Tuska prok. Wrzosek. Nasz premier publicznie straszył dziennikarzy, którzy pisali o „wątpliwościach” dotyczących tej prawnik (choćby lepszym określeniem byłoby „trolla Giertycha”). Sytuacja rodem z bantustanu, nie do pomyślenia za władzy PiS.

Kraina chamstwa i rasizmu

Kolejną kwestią, w której PO powtórzyła, jako swoje modus operacji, oskarżenia kierowane pod adresem PiS, jest stworzenie polityczno-medialnej oligarchii, która żeby utrzymać władzę, dzieli społeczeństwo, szerzy hejt i potęguje ksenofobię. Jest to nierozzerwalnie związane z promocją chamstwa i skrajnego prymitywizmu w debacie publicznej. Znow, wiele można było i w tej



materii zarzucić PiS-owi. Niemniej PO zrobiła rzecz zupełnie niesamowitą, jak na i tak niskie standardy III RP, bez precedensu, także jeśli chodzi o jej poprzednie rządy. Oparła swoją internetową propagandę na grupie powiązanych z sobą (wszystko wskazuje na to, że nadzorowanych przez Giertycha) farm trolli, których jedynym zadaniem jest hejt i brutalne ataki na każdego, kto ośmieli się „podsłuszyć” tej władzy, ze szczególnym uwzględnieniem dziennikarzy. Mowa tu o grupie nazywanej zbiorczo Silnymi Razem, ściśle powiązanej z prowokatorami spod Pomnika Smoleńskiego. Sieć ta działa dokładnie tak, jak farmy putinowskich trolli. Co więcej, dostaje za to realne gratyfikacje w wymiarze symbolicznym. Niezależnie od tego, co sądzimy o telewizji publicznej za rządów PiS, nikt nie zrobiłby tam bohatera z kreacji, jaką jest Szczurek czy prowokator od „wieńca smoleńskiego”, którzy stali się gwiazdami neoTVP.

Co ciekawe, to zblatowanie władzy, trolli i mediów powoduje, że także politycy PO i dziennikarze na ich smyczy zaczynają się zachowywać jak internetowa patologia. Wystarczy przypomnieć obrzydliwe inwektywy

Króla i Michnika kierowane wobec dziennikarzy Republiki po tym, jak nagrano wspólną popijawę członków władzy i ich pracowników medialnych. Jednym z najważniejszych narzędzi w arsenale hejtu opisywanych tu grup jest rasizm, rzecz, o którą środowiska liberalne tak lubią oskarżać prawicę. Okazuje się, że ksenofobia jest stałym elementem narracji uśmiechniętej władzy i jej trolli. Nie chodzi tu nawet o radykalny zwrot PO i jej mediów w sprawie granicy, to nawet dobrze, pomijając skrajną hipokryzję, że nie zdecydowali się zrealizować swoich planów o „wpuszczeniu wszystkich”. Mowa o nienawiści, jaką PO oraz jej media i grupy trolli podsycają wobec migrantów już u nas żyjących. Robią to w ramach bredni o „setkach tysięcy” nielegalnie wydanych wiz przez poprzednią władzę. W ten sposób ludzie normalnie u nas pracujący, często od lat, zostali napiętnowani jako „terroryści”, sprowadzeni przez PiS, realne zagrożenie dla Polaków.

Kraina, z którą nikt się nie liczy

Najbardziej jednak uderzające jest to, w jaki sposób Platforma i Tusk, w ciągu zaledwie roku, zdołali doprowadzić do międzyna-

dowego upadku Polski, o który przez tyle lat oskarżali PiS. Z silnego, znaczącego państwa, jednego z najważniejszych rozgrywających, jeśli chodzi na przykład o Ukrainę, staliśmy się pogardzanym podnóżkiem establishmentu Brukseli, z którym nikt się nie liczy. Do tego dochodzi, fatalna z perspektywy PO, zmiana władzy w USA. Okazuje się, że przywódcą naszego najważniejszego sojusznika i gwaranta bezpieczeństwa został człowiek, którego najważniejsi politycy PO po prostu regularnie obrażali, często niczym jacyś menele spod budki z piwem. Ciężko oszacować straty, jakie może z tego powodu ponieść Polska. Zwłaszcza że już wcześniej nasze relacje z USA, od czasów rządów Tuska, nie układały się najlepiej, o czym świadczą kolejne wizyty Bidena i spotkania z przywódcami UE, na których nie było naszego premiera. Rzecz nie do pomyślenia póki ten, w teorii „izolowany”, PiS rządził.

Dodatkowo władza Tuska to ciąg porażek, jeśli chodzi o samą Unię Europejską, w której, przypomnijmy słowa naszego uśmiechniętego premiera, „nikt miał go nie ogrzać”. Jak groteskowo one brzmią, jeśli weźmie się pod uwagę wydarzenia związane z Mercosur, procedurą nadmiernego deficytu, Zielonym Ładem, paktem migracyjnym, nowymi regulacjami w sprawie unijnego budżetu etc. Co istotne, uśmiechnięta władza nie dostaje w zamian od Unii nawet symbolicznych gratyfikacji, tego, słynnego już, poklepywania po plecach przez ważniejszych, lub kolejnych orderów od rozmaitych instytucji europejskich. Jak widać, Bruksela uznała, że Polska i Polacy mają znać swoje miejsce w szeregu i nawet takie, summa summarum, nieistotne i puste gesty mogłyby w nich wzbudzić niewłaściwe przekonanie, że jednak coś znaczą.

Tego typu przykładów, gdy PO co do joty zrealizowało to, o co oskarżało PiS, można wymienić jeszcze mnóstwo. Wszystkie jednak pokazują jedno: jaki był prawdziwy cel tej niebawale agresywnej, paranoicznej i zwyczajnie durnej propagandy, którą PO uderzało w PiS. Po raz kolejny widzimy, że skrajna dehumanizacja przeciwnika i jego demonizacja służy legitymizacji własnego zła. Ci, którzy przez ostatnie lata wyli, że PiS to partia nieudolnych faszystów, sami się nimi okazali.



Andrzej
Kowalski

BUDZENIE TYGRYSA.

Zachód musi wstać z kolan

Rosjanie, chociaż dysponują zaawansowaną techniką informatyczną, mają wielu bardzo zdolnych hakerów i nie boją się tych narzędzi używać w sposób bardzo swobodny, pozostają w tyle za narzędziami typu „Pegasus” opracowanymi m.in. przez izraelską firmę NSO Group. Nie oznacza to, że nie podjęli walki z tym nowoczesnym narzędziem, które umożliwiało służbom kontrwywiadowczym prowadzić skuteczne rozpoznanie operacji rosyjskich.

Wywiad wojskowy Federacji Rosyjskiej – GRU (zgodnie z zaleceniem Władimira Putina w użyciu pozostała tradycyjna nazwa wywiadu wojskowego, pomimo że oficjalna brzmi Zarząd Wywiadowczy, w skrócie GU) – przeżywa renesans, którego początek niektórzy komentatorzy wiążą z wojną w Syrii, a szczególnie tym etapem, gdy na prośbę (a jakże!) prezydenta B. As-sada, rosyjskie wojsko udzieliło wsparcia siłom rządowym. Światowa opinia publiczna była informowana głównie o operacjach sił powietrznych, ale fachowcy zauważali, że siły specjalne, w tym specnaz GRU, są w poważnym stopniu zaangażowane

w klasyczne operacje o charakterze wywiadowczym, rozpoznawczym i kinetycznym. Niestety, nie zauważono w tym czasie nasilającej się obecności wywiadowczych grup operacyjnych GRU w Europie Zachodniej. Co więcej, nie odnotowano, że GRU przeszło poważne zmiany organizacyjne i kadrowe. W tym czasie powstały specjalne, utajnione wewnątrz struktury GRU jednostki, działające w oparciu o wydzieloną bazę logistyczną. Każda z nich została inaczej sprofilowana, jedna zajęła się cyberatakami, następna operacjami psychologicznymi (w ramach nasilającej się wojny informacyjnej), kolejna sabotażem i „mokrą robotą”. Mianowany w grudniu

2018 roku nowym szef GRU Igor Kostiu-kow dysponował już zupełnie innym narzędziem niż jego poprzednicy. Zgodnie z rosyjskimi planami strategicznymi można było rozszerzyć tajny front walki w Europie.

Szok i niedowierzenie na moskiewskiej Grizodubowej

Nieudany przewrót w Czarnogórze (2016) czy próba katalońskiej secesji (2017) zostały w dużej mierze przyjęte jako odosobnione wypadki, w żaden sposób nie dopuszczano do rozpowszechnienia się poglądu, że są to objawy wywiadowczej ofensywy w najgorszym,





sowieckim stylu. Nie chciano słuchać, że mamy do czynienia z agresją podprogową, tzw. wojną hybrydową, skutecznie skonstruowanymi uderzeniami, których wspólnym celem jest podminowanie demokracji europejskiej, osłabienie pozycji politycznej poszczególnych rządów, spowodowanie głębokich podziałów społecznych i zachwianie porządku publicznego poprzez całkowitą dyskredytację struktur porządkowych. Skutkiem działań rosyjskich był postępujący brak zaufania do rządów, a zwłaszcza struktur odpowiedzialnych za utrzymanie bezpieczeństwa (policji, żandarmerii, służb granicznych czy służb specjalnych). Modelowy w tym przypadku jest przy-

kład referendum niepodległościowego w Katalonii. W toczących się w ówczesnym czasie dyskusjach na ten temat, w wąskich gronach wywiadowczych, nie przyjmowano argumentów, że za wszystkim stoją rosyjskie służby specjalne. Ci, którzy tak twierdzili, byli posądzani o „rusofobię”, bo ciągle jeszcze pokutował zaszczerpiony przez zręczną dyplomację rosyjską mit „porozumienia z Rosją” i „wspólnego budowania ładu europejskiego”.

Przełomowym punktem był atak na Siergieja Skripała w marcu 2018 roku, dokonany przez kilku oficerów GRU. Zachód wreszcie, chociaż z pewnym trudem, otworzył oczy. Przemówienie

premier Wielkiej Brytanii Theresy May było sygnałem, że Europa doszła do punktu zwrotnego. Wspólna operacja zachodnich dyplomacji, ponad 100 rosyjskich dyplomatów pozbawiono przysługującego im statusu, spowodowały na moskiewskiej Grizodubowej (adres siedziby głównej GRU) szok i niedowierzanie. Obudzono tygrysa? W pewnym sensie tak! Niektóre służby zachodnie przekierowały część swoich możliwości rozpoznawczo-wywiadowczych na sprawy rosyjskie. Zaczęto przyglądać się zidentyfikowanym rosyjskim oficerom operacyjnym, dokonano wstecznego przeglądu cyfrowych śladów ich obecności oraz dokładnie przebadano zapisy w elektro-

nicznych bazach danych (rosyjskie bazy także zostały spenetrowane). Rozpoczął się bardzo zły czas dla rosyjskich operacji. Ujawniono kilkanaście z nich, skompromitowano rosyjską tajną bazę logistyczną w Alpach, wyjawiono tożsamość kilkunastu rosyjskich oficerów GRU działających w Europie pod różnymi tożsamościami, łącznie z nielegalami (w tym aresztowany został dystrybutor funduszu operacyjnego GRU na Europę Zachodnią). Wszystko to dzięki zaawansowanym narzędziom inwigilacyjnym, których całą grupę opinia publiczna określa mianem „Pegasus”.

„Venona” – 40 lat rozpracowywania Sowietów

Zajrzyjmy w historię działań wywiadowczych. Wśród wielu znanych i mniej znanych fragmentów zimnej wojny odnajdujemy program „Venona”, wspólny wysiłek wywiadowczy i kontrwywiadowczy służb amerykańskich i brytyjskich. W 1943 roku udało się częściowo złamać sowieckie szyfry używane w łączności radiowej pomiędzy Moskwą i rezydenturami wywiadu. Co najmniej do 1980 roku analizowano zdobyty w ten sposób materiał. Tak, przez prawie 40 lat trwała jedna operacja. Dla polskiej specyfiki to coś całkowicie niewyobrażalnego. Tymczasem należy przyjąć, że tak właśnie działają służby poważnych państw, które chcą coś znaczyć na arenie międzynarodowej i usilnie dbają o własne interesy. To jest punkt odniesienia! Zgromadzony zbiór depeš radiowych, skrzętnie nagrywanych przez służby nasłuchu elektronicznego, poddany został analizie nie tylko przez kolejne roczniki kryptoanalityków, możemy mówić o dwóch pokoleniach oficerów. Ich praca doprowadziła do rozpoznania sowieckich siatek szpiegowskich, pozwoliła na określenie skali działań wywiadowczych oraz ujawniła oficerów operacyjnych KGB i GRU pracujących na terenie USA. W tym sensie „Venona” jest synonimem potencjalnej klęski wywiadu rosyjskiego na niespotykaną wcześniej skalę. Zdrada agenta, przewerbowanie oficera, aresztowanie siatki szpiegowskiej mogą prowadzić

do poważnych strat, ale nie jest to dla Rosjan klęska. Wywiadowcza masakra nadchodzi po skutecznym zastosowaniu wywiadu elektronicznego najnowszej generacji, wykorzystującego narzędzia, wobec których rosyjskie służby specjalne są bezbronne, gdyż badanych śladów nie da się zatrzeć. Obecnie nikt w rosyjskim wywiadzie nie wie, która z operacji została rozpoznana, kto z kręgu tajnych aktywów został namierzony, jakie kanały łączności złamane, jakie bazy logistyczne wykryte i którzy nielegalowie za chwilę mogą zostać aresztowani.

Metoda na „totalną inwigilację”

Dla osób choć trochę rozumiejących działanie świata wirtualnego nie jest żadnym wyzwaniem postawienie pytania o skalę śladów cyfrowych (trudniej myśleć o śladach elektromagnetycznych), które codziennie pozostawiamy, używając nowoczesne środki komunikacji. Wyobraźmy sobie, że ktoś dysponuje możliwością badania tych śladów 20 lat wstecz, a bilingi telefoniczne ma jeszcze z lat 80. Czy szpiegdy mogą w takim kraju spać spokojnie? To, czego nie można było skojarzyć 15 lat temu, teraz może stać się widoczne jak na dłoni. I to jest najlepszy oręż demokratycznego społeczeństwa przeciwko imperializmowi każdego rodzaju. To, że takie narzędzia stosowane są w państwach totalitarnych, w żaden sposób nie może być argumentem za wycofaniem ich z użycia w państwach demokratycznych. Przyjeliśmy tym samym logikę całkowitego rozbrojenia w walce wywiadów i kontrwywiadów. Czy uznalibyśmy podobny argument, gdy chodzi na przykład o karabin? Skoro nasz wróg, państwo totalitarne, używa karabinów, to czy my nie powinniśmy go posiadać? Właśnie z tego powodu, że nowoczesne środki inwigilacji elektronicznej są tak bardzo niebezpieczne dla rosyjskiego wywiadu, Moskwa wypracowała skuteczną metodę walki, używając do tego zachodniej opinii publicznej. Wystarczy nieustanne rozbudzanie nieufności w stosunku do własnych rządów poprzez wywoływanie fali oskarżeń

o „totalną inwigilację” i „masowe stosowanie podsłuchów”.

Każdy z nas chce żyć w państwie, w którym uczciwy obywatel nie czuje żadnego zagrożenia inwigilacją. Dlatego tworzone są przepisy, które w ścisły sposób opisują, w jakich przypadkach można stosować narzędzia inwigilacji elektronicznej. Tutaj warto zauważyć, że w Polsce, w ustawach o służbach specjalnych, te sprawy są szczegółowo opisane. Nie ma zarzucanej przez media łatwości stosowania podsłuchu i nie ma to w żadnym przypadku skali „totalnej”. Bardzo ważna w systemie demokratycznym jest wielostopniowość zgody na stosowanie podsłuchu w przypadku konkretnej sprawy operacyjnej (najpierw szef służby specjalnej, potem prokurator, na końcu sąd). Tworzone są także różne instancje kontrolne. Z całą odpowiedzialnością można powiedzieć, że system stosowania zaawansowanych metod operacyjnych jest w Polsce zbudowany bardzo dobrze, nawet czasem jest on na tyle rygorystyczny, o czym się obywatelom nie mówi, że utrudnia prowadzenie skutecznych działań przeciwko na przykład szpiegom. Manipulacją są i opierają się w większości na nieprawdzie oskarżenia, że polskie służby specjalne nadużywają możliwości stosowania podsłuchów. Te fałszywe zarzuty powinny podlegać analizie, gdyż od lat w przypadku żadnej z tzw. afer podsłuchowych nie potwierdziły się zarzuty o niezgodnym z prawem stosowaniu podsłuchów przez polskie służby specjalne. A jeżeli naprawdę wzrasta zagrożenie, które widzą tylko specjaliści, czyli kontrwywiad? Jeżeli w Polsce bardzo skutecznie działa agencja wpływu, która paraliżuje zdolności obronne RP, aktywność służb specjalnych dostosowuje do kalendarza politycznego, blokuje rozwój strategicznie ważnej infrastruktury i jednocześnie nagłaśnia rzekome „afery podsłuchowe”, aby pozbawić polskie służby nowoczesnych narzędzi niezbędnych do ochrony państwa? O licznych aktach sabotażu (podpalenia) obywatele już wiedzą, więc rosyjska wywiadowcza agresja nie jest fikcją, chociaż rządzącym ciągle trudno to głośno przyznać.

Przykład hiszpański

Rosjanie, chociaż dysponują zaawansowaną techniką informatyczną, mają wielu bardzo zdolnych hakerów i co najważniejsze, nie boją się tych narzędzi używać w sposób bardzo swobodny, pozostając w tyle za narzędziami typu „Pegasus” opracowanymi m.in. przez izraelską firmę NSO Group. Nie oznacza to, że nie podjęli walki z tym nowoczesnym narzędziem, które umożliwiało służbom kontrwywiadowczym prowadzić skuteczne rozpoznanie operacji rosyjskich. Bardzo ciekawy jest przykład hiszpański. Po katastroficznie ciężkim kryzysie, którym było referendum niepodległościowe w Katalonii, hiszpański

zejść w cień, aby nie stracić wizerunkowo i nie narazić się na sytuację, gdy agencje rządowe będą musiały udostępnić sądom posiadane narzędzia inwigilacyjne. Czy zaistniał zbieg okoliczności? Czy była to świadoma operacja rosyjskich służb wywiadowczych? To się jeszcze na pewno okaże!

Kto z kim i czym grał?

W Polsce o „Pegasusie” zrobiło się głośno m.in. w wyniku opublikowania przez CitizenLab informacji wskazujących, że kilku polskich obywateli (trzech posłów i prokurator) było podsłuchiwanym przy pomocy oprogramowania firmy NSO

FSB. Pomimo całej tej wiedzy Senat RP powołał specjalną komisję ds. zbadania sprawy „Pegasusa”.

W sprawę „Pegasusa” włączył się 22 listopada 2023 roku Sejm RP. Druk 57 wniósł do łaski marszałkowskiej projekt uchwały „w sprawie powołania Komisji Śledczej do zbadania legalności, prawidłowości oraz celowości czynności operacyjno-rozpoznawczych podejmowanych m.in. z wykorzystaniem oprogramowania Pegasus przez członków Rady Ministrów, służby specjalne, Policję, organy kontroli skarbowej oraz celno-skarbowej w okresie od dnia 16 listopada 2015 r. do dnia 20 listopada 2023 r.”. Uzasadnienie, merytorycznie

System stosowania zaawansowanych metod operacyjnych jest w Polsce zbudowany bardzo dobrze, nawet czasem jest on na tyle rygorystyczny, że utrudnia prowadzenia skutecznych działań przeciwko na przykład szpiegom.

kontrwywiad przystąpił do szczegółowych badań tych drastycznych wypadków. Użyto zaawansowanych technologii zbierania informacji i szybko ustalono powiązania organizatorów referendum z rosyjskim wywiadem. W trakcie najbardziej zaawansowanego dochodzenia hiszpańskie służby rządowe zostały zaatakowane z zupełnie niespodziewanej strony. CitizenLab, zespół informatyków działający przy Uniwersytecie w Toronto, we wrześniu 2018 roku opublikował raport, w którym wskazał, że oprogramowanie dostarczane przez NSO Group (tzw. Pegasus) było wykorzystywane do zwalczania opozycji politycznej w różnych państwach autorytarnych. Powstało ogromne zamieszanie. Osoby podejrzewane o współdziałanie z rosyjskim wywiadem w celu zniszczenia integralności terytorialnej Hiszpanii nagle stały się świadkami w ważnej społecznie sprawie, przeistoczyli się w oskarżycieli, zaatakowali rząd Hiszpanii z ogromną zaciekleścią. Pod sztuczną wytworzoną presją publiczną NSO Group zaczęło zmniejszać stopień dystrybucji swojego produktu, starając się

Group. Pomimo że w mediach były te informacje, nie ustalono w tamtym czasie, że firma CitizenLab współpracuje z firmą KasperskyLab, co do której wywiady USA i Izraela mają dowody potwierdzające, że jej programy były kilkakrotnie wykorzystane przez rosyjskie służby do hakowania wrażliwych danych. KasperskyLab to firma odpowiedzialna za popularne programy antywirusowe. W 2017 roku liczba użytkowników wyprodukowanego przez nią oprogramowania szacowana była na 400 mln. Warto podkreślić, że Departament Bezpieczeństwa Narodowego USA nakazał wszystkim cywilnym agencjom rządowym w Stanach Zjednoczonych usunięcie ze swoich komputerów oprogramowania tej firmy, podobną rekomendację wydało FBI dla największych amerykańskich firm, zwłaszcza w sektorze energetycznym i finansowym, wskazując na ryzyko szpiegowania i aktów sabotażu. KasperskyLab ma główną siedzibę w Moskwie i należy do Jewgenija Kaspierskiego, byłego oficera wywiadu wojskowego, szkolonego przez KGB, poprzedniczkę

bardzo słabe, wskazuje na treść sporządzonych przez CitizenLab raportów.

Nasuwa się wiele pytań: kto z kim i czym grał? Kto reagował na czyje bodźce? Kto naprawdę napisał te scenariusze? Warto to wszystko rozważać, warto dociekać i pytać. Jeżeli polski Sejm, w pełni przekonany co do swojej dziejowej misji, realizuje scenariusz stworzony przez rosyjskie służby specjalne, to należy się zatrzymać. Jeżeli naprawdę doszło do nadużycia wykorzystania oprogramowania nazywanego „Pegasus”, należy to wyjaśnić, ale nie w takim trybie, to nie jest sprawa na medialne show! Na koniec jeżeli sprawa jest tak poważna, jak próbują to przedstawiać media i koalicyjni politycy, to jak można było do komisji skierować osoby, które przez 10 miesięcy nie mogą uzyskać poświadczenia bezpieczeństwa osobowego od rządowych służb specjalnych? Kompromitacja koalicji mi nie przeszkadza, ale kompromitacja Sejmu RP to naprawdę zgroza. Postawić trzeba jeszcze jedno pytanie: czy pogłębi się paraliż polskich służb kontrwywiadowczych? Moim zdaniem tak!

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

SMRÓD STRACHU

Często mawia się, że gdy Bóg kogoś chce ukarać, to odbiera mu rozum. Gdy patrzę na to, co dzieje się w prawyścigu wyborczym, nie mogę się nadziwić. Wydawało się, że role w tym spektaklu są przydzielone. Że niemal stuprocentowym pewniakiem jest Rafał Trzaskowski, który nad przeciwnikami politycznymi góruje doświadczeniem i obyciem. Że w zasadzie już powoli może planować, gdzie pojedzie z pierwszą wizytą. A potem przyszła prekampania i ruszyli sztabowcy. Ktoś podpowiada Trzaskowskiemu, że zamiast być mężem stanu i poważnym politykiem, ma być gówniarzem. Trollem robiącym memy i pyskującym w stylu klasowego cwaniaczka. Sprawia to, że pierwszy miesiąc kampanii zadziwiająco bardzo przypomina Bronisława Komorowskiego. Nie wiem, w czym jest problem. Wydaje się, że Koalicja Obywatelska po prostu nie sprawdza się w roli faworyta, gdy ma na każdym polu przewagę i należy ją tylko wykorzystać. Nie umiał

Prezydenta
Warszawy obciąża
rok rządów
totalniaków. Tych
już nikt za bardzo
nie chce bronić.

się odnaleźć w tym Komorowski i nie potrafi Trzaskowski. Pięć lat temu było inaczej. Był on wyborem ostatniej szansy, który pokazując pozytywną – śmieszkowatą – twarz i wesoło-rubaszny antypisizm, był w stanie uzyskać dobry wynik. Teraz jednak prezydenta Warszawy obciąża rok rządów totalniaków. Tych już nikt za bardzo nie chce bronić. No bo co ma powiedzieć wuj Władek przy stole wigilijnym, gdy temat zejdzie na wyniki finansowe Orleń? Nikt mu nie powiedział, dlaczego za „fachowców” akcje firmy spadły o 30 proc., a zyski o 90 proc. Nie tak miało być. Nikt też nie uzasadnił, dlaczego deficyt jest największy od czasów towarzysza Gomułki. Nikt nie wytłumaczył, dlaczego ceny nie spadły, a gaz i prąd zdrożały. Siedzi więc Władek cicho, choć jeszcze rok temu gardłował, jak to oni zgnotą PiS-owców, gdy tylko ich odetną od TVP. No i nie zgnetli. Siedzi wuj i łyka ości z karpia, bo zaczyna mu być wstyd. Za Leszczyńę, Wieczorka, Laska, Hennig-Kłoskę itd. Dziś coraz bardziej czuć smród strachu o wybory prezydenckie.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

NIE DAĆ SIĘ ZNIECHĘCIĆ

Rok 2024 zaczynałem, zastanawiając się, czy to przypadek, że cała Warszawa niemal o każdej porze dnia rozbrzmiewa dźwiękiem policyjnych syren. Minęło niemal 12 miesięcy i bardziej moją uwagę zaprzęta to, czy władza Tuska dopuści Karola Nawrockiego do wyborów prezydenckich i czy dopuści do tych wyborów w ogóle? Według wersji, obowiązującej gdy piszę ten tekst (ze sporym wyprzedzeniem), Szymon Hołownia, będący równocześnie jednym z kandydatów, ma być kimś w rodzaju wyborczego nadkomisarza, który zdecyduje, czy wola wyrażona przez obywateli jest ważna, czy nie. Na razie ten sam Hołownia wciąż ma na głowie skandal związany z jego studiowaniem na Collegium Humanum, ale pociesza się wnioskiem o odebranie immunitetu Nawrockiemu. Choć bowiem szef IPN posłem nie jest, w tej sprawie podlega jurysdykcji Sejmu właśnie. Ciekawe, że marszałek rotacyjny chyba nawet nie ma świadomości, jak to wygląda: wspierany przez PiS, lecz startujący jako niezależny kandydat, mierzy się z machiną państwa, która próbuje utracić jego polityczne aspiracje za pomocą dawnego bijącego serca partii: grupy dawnych funkcjonariuszy służb, którzy poculi się pokrzywdzeni poglądami Nawrockiego na temat przywracania esbecji świadczeń emerytalnych. Pisałem już wiele razy, że wydarzeń nad wyraz symbolicznych mam szczerze dość, niemniej tu znów mamy wspaniałą symbolikę. I niesamowity prezent dla Karola Nawrockiego. Marszałek Hołownia chyba naprawdę bardzo chce na koniec powiedzieć obywatelom, że ich głosy trafiły do kosza, bo wybrali źle. Jeśli jednak pragnie nas zawczasu zniechęcić, wiedząc, że nie potrafi nas przekonać, to też się, mam nadzieję, przeliczy. Nie będziemy nikomu ułatwiać zadania. Historia nie jest procesem jednokierunkowym i nawet wtedy, gdy wszystko wydaje się iść jak najgorzej, złowrogie imperia gdzieś już się kruszą. Zwłaszcza gdy zbudowane są z nadzwyczaj podłego materiału.

GP

HISTORIA, KTÓRA KSZTAŁTUJE NASZĄ TOŻSAMOŚĆ

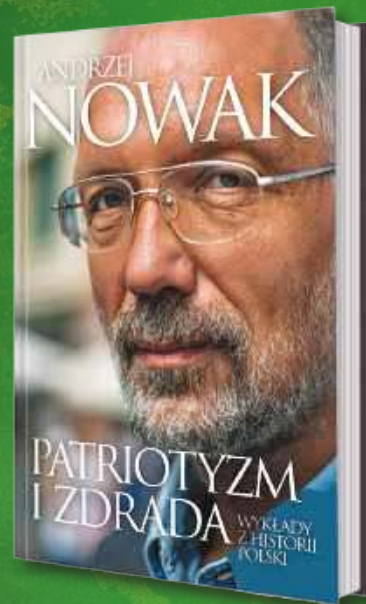
– od duchowych poszukiwań po dramaty wojenne

PATRIOTYZM I ZDRADA. WYKŁADY Z HISTORII POLSKI

PROF. ANDRZEJ NOWAK

Format: 160x225 mm | **Liczba stron:** 328 | **Oprawa:** twarda

Prof. Andrzej Nowak w swojej książce oferuje zbiór wykładów, które stanowią doskonałe kompendium wiedzy o historii Polski, postrzeganej przez pryzmat patriotyzmu, zdrady i narodowej tożsamości. Wnikliwa analiza losów Polski, od jej początków po współczesność, pozwala czytelnikowi spojrzeć na historię z nowej perspektywy. Autor stawia pytania o lojalność wobec ojczyzny, odpowiedzialność obywatelską i konsekwencje działań podejmowanych przez Polaków w momentach kryzysowych. To książka nie tylko dla miłośników historii, ale także dla tych, którzy pragną zrozumieć złożoność narodowych wyborów.



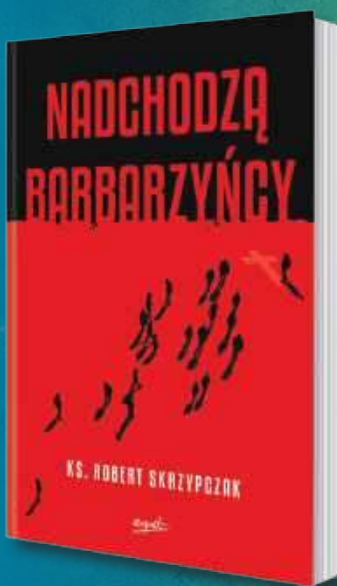
NADCHODZĄ BARBARZYŃCY. KATECHEZA BOGA W WYDARZENIACH

KS. PROF. ROBERT SKRZYPCZAK

Format: 143x205 mm | **Liczba stron:** 400

| **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

Książka ks. prof. Roberta Skrzypczaka to refleksyjna katecheza, która porusza objawienie Bożego działania poprzez doniosłe wydarzenia historyczne. Autor, łącząc wnikliwą analizę biblijną z historią, stawia pytania o sens cierpienia, zła oraz Bożej obecności w historii ludzkości. To książka dla osób szukających głębszej odpowiedzi na pytania o wiarę, moralność i obecność Boga w burzliwych czasach. Skrzypczak prowadzi czytelnika przez trudne wydarzenia historyczne, oferując perspektywę, która pozwala zrozumieć Boży plan w kontekście naszego codziennego życia.



ARNHEM – DŁUG HAŃBY

MAREK STELLA-SAWICKI

Format: 145x215 mm | **Liczba stron:** 528 | **Oprawa:** miękka

Książka Marka Stelli-Sawickiego to pasjonująca relacja z jednej z najbardziej dramatycznych bitew II wojny światowej, bitwy o Arnhem, której wynik miał ogromne znaczenie dla losów całej wojny. Autor nie tylko przedstawia wydarzenia wojenne, ale również analizuje polityczne i wojskowe błędy, które doprowadziły do klęski alianckiej. To książka pełna emocji, która ukazuje, jak wielki koszt płaciły zarówno armie, jak i ludność cywilna w czasie wojennego chaosu. Dla pasjonatów historii militarnej to pozycja obowiązkowa, pozwalająca lepiej zrozumieć jedno z kluczowych starć II wojny światowej.



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

DAR

Ksiądz Streich cieszył się ogromnym poważaniem wśród robotników, bo miał wyjątkowy dar – umiał rozmawiać z każdym. Nie patrzył na wiek, wykształcenie czy wygląd. Szanował wszystkich.



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albica.com/PiotrLisiewicz

MOCNA BEATYFIKACJA. ZNAK OD PANA BOGA DLA POLSKIEGO KOŚCIOŁA W 2025 ROKU

GORLIWY SPOŁECZNIK KONTRA KOMUNISCI

Lejtnant Wawrzyniec Nowak w kieszeni czarnego płaszcza miał 9-strzałowego browninga kaliber 7,35 mm. Wszedł z nim do kościoła w podpoznańskim Luboniu. Ksiądz Stanisław Streich wchodząc na ambonę, głaskał głowy zebranych przy ołtarzu dzieci. Nowak wysoko podnosząc rękę, strzelił do niego dwukrotnie. Druga kula utkwiała w ewangeliarzu. Gdy ksiądz upadł, strzelił jeszcze dwa razy w jego plecy.

**„Niech żyje komunizm!
Dzieci, jesteście wolne”**

„Wynoście się z kościoła, to za waszą wolność!”, „Niech żyje komunizm! Dzieci, jesteście wolne” – krzyczał lejtnant Nowak. Dzieci nie poczuły się wolne. Przerażone położyły się warstwami, jedno na drugim, na posadzce świątyni. Inne uciekały w stronę drzwi kościoła. Morderca też próbował uciec, ale trzech mężczyzn powaliło go na ziemię i rozbroiło.

Był 27 lutego 1938 roku. Tłum chciał zlin czować komunistę, ale w końcu zaprowadzono go do dworcowej poczekalni i skutego w kajdanki przewieziono pociągiem do Poznania. Pogrzeb jego ofiary miał stać się głośną na cały świat antykomunistyczną manifestacją, z udziałem dziesiątków tysięcy ludzi.

Przyjaciel zamordowanego, ks. dr Stefan Kaczorowski podkreślił nad jego grobem, że „nieustannie i wytrwale” walczył on z komunizmem i sekciarstwem, a jego śmierć

„Szlochające kobiety z dziećmi i flagi zwieszone z wielu domów i budynków fabrycznych do połowy masztu... Olbrzymie szeregi miejscowej ludności obchodzą wokół trumnę i wychodzą z sali szlochając. Wielu robotników zwołnię się nawet z zajęć, aby uczestniczyć w uroczystości” – tak robotnicy Luboń żegnał ks. Stanisława Streicha zastrzelonego przez Wawrzyńca Nowaka z Komunistycznej Partii Polski. Luboń, gdzie ludzi zwalniano z fabryk i rosło bezrobocie, był poddany silnej komunistycznej agitacji. Falę tę zatrzymał jeden człowiek – kochany przez robotników, potrafiący rozmawiać z tymi najbiedniejszymi i pogardzanymi, świetny organizator i absolwent filozofii klasycznej – ks. Stanisław Streich. Jego beatyfikacja w 2025 roku to znak od Pana Boga dla polskiego Kościoła, że nadal nad nim czuwa, tak jak wtedy, gdy Karol Wojtyła wstępował na Stolicę Piotrową.

„wstrząsnęła sumieniem narodu”: „Krew kapłana-męczennika woła wielkim głosem na alarm... Komunizm nie śpi, nie czeka. Nie czekajcie i wy, aż z pod ziemi wypełzną wrogowie, aby siać spustoszenie”.

Po zamordowaniu księdza Streicha prof. Marian Zdziechowski napisał historyczne, prorocze słowa: „Widmo przyszłości przesładuje mnie i dręczy, we dnie i w nocy. I nie jest to sugestia strachu, ani wytwór rozgórzkowanej, chorej wyobraźni. Nie, widmo,

o którym mówię, wyrasta z rzeczywistości, z tego, na co patrzymy własnymi oczami, z mordu, dokonanego na osobie księdza Streicha; chmura czarna, brzemienne piorunami, pędzi na nas od najbliższego nam wschodu, od Mińska i Kijowa, od Smoleńska i Moskwy”.

Zdziechowski pisał dalej o zbrodni w cytowanym eseju „Widmo przyszłości”: „Pytamy, jak to się stać mogło, gdzie mamy szukać jej źródła? Szukać należy w zgniłej atmosferze,

którą oddychamy. Kto tę zgniłą atmosferę stworzył? Wytworzyła ją propaganda sowiecka – przez nas, niestety, głupio lekceważona, a prowadzona przez Sowietów z niezrównaną umiejętnością i złością”.

Kampania nienawiści

Faktycznie, morderstwo poprzedziła potężna kampania nienawiści, a niektóre wydarzenia, do których doszło, przypominają te z czasów strajku kobiet. „W ostatnich 12 miesiącach swojego pasterzowania ks. Stanisław żył w ciągłym napięciu. W kwietniu włamano się do kościoła i uszkodzono tabernakulum. W sierpniu został napadnięty stróż pilnujący kościoła. W październiku nieznani sprawcy obrzucili księdza kamieniami. Przez cały 1937 rok otrzymywał sporo anonimowych listów, w których obelżywymi słowami zapowiadano jego rychłą śmierć” – mówił abp Stanisław Gądecki w homilii wygłoszonej 25 maja 2024 roku w tym samym kościele św. Jana Bosko, w Luboniu.

Kim był morderca? „Dziennik Poznański” z 22 marca 1938 roku tak relacjonował proces oskarżonego o morderstwo działacza KPP Wawrzyńca Nowaka:

„– Co oskarżony sądzi o komunizmie?
– Jestem jego wrogiem, nie mam zupełnego zaufania do Stalina.
– Jest jeszcze Trocki. Co oskarżony mówił o Hiszpanii?
– Uważam, że winniśmy jej pomóc.
– Skąd oskarżony otrzymał broń?
– Jeszcze w Brodach bałem się, że policja mnie uprowadzi do Berezy. Chciałem się bronić, bo wołałem śmierć niż Berezę.
– Kiedy oskarżony przygotował zbrodnię?

– Rano naładowałem broń i poszedłem do kościoła. Widziałem, że będzie kazanie. Byłem cały czas w kościele, nie modliłem się. Nadszedł moment, uczułem natchnienie i strzeliłem. Później nie pamiętam, co się działo ze mną, nie wiem czy byłem na ambonie, wziął mnie strach, widząc to wszystko, co się działo dookoła mnie. Jak zeszedłem z ambony nie pamiętam.

– Czy oskarżony chciał uciec?
– Nie – odpowiada Nowak – wiedziałem, co mnie czeka. Zresztą napisałem list do »Wal-ki Ludu« do Warszawy, w którym oświadczam, że chcę ponieść śmierć za swój czyn.

Uważam bowiem, że trzeba mieć również odwagę przyznać się do winy.

Sędzia Ostrowski: – Co oskarżony napisał w liście?

Na pytanie to Nowak powtarza znów stare »formułki« o wyzysku kapitalizmu.

Prok. Pasikowski: – Czy oskarżony był już w 1906 r. karany za oszustwo?

– Tak.

– A w 1919 r. w Gelsenkirchen za kradzież?

– To nie kradzież, tylko nie odesłałem pożyczonego zegarka. (...)

– A czy zdezerterował z armii polskiej?

– Nie przypominam sobie.

– Oskarżony uchodził w Luboniu za komunę?

– Może tak było”.

„Sumienie zatwardziałego komunisty i bezbożnika po dokonaniu okropnej zbrodni na osobie śp. ks. proboszcza St. Streicha jest zupełnie głuche” – pisał „Dziennik Poznański”.

„Osobom duchownym najtrudniej zasłużyć na miano Świętego”

Kim był ksiądz Stanisław Streich, który wzbudził tak wielką nienawiść u działacza KPP? Był księdzem wykształconym – studiował filozofię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim. Stanisława Błażejaka, jego uczennica, zapamiętała dość nietypowe słowa księdza, jakże inaczej brzmiące po jego męczeńskiej śmierci: „Ksiądz Streich tłumaczył, że (cytuje) najłatwiej dojść do Świętości będzie ludziom biednym i kalekim, przez los pokrzywdzonym i przez otoczenie odepchniętym. Nie zlorzeczającym z tego powodu, tylko w pokorze znoszącym wszelkie przeciwności swego losu i ufającym w Miłosierdzie Boże”.

Ksiądz Stanisław Kostka Streich urodził się 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy. Jego rodzicami byli Franciszek Streich oraz Władysław Streich z domu Birzyńska. Stanisław, ich pierwsze dziecko, ochrzczony został 30 września 1902 roku w kościele farnym pw. św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy. Miał dwoje młodszych braci Kazimierza i Czesława.

W 1912 roku, po ukończeniu trzech lat nauki w szkole powszechnej, Stanisław

uczęszczał do 8-letniego gimnazjum klasycznego. Maturę zdał już w niepodległej Polsce 15 maja 1920 roku. Miesiąc później wysłał prośbę o przyjęcie do seminarium duchownego w Poznaniu. Został przyjęty na studia.

6 czerwca 1925 roku z rąk ks. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Edmunda Dalbora otrzymał święcenia kapłańskie. Był wikariuszem w poznańskich parafiach św. Floriana, Bożego Ciała i św. Marcina, a także kapłanem siostr urszulanek przy ul. Spornej w Poznaniu.

Zawada na drodze do komunistycznego raju

W 1933 roku został proboszczem parafii w podpoznańskim Żabikowie. Parafia św. Jana Bosko w Luboniu była drugą, jaką objął jako proboszcz – w 1935 roku. Zbudował tamtejszy kościół, który 15 maja 1938 roku miał zostać konsekrowany...

Parafia w podpoznańskim Luboniu faktycznie nie była łatwą placówką. Podmiejski Luboń zamieszkiwali głównie robotnicy, wśród których agitacja komunistyczna odnosiła pewne sukcesy. Tym większe były zasługi księdza Streicha, który w ciągu trzech lat zdołał powołać tam szereg stowarzyszeń katolickich: Towarzystwo Robotników Katolickich, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Stowarzyszenie Ministrantów, liczące z górą 60 chłopców, a także organizacje dziecięce: Krucjatę Eucharystyczną i Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

Jak pisał „Dziennik Poznański”, „nie ulega najmniejszej wątpliwości, że osoba tak gorliwego społecznika, jakim okazał się śp. ks. prob. Streich stała na zawadzie tym wszystkim burzycielom ładu społecznego, którzy drogą zmian ustrojowych pragną wprowadzić raj komunistyczny”.

Jaka wynika z relacji Stanisławy Błażejaka, ksiądz Streich był „zawadą” także ze względu na to, że cieszył się szacunkiem zwykłych robotników: „Posiadał wyjątkowy dar miłego podejścia do każdej osoby. Począwszy od niemowlaków, dzieci, ludzi młodych po starszków. Bez względu na to czy był to człowiek biedny, czy bogaty. Przystojny czy zniechęcony. Wykształcony czy zwykły prostak”.

Gryczyński: Nowak był prawdopodobnie agentem NKWD

Jak doszło do tego, że działacz KPP Wawrzyniec Nowak zainteresował się osobą księdza Stanisława Streicha? Jak pisał redaktor Michał Gryczyński z poznańskiego „Przewodnika Katolickiego”, od lat badający sprawę, Wawrzyniec Nowak przybył do Lubonia w 1936 roku z Wołynia, gdzie skazany był na rok więzienia za pobicie na rynku w Brodach starosty-piłsudczyka.

W jakich okolicznościach zginął ksiądz Stanisław Streich? Wiadomo, że 27 lutego 1938 roku odprawiał o godz. 10 Mszę św. dla dzieci. Po odejściu od ołtarza zdjął ornat i skierował się ku ambonie, aby przeczytać Ewangelię oraz wygłosić kazanie. „Wtem zza pleców dzieci wyskoczył Nowak i dwukrotnie strzelił do księdza: trafił go w twarz, a druga kula utkwiała w niesionym ewangeliarzu. Ksiądz Stanisław padł do tyłu na prawy bok, a morderca zbliżył się i oddał jeszcze dwa strzały w plecy. W kościele wybuchła panika: część dzieci krzyczała, przepychając się w kierunku wyjścia, a inne pokładły się warstwami, jedne na drugich, na posadzce świątyni” – pisze Michał Gryczyński.

Na odgłos strzałów wybiegł z zakrystii kościelny Franciszek Krawczyński i rzucił się w kierunku zabójcy. Chwycił go za prawą rękę uzbrojoną w pistolet i wtedy padły kolejne strzały: kościelny został ranny w prawą skroń i lewy bark, a pociski przeleciały dalej i zraniły 12-letniego Ignacego Pacyńskiego w lewe podudzie oraz Katarzynę Ciesielską siedzącą w ławce – w prawe ramię.

„Komunizm nie śpi”

Pogrzeb księdza Stanisława Streicha, z udziałem prymasa Augusta Hlonda, był wielką manifestacją. „Szosa prowadząca z Poznania do Lubonia jest dosłownie zawalona samochodami, autobusami... Takiego przepełnienia nie widziały zapewne jeszcze nigdy” – relacjonował „Dziennik Ostrowski”. Postawa mieszkańców Lubonia stała się symbolem klęski komunistycznej agitacji wśród robotników.

Tymczasem aresztowanego mordercę poddano badaniom psychiatrycznym. „Przypuszczenia i pogłoski, jakoby miało się tu



Artykuł o zbrodni dokonanej przez komunistę Wawrzyńca Nowaka.



Zwłoki ks. proboszcza Stanisława Streicha na katafalku w sali Domu Gminnego w Luboniu.

do czynienia z człowiekiem chorym umysłowo, należy odrzucić” – pisał „Dziennik Poznański”. Przed sądem przesłuchano świadków. Świadek Ruciński, lat 56, emeryt z Lubonia, zeznał, że zna Nowaka od kwietnia ubiegłego roku: „To był pierwszy człowiek, którego spotkałem o takich zapatrywaniach co do ustroju państwowego i religii. Wnio-skowałem z jego zwierzeń, że musi być skrajnym komunistą” – powiedział.

Według relacji „Kurier Poznański” po zamknięciu przewodu sądowego głos zabral podprokurator Pasikowski: „Z wieźc ci-

chego, niedawno wzniesionego kościoła w Luboniu szedł głos potężny, który niósł całej Polsce wieść okrutną, że zabito najszlachetniejszego z Jej synów. (...) I niejednemu łza z oka popłynęła i niejednen zapytał: za co? Za co zamordowano kapłana, pasterza cichego i gorliwego, który nigdy nic złego nie uczynił?”

Dalej prokurator objaśniał tło zbrodni: „Zbrodnia lubońska jest echem walki dwóch światów. Z jednej strony widzimy świat zgody, pracy ofiarnej i miłości, z drugiej – świat anarchii, bezbożnictwa, co w grzy-
 GP

rozwała to, co zdziały wieki. Krwią splamione ręce roznoszą bibułę, propagującą zło, bezbożnictwo i nienawiść... Takie strzały jeszcze u nas nigdy nie padały”.

Ostatecznie sąd uznał oskarżonego winnym umyślnego zabójstwa śp. ks. Streicha i usiłowania zabójstwa kościelnego Krawczyńskiego. Za pierwsze przestępstwo Nowak został skazany na karę śmierci, za drugie na 10 lat więzienia. Jako karę łączną sąd wymierzył mu karę śmierci i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

Komuniści pochwalają zbrodnię

Po budzącym powszechne oburzenie morderstwie w Luboniu wpływy komunistycznych agitatorów mocno osłabły. Ale najbardziej wypróbowani towarzysze działacza KPP nie byli bynajmniej oburzeni. „W związku z morderstwem w Luboniu znaleźli się tacy, którzy pochwalali bestialski czyn Nowaka. Ludzie wywodzący się z mętów społecznych zostali przytrzymani i osadzeni w areszcie politycznym. Przed paru dniami organa śledcze przytrzymały 35-letniego robotnika Józefa Kwaśnego, zamieszkałego w Poznaniu przy ul. Krakowskiej 3a, karanego za kradzież 10-miesięcznym więzieniem oraz 28-letniego Stefana Kalendę, zamieszkałego również przy ul. Krakowskiej w baraku nr 4, karanego 18-miesięcznym więzieniem. Obaj wyżej wymienieni pochwalali zbrodniczy czyn Nowaka, przy czym Kalenda potrafił nawet wkoło siebie zgromadzić 30-osobowe audytorium. (...) Aresztowano również w dniu wczorajszym 35-letniego Stanisława Mocza, notowanego za oszustwa. Mocza w jednej z restauracji głośno pochwaliał lubońską zbrodnię. Naturalnie męty społeczne, różnego rodzaju wyrzutki, objęte agitacją czerwonych terrorystów, starają się w jakiś sposób zmniejszyć oburzenie całego prawdziwie polskiego społeczeństwa, tym więcej, że przez czyn Nowaka, nawet wielu cichych zwolenników komunizmu zerwało raz na zawsze z sympatiami dla »raju marksistowskiego«” – pisał „Dziennik Poznański”.

Msza święta beatyfikacyjna ks. Stanisława Streicha odprowadzona zostanie 24 maja 2025 roku na placu katedralnym w Poznaniu.

SKAZANY W PRL, ZAPOMNIANY PRZEZ III RP

HUBERT BŁASZCZYK – SĘDZIA NIEZŁOMNY

Konrad **Wytrykowski**

Sędzia Hubert Błaszczuk urodził się w 1952 roku w małej miejscowości koło Kamienia Pomorskiego. Studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, asesurę odbył w Sądzie Rejonowym w Świebodzinie, gdzie orzekał w wydziale cywilnym. Później został jego przewodniczącym, a także wiceprezesem świebodzińskiego sądu.

Zaraz po wybuchu Solidarności w sierpniu 1981 roku zaangażował się w budowę lokalnych struktur związkowych – był członkiem Komisji Zakładowej przy Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze, także doradcą prawnym MKS „S” w Świebodzinie. Po wprowadzeniu stanu wojennego działał w podziemiu. Mimo gróźb wydalenia z zawodu odmówił podpisania deklaracji lojalności i oficjalnego wystąpienia ze zdelegalizowanej Solidarności. Od lutego 1982 roku

brał udział w działalności organizacji Podziemie Solidarności Ziemi Świebodzińskiej. Pisał artykuły do podziemnej prasy, wspierał i doradzał innym członkom organizacji.

Służba Bezpieczeństwa szybko trafiła na ich trop. Błaszczuk został 29 kwietnia 1982 roku tymczasowo aresztowany, a następnie – po procesie w trybie doraźnym, wyrokiem z dnia 17 czerwca 1982 roku Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, na sesji wyjazdowej w Zielonej Górze – skazany na cztery lata pozbawienia wolności i karę dodatkową trzech lat pozbawienia praw publicznych.

Wyrok – nie tylko w sądzie

Według pisemnego uzasadnienia wyroku, sędzia Błaszczuk miał uczestniczyć w nielegalnej działalności związkowej, w ramach której pod pseudonimem Konar opracowywał i sporządzał komunikaty do prasy podziemnej. Miały one zawierać „fałszywe wiadomości dotyczące stosowania przez władzę

Sędzia Hubert Błaszczuk trafił do więzienia, bo w PRL tworzył lokalne struktury Solidarności, a w stanie wojennym działał w podziemiu. Komuniści tym surowiej go ukarali, bo był... sędzią! Odmówił podpisania lojalności, współpracy z SB czy nawet wniosku o akt łaski. Po odzyskaniu wolności nadal był represjonowany, stąd decyzja o emigracji. Niestety, III RP o nim zapomniała. Wolna Polska zawiodła Pana Sędziego, w tym samym czasie hołubiła cały szereg sędziów stanu wojennego.

terroru i represji w stosunku do ludności”, które cechowała „realna zdolność do wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów”. Jak ocenił sąd: „To już nie są ulotki, to są już czynności zmierzające do zbrodni i tego nie można tolerować i bagatelizować”. Okolicznością obciążającą miało być też użycie maszyny do pisania marki Optima, stanowiącej własność sądu.

W momencie skazania sędzia Błaszczuk był żonaty, miał dwoje dzieci w wieku 2 i 5 lat. Do dziś ze wzruszeniem wspomina widzenia z rodziną w zakładzie karnym, gdy dwuletnia córka, zmęczona podróżą, spała na jego kolanach, a pięcioletni syn brał go za rękę, mówiąc: „Idziemy, tata, wychodzimy”.

Osadzony w Zakładzie Karnym we Wrocławiu, a następnie w Strzelinie, konsekwentnie odmawiał podpisania wniosku o łaskę do Rady Państwa. Został zwolniony z więzienia 2 września 1983 roku w trybie amnestii. Jednak nadal był szykanowany przez Służbę Bezpie-

czeństwa, inwigilowany w ramach operacji „Ślad”, a następnie „Feniks”, jednak konsekwentnie odmawiał współpracy.

Hubert Błaszczyk miał problemy ze znalezieniem zatrudnienia. Nie zezwolono mu na otwarcie biura pisania podań ani na wpis na listę radców prawnych. Dlatego pracował jako referent ds. socjalnych i prawnych w spółdzielni pracy w Świebodzinie. W 1987 roku zdecydował się wraz z rodziną na emigrację do Australii, gdzie mieszka do dziś. Pracował tam fizycznie w firmach budowlanych i jako kierownik magazynów, zdołał jednak wysiłkiem swoim i Żony zapewnić dzieciom godne dzieciństwo i gruntowne wykształcenie.

W 2007 roku został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w roku 2017 – Krzyżem Wolności i Solidarności przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Sędzia czy niesędzia?

W 1982 roku wobec sędziego Błaszczyka wszczęto również postępowanie dyscyplinarne, które prawdopodobnie (akta zostały zniszczone) umorzono po wyroku skazującym w postępowaniu karnym. Wkrótce jednak otrzymał podpisane przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego pismo informujące o wydaleniu ze służby sędziowskiej.

Po 1989 roku ówczesne władze dokonywały przeglądu spraw karnych z okresu Polski Ludowej. W konsekwencji Sąd Najwyższy Izba Wojskowa wyrokiem z 31 maja 1994 roku po uwzględnieniu rewizji nadzwyczajnej wniesionej przez Naczelnego Prokuratora Wojskowego zmienił wyrok Huberta Błaszczyka i uniewinnił go w całości.

Rezultatem tego orzeczenia powinno być anulowanie wszystkich skutków skazującego orzeczenia. O ile ciężko sobie wyobrazić, by jakkolwiek wysokie odszkodowanie czy zadośćuczynienie mogło wynagrodzić okres pozbawienia wolności

i rozłąki z rodziną, w tym z małymi dziećmi, o tyle łatwe do odwrócenia były skutki pozbawienia praw publicznych, w szczególności wydalenia z zawodu sędziego.

W 1994 roku mieliśmy však wolną Polskę, prezydenta wybranego w powszechnych wyborach i... działającą od 1989 roku Krajową Radę Sądownictwa, która miała stać na straży niezawisłości sędziów i niezależ-

odnażyć dzięki mrówczej pracy w archiwach sędziego dra Jakoba Maziarza.

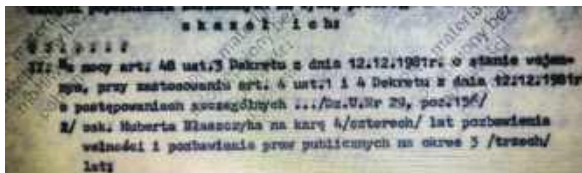
W chwili ogłoszenia stanu wojennego miałem 5 lat, w chwili gdy sędzia Błaszczyk został uniewinniony przez Sąd Najwyższy, miałem lat 18. W mojej ocenie jest to sędzia niezłomny, który nie dał się złamać juncie generała Jaruzelskiego, odmówił podpisania „lojalki”, prosił o łaskę, a następnie współpracował z SB. Sędzia, o którego postawie powinno się uczyć na aplikacjach prawniczych, jako tego, który „zachował się, jak trzeba”.

Wolna Polska zawiodła Pana Sędziego, w tym samym czasie hołubiła cały szereg sędziów stanu wojennego, a Krajowa Rada Sądownictwa, w której pierwszy skład – według badań red. T. Pietrygi – na 25 osób wchodziło 15 osób będących członkami partii o rodowodzie PRL-owskim, awansowała i nagradzała medalami raczej tych sędziów, którzy ścigali i sądzili takich ludzi jak Hubert Błaszczyk. O jego status zawodowy nie upominał się nikt. Najwyższy czas, by 35 lat po upadku PRL zadośćuczynić krzywdzie niezłomnego sędziego i przywrócić mu niesłusznie i bezprawnie zabrany tytuł, związany z tym status i przywileje, w tym prawo do stanu spoczynku.

Jest to obowiązkiem wszystkich organów państwa polskiego, a szczególnie tych, które odpowiadają za kreację władzy sądowniczej: prezydenta, Krajowej Rady Sądownictwa, ale też obecnego ministra sprawiedliwości, którego poprzednik w 1982 roku zwykłym pismem spowodował usunięcie z zawodu sędziego Huberta Błaszczyka.

PS Pomimo pobytu w Australii sędzia Błaszczyk na bieżąco śledzi wydarzenia w Polsce. I jednoznacznie ocenia, co z wymiarem sprawiedliwości zrobił minister Adam Bodnar. Swoimi spostrzeżeniami podzielił się w rozmowie ze mną i sędzią Kamilią Borszowską-Moszkowską – całość można obejrzeć na kanale YouTube: „Wiemy XYZ” i przeczytać relację na portalu Niezależna.pl. **GP**

Dr Konrad Wytrykowski jest sędzią Sądu Najwyższego w stanie spoczynku.



ności sędziów. Wystarczyło w wykonaniu wyroku Sądu Najwyższego uznać za pozbawione podstaw prawnych pismo ministra Zawadzkiego i zaprosić sędziego Błaszczyka do powrotu do służby sędziowskiej. Nic takiego się nie wydarzyło, mimo że on sam – jak oświadczył w rozmowie ze mną – oczekiwał tego i był gotów porzucić swoje życie na antypodach, by wrócić i służyć Polsce.

Nasz wspólny polski obowiązek

Wydaje się, że mamy teraz jedną z ostatnich szans na to, by w pełni zrehabilitować i zadośćuczynić krzywdom wyrządzonym sędziemu Hubertowi Błaszczykowi, którego udało się



**Marcin
Wolski**

Polskie Zoo – reaktywacja! (na jedną noc)



ILUSTACJA: RAFAŁ ZAWISTOWSKI

O nocy noworocznej twierdzi wiele osób,
 że są w niej dopuszczane zwierzęta do głosu,
 więc przychodzi pokusa, przejrzysta jak szkło,
 by posłuchać, co piszczy w dawnym „Polskim Zoo”,
 co – wbrew plotkom – istnieje i bardzo się trudzi,
 ażeby rok za rokiem móc udawać ludzi!
 Zmienił się Wielki Churał na kompletnie nowy –
 inne partie w nim, inny także skład kadrowy.
 Choć zwierząt niezależnych szukać tam ze świecą,
 zawsze może się zjawić jakiś Żubr z gaśnicą.
 Po czym wrzask się podnosi dość nieadekwatny,
 że ten Żubr to faszysta, bo jest *braun* – brunatny!
 Pierwszy krzyczy mieszalek – typ z pobożną minką –
 Małpka Wyjec! Co wcześniej bywał kapucynką.
 Repertuar wszechstronny ma (to dzisiaj w cenie),
 grywał w kruchcie, w klasztorze, także w TVN-ie...
 Czasem role pomyli – brzmiały żarty wesole –
 że Sejm mu się pomieszał z reality showem.
 A gdy wyleźć z opresji nie umie inaczej,
 zawsze ma jeden sposób: pięknie się rozplacze.
 Czym zbierze w całej sali rześiste oklaski.
 Ponieważ jest mężczyzną, co nie robi łaski.
 Tylko w ławach rządowych wykrzywia swe lico
 Głównóg nazywany polską ośmiornicą.
 Jego macki opłotły urzędy i służby,
 nikt się mu przeciwstawić nie zdoła, bo któżby?
 Oczy wilcze, dziób groźny, kiedy wściekły bywa,
 zwłaszcza gdy go mięczakiem ktoś zechce nazywać.
 Barwy umie swe zmienić niczym kameleon,
 kiedy coś pójdzie nie tak – wiadomo: to nie on,
 a jak sygnie się wszystko, puści obłok sepii
 i się swych mocodawców w Berlinie uczepli.
 Obok jego podnózek – grzeje jak poducha –
 Adaś Pingwin – z pozoru niby ciepła klucha,
 lecz cel każdy osiągnie, tak przedni jak zadni,
 każdą bzdurę podpisze, wszystko uzasadni.
 Patrzyć na dziób lizusa to po prostu frajda.
 Więc czekasz: zniesie jajo czy prędzej się sfajda?...
 Obok kragły jak globus i jak globus śliski
 śpi prawniczy omnibus – to Tapir Kaliski.
 Wybroniłby Judasza. Świętego oskarżył.
 Gdy mu dobrze zapłacą, najlepiej bez marży.
 Budzi się błyskawicznie, wznosi ponad ławę.
 I szybko udowadnia, że lewo jest prawem.
 Wyżej Struś dwojga nazwisk, pędziwiatr skończony,
 w drużynie głównonoga Ministrant Obrony,
 co zdumiewa świat cały od Cannes do Katmandu,
 że jest dwojga gatunków – emu oraz nandu.
 Dwie ma także natury, bo zmyślna bestya –
 jedna leczyć ma drugą, wojskowa – zabijać.
 Nie trzeba mu oręża, ni dronów, ni masek,
 bo w chwili zagrożenia schowa głowę w piasek.
 Dalej pusty fotelik, próżny jak nadzieja,
 że nie było Świętego Nocy Bartłomieja,
 że nikt nie wziął publicznych instytucji siłą,

żadnych działań bezprawnych w TVP nie było,
 bo odleciał miłośnik medialnej padliny
 Sęp Ścierwnik, ptak paskudny, choć z dobrej rodziny.
 Lecz zaraz wypełniła puste miejsce chwacka
 pogromczyni oświaty Hiena Nowacka,
 co naukę kastruje jedną zwinną ręką,
 postępową jak Lenin albo Makarenko.
 Nauką samogwałtu maluczkich oświeci.
 Kto bardziej jej nie znosi – dorośli czy dzieci?
 Opodał w ławach dumnie lśnią konfederatki,
 Na bosaka się wdzieczą zwinne surykutki.
 Jest lewica, co wierzy, że się nie poszkapi,
 w niej Mrówkojad Czarzasty i Biedroń Okapi –
 płochliwy, spokorniały i cichy jak myszka,
 do takiego nie warto podchodzić bez Śmieszka.
 Chciał być zebra, lecz wyszło bardziej postępowo,
 kiedy przemalowali mu grzbiet na tęczowo.
 Opozycji nie widać – choć wielu głosami
 jedni wyszli na protest, drudzy są ściągani.
 Bowiem podział zwierzyny jest kwestią dosłowną –
 władza jest tą domową, opozycja – łowną.
 Choć jej szef Wielki Kocur druhów uspokaja:
 – Poczekaście, aż zacznie uciekać ta zgraja.
 Niech no ceny podskoczą, rynek się zawali,
 zaczną się strajki, starcia. Ależ będą wiali.
 A wcześniej, gdy Leniwca z ringu Bokser zmiecie,
 gdy przykład z Ameryki rozniesie po świecie,
 lud zwierzęcy zrozumie, że czas innej bajki.
 Po Leniwcu zostanie jedynie smród z Czajki.
 A Bokser pięknie wygra, choć martwię się srodze,
 że to pies, co nie zechce mi chodzić przy nodze.

Noc młoda, więc wypada wyciągnąć nam nogi
 i odwiedzić dwa jeszcze słynne zoologi.
 Jeden nad Potomakiem z deltą dość głęboką.
 Drugi nad rzeką Moskwą czy też raczej Oką.
 W pierwszej pławi się dumnie bestia strasznie dzika,
 nie bojąc się lewaka ni wielorybnika
 mediów, szmediów, Harvardów, standardów, bohemy,
 wiszą mu Hollywoody oraz CNN-y.
 Bo im większe ataki, większe wsparcie budzi
 zwykłych obywateli – tak zwierząt, jak ludzi.
 Zwie się Orka i widać z bliska i z daleka,
 gdy siądzie w Białym Domu, to orka go czeka.
 Z drugiej strony globusa zamach trwa koszmarny –
 to rzuca się w szaleństwach swych Niedźwiedź Polarny.
 Straszy świat atomówką, wszystkie zoo wygryzi,
 lecz boją się jedynie Niemcy i Francuzi.
 Choć traktował planetę niczym gawrę własną,
 aż mu jeden molojecz pazury przytrzasnął.
 A gdy jęto niedźwiedzia obierać z futerek,
 został mały trzęsący się z trwogi ratlerek...
 Co widzi – idzie nowe, znacznie lepsze jutro.
 I będzie ocieplenie.
 Więc po co mu futro!



Tomasz
Łysiak

CZYSTA WODA

czyli komedia telewizyjna z uśmiechniętą Polską w tle



SCENA I

TELEWIZJA TUSK VISION NETWORK – GABINET
DYREKTORA PROGRAMOWEGO – DZIEŃ

*(Przy dużym stole konferencyjnym siedzi grono redaktorów:
ANITA WARNER, GRZEGORZ KAJDAN-NOVIČ, MARCIN
PIOTRZAK oraz PIOTR GRAŚKO i MACIEJ GNAPIK.
Nerwowe oczekiwanie. Ktoś siorbie herbatę z kubka
z logo stacji)*

MACIEJ GNAPIK

(patrzy na zegarek)

Ile to jeszcze będzie trwać? Czekają na mnie wóz
i operatorzy. Nie zdążę.

PIOTR GRAŚKO

A co masz dzisiaj?

MACIEJ GNAPIK

Czaskowski odsłania pomnik Waltera przy alei Armii Ludowej.

(Wśród redaktorów poruszenie)

MARCIN PIOTRZAK

(podnosi kciuk)

Nareszcie. Należało się. W końcu legenda. Ale on nie powi-
nien mieć tego pomnika u nas, przy siedzibie? Na Wiertłowej?

(Ciche oklaski. Pomruk aprobaty)

MACIEJ GNAPIK

Nie ten Walter. Karol Świerczewski Walter. Generał.

(Oklaski powoli cichną)

ANITA WARNER

Jó, hogy van egy tábornok a televízió alapítói között.

(Wszyscy patrzą ze zdziwieniem)

GRZEGORZ KAJDAN-NOVIČ

Anita, ty zostaniesz z tym węgierskim jak Himilbach
z angielskim.

ANITA WARNER

Ja się szykuję na zmiany. Podobno...

(Nagle drzwi się otwierają. Wchodzi STOKROTKA)

STOKROTKA

Dobre wieści. Żadne zmiany. Jesteśmy już dobrem strategicz-
nym. Nie będzie Budapesztu w Warszawie.

*(Oddech ulgi wśród zebranych)
(PIOTR GRAŚKO chowa pod stół rozmówki
polsko-węgierskie)*

MARCIN PIOTRZAK

(do Stokrotki)

Ty, Monika, a ty nie miałaś znajomości z Orbánem? Pamiętam
taki filmik, jak cię podwoził swoją bryką po wywiadzie
w Trójce... Więc...

*(MACIEJ GNAPIK kopie pod stołem
MARCINA PIOTRZAKA i syczy)*

MACIEJ GNAPIK

Tsss... Urban to był, a nie Orbán. Urban!

MARCIN PIOTRZAK

A to mi się coś ten tego... Przepraszam, Monia!

*(STOKROTKA oburzona nalewa sobie wody do szklanki
i wypija jednym haustem)*

SCENA II

TELEWIZJA „CZYSTA WODA” W LIKWIDACJI
– BAREK PRZY STUDIO – DZIEŃ

*(Za barem stoi BUFETOWA w białym fartuchu i czapce.
Z tyłu na półkach towary – masło z importu, rumuńskie,
woda gazowana i wódka)*

*(Do bufetu wchodzi redaktor MAREK AZALIŻ
oraz redaktorka JUSTYNA ZŁOSZ-SIEWNIK)*

JUSTYNA ZŁOSZ-SIEWNIK

(do Bufetowej)

Latte poproszę. Na sojowym mleku.

BUFETOWA

Nie ma. Kawy nie ma. Mleka nie ma.

MAREK AZALIŻ

A co jest?

BUFETOWA

Według zaleceń pana redaktora. Czysta woda. Podać jak
zawsze?

*(Redaktor MAREK AZALIŻ kiwa głową. Stawia na barze
szklankę wody)*

BUFETOWA

Czyż redaktor woli do wody czystą w kieliszku czy w szklance?

MAREK AZALIŻ

Dawaj, pani, butelkę, mamy dzisiaj gości z samej góry.

JUSTYNA ZŁOSZ-SIEWNIK

Ja poproszę kanapeczkę.

BUFETOWA

Nie ma kanapeczek. Masło tylko jest. Import z Rumunii.

JUSTYNA ZŁOSZ-SIEWNIK

A po ile?

BUFETOWA

Kostka po 10,38 zł.

JUSTYNA ZŁOSZ-SIEWNIK

Miała być po 5,19.

BUFETOWA

Jest. Ale pół kostki.

JUSTYNA ZŁOSZ-SIEWNIK

Pani da.

(Nagle wszystko zaczyna się trząść. Szklanka z wodą redaktora MARKA AZALIŻA też. Redaktor patrzy na drgającą wodę. Oboje z JUSTYNĄ ZŁOSZ-SIEWNIK rzucają się na kolana i wchodzą pod stolik.

(Z sufitu zaczyna sypać się pył. Słychać kroki kolosa zbliżającego się do studia. To wielki ROBOKOP OBYWATELSKI – z figurą Arnolda Schwarzeneggera i twarzą Sienkiewicza. Bartłomieja. LIKWIDATOR)

(LIKWIDATOR staje w drzwiach do barku. Słychać szum hydrauliki w przewodach ruszających pancerzem. Łeb LIKWIDATORA ma szczęki jak Predator oraz modne dredy w kolorach tęczy)

LIKWIDATOR

(głos androida)

Tryb szukania. Omiotam.

(Po barku przelatują promienie detekcyjne)

MAREK AZALIŻ

(wstaje z podłogi, ręce mu się trzęsą, w dłoni trzyma identyfikator)

To ja. Redaktor. 19.30.

(Promienie omiatają twarz redaktora)

LIKWIDATOR

(z metalicznym pogłosem)

Czyż redaktor Czyż?

MAREK AZALIŻ

Azaliż. Azaliż redaktor Azaliż – ośmielę się zasugerować.

LIKWIDATOR

Czyż redaktor Azaliż?

MAREK AZALIŻ

Ta, tak. Właśnie tak!

LIKWIDATOR

Na kolana. Odsuń się.

*(Redaktor pada na kolana i wchodzi pod stolik)
(W korytarzu, w strojach szturmowców, pojawiają się oddziały Bodnarowców. Słychać kroki DT)*

(W barku pojawia się, w czarnym mundurze, czarnym płaszczu z kapturem, DT. DARTH TUSK, czyli Ciemny Pazur)

DARTH TUSK

(dyszy ciężko)

Co wy tam łedaktorze łobicie z oglądalnością?

MAREK AZALIŻ

(wychodzi na czworakach spod stolika)

Ja? Ja... Ja...

DARTH TUSK

Ja, ja. Ich spreche Deutsch, aber...

MAREK AZALIŻ

Für Deutschland! Oglądalność nam trochę tego, spadła...

DARTH TUSK

To ją podnieście!

MAREK AZALIŻ

Lordzie! To oni... To Rebelianci! Republikanie...

To przez nich!

(Obraz oddala się od wielkiego Krążownika Imperium – w likwidacji. Przez chmury przelatujemy do dużego Błękitnego Wieżowca)



SCENA III

BŁĘKITNY WIEŻOWIEC W CENTRUM WARSZAWY
– STACJA REBELIA – DZIEŃ

(Kamera biegnie przez obszary trwającej ciągle budowy. Wiją się tysiące kabli. Robotnicy w specjalnych kaskach montują elementy telewizyjne, Rebelianci szykują się do boju)
(Długą ruchomą taśmą schodów stalowych na górę wjeżdża szef rebelianckiej strefy REDAKTOR TOMASZEWICZ. Przy windzie czeka REDAKTOR MACHOŃ, dowódca stacji flagowej)
(Obaj wchodzą do windy)

REDAKTOR MACHOŃ

(naciska przycisk trzynastego piętra)
Jedziemy!

(Słychać dziwny zgrzyt w szybie windy)

REDAKTOR TOMASZEWICZ

Piachem w tryby ktoś tu?

REDAKTOR MACHOŃ

Piachem to my, a nie nas.

(Winda dojeżdża na piętro nr 13. Tam ustawione stanowisko obserwacyjne. Lunety wojskowe. Obaj Redaktorzy zaczynają lustrowanie terenu naprzeciwko)

(Ujęcie – przez wizjery lornetek. Ratusz warszawski.

Na szczycie sztucznej choinki powiewa flaga LGBT, przy wjeździe strefa relaksu miejskiego ułożona z palet budowlanych. Na bramie wywieszony baner kandydata na prezydenta kraju. Napis na banerze – Z Prezydenta miasta na króla Piasta. Zakorkowałem Warszawę – zakorkuję kraj. Rafał – cała Polska naprzód!)

(REDAKTORZY TOMASZEWICZ i MACHOŃ odrywają oczy od lornetek)



TVP W LIKWIDACJI

24.12.24
241.

REDAKTOR TOMASZEWICZ

Cała Polska naprzód? Jak ma być naprzód, jak wszystko stoi pod samym ratuszem.

REDAKTOR MACHOŃ

Patrz, widzisz herb Rafała? Korek od wina, trzy półmózgi świńskie na czerwonym polu. Korek znakiem firmowym.

REDAKTOR TOMASZEWICZ

Cała Polska stoi w korku. O to biega.

REDAKTOR MACHOŃ

Biega to Karol. Człowiek, który został prezydentem. Zostanie. A jak tamten biega, to ten stoi.

(przykładają oczy do lornetek i znowu obserwują)

REDAKTOR TOMASZEWICZ

A wiesz, czemu te roboty tam wszędzie na skrzyżowaniach?

REDAKTOR MACHOŃ

Stawiają strefy relaksu?

REDAKTOR TOMASZEWICZ

Nieeee... Skrzyżowanie, jak nazwa wskazuje, zbudowane jest na planie krzyża. To niezgodne z ideą świeckiego miasta i państwa. I dlatego...

REDAKTOR Machoń

Będą ronda! Koniec z krzyżami! Tylko kółka!

SCENA IV

TELEWIZJA TUSK VISION NETWORK – GABINET
DYREKTORA PROGRAMOWEGO – DZIEŃ

(Za biurkiem DYREKTOR LIDIA. Przed nią na krzeselku ubrany w golfik REŻYSER z siwą bródką i kolczykiem w nosie)

DYREKTOR LIDIA

I to mamy puścić w prime time?
Kiedy oni mają „Dzisiaj”?

REŻYSER

(głosem lekko geowatym)

Ależ to znakomite. Serial, historyczny, odbierający im, pani dyrektor, to, w czym się czują niby tacy mocni – historia, tożsamość i te inne duperele. Piętnujemy rasizm, szowinizm, homofobię.

DYREKTOR LIDIA

No ale nie idziemy z tym za daleko? Z niektórymi, tego, sprawami?

REŻYSER

Z jakimi konkretnie?

DYREKTOR LIDIA

O ta, tu zatrzymałam. Co to jest?

REŻYSER

Wilczy Szaniec. Narada w gabinecie Hitlera.

DYREKTOR LIDIA

A Hitler to który tu jest?

REŻYSER

O ten, tu, w mundurze.

DYREKTOR LIDIA

Ale przecież to... ten tego... Murz... znaczy się, czarnoskóry jest. Czarny całkiem aktor.

REŻYSER

I o to chodzi. Czarny. I inni czarni. O, Göring też – czarny i gruby. Beka Luftwaffe.

DYREKTOR LIDIA

Ale nie myśli pan, że to może jednak...

REŻYSER

Pani dyrektor. Pani ogląda produkcje zachodnie? Czarny był Aleksander Wielki. I Sir Lancelot. I Król Artur. I pierwsi Szwedzi też. Ostatnio Szwecja taki serial dała.

DYREKTOR LIDIA

Ale Hitler? Że niby jak to?

REŻYSER

Pani wie, jak nazywano SS? Czarna Gwardia Hitlera. Chyba skądś nazwa się wzięła, co?

DYREKTOR LIDIA

Pan jednak przemyśli. Może jest ktoś bardziej naturalny w historii naszej. Zawisza Czarny – o, o nim zróbcie. Czarnoskóry bohater spod Grunwaldu.

REŻYSER

Już robimy. „Krzyżacy – następne pokolenie”. Koprodukcja z Niemcami. Na zlecenie samej góry, powiem po cichu. Tylko żeby widzów nie zanudzić, zrobimy inne zakończenie Grunwaldu. Zaskok zupełny. Wszyscy się biją, a na koniec wygrywają Niemcy.

DYREKTOR LIDIA

No, niech pan już idzie. Mam gorsze sprawy na głowie.

SCENA V

KANCELARIA SZEFA RZĄDU – DZIEŃ

*(DARTH TUSK w czarnym płaszczu.
Wokół stołu ministrowie i ministery:
minister MON TOMASZ SIEMANKO
i ministra BARBARA NOWA-CACKA.*

Nastrój minorowy. W drzwiach trzymają straż Bodnarowcy)

DARTH TUSK

Sylwesteł idzie. Nowy Łok. Ludzie czekają popławy. Podobno źle im się ostatnio powodzi.

TOMASZ SIEMANKO

Dobrze się powodzi. Bardzo dobrze. Od tego, jak się powodzi, duża część społeczeństwa, panie premierze, zaczęła się nazywać powodzianie.

BARBARA NOWA-CACKA

A tego to już w szkołach uczymy. Podręcznik mamy nowy, wydany w Monachium. I tam o Słowianach jest – na początku byli Ślężanie, Pomorzanie, Polanie i Powodzianie właśnie. Od tych Powodzian pochodzą ci teraz.

DARTH TUSK

Czy oni się, ten tego, nie domagają od nas jakichś pieniędzy?

TOMASZ MINISTER SIEMANKO

Taaak. Za to, że zalani byli.

DARTH TUSK

U nas też czasem zalani, a nikt się odszkodowań nie domaga. Nic nie dajemy, nic. Wysłać tam tylko tego, no Wośpiaka, niech postawi toj-toje z selduszkim. Ludziom się powodzi, to jeszcze jakieś żądania od rządu. Makabła.

BARBARA NOWA-CACKA

A to rząd, jak nazwa wskazuje, może żądać. To też damy do podręczników.

(Ministrowie się śmieją)

SCENA VI

SIEDZIBA TELEWIZJI REBELIA – GABINET PREZESA
TOMASZEWICZA – NOC

REDAKTOR TOMASZEWICZ

(rozmawia przez telefon)

Odpalamy. Wszystko.

(Nad siedzibą Błękitnego Wieżowca rozbłyskuje neon „Telewizja REBELIA”. Na niebie fajerwerki)

REDAKTOR TOMASZEWICZ

Stać! Odpalamy wszystko w sensie sygnału! Z nowej siedziby! Fajerwerki na Sylwestra!

(Spocony TECHNIK drapie się w tył głowy)

SCENA VII

RATUSZ WARSZAWSKI – NOC

(Rafał CZASKOWSKI ze współpracownikami. W tle słychać odgłosy fajerwerków)

CZASKOWSKI

(zdenerwowany, po skroni sływa mu kropla potu, przy uchu słuchawka telefoniczna, krzyczy)

Atakują! Proszę o wsparcie! Wyślijcie posiłki! Tak! Teraz!

SCENA VIII

TELEWIZJA TUSK VISION NETWORK
– SALA KONFERENCYJNA – NOC

(Cały zespół redakcyjny w zdenerwowaniu zerka na dyrektora programową. Na stole leżą hełmy wojskowe. Kształt niemiecki. Członkowie redakcji zakładają hełmy)

DYREKTOR LIDIA

Proszę hełmy obwiązać wstążką w barwach tęczy. Zespół obwiązuje.

Odpalili. Przystępujemy do głównego starcia.

Proszę o pomysły. Burza mózgów.

PIOTR GRAŚKO

Jeśli wygrywają z FAKTAMI, przestańmy nadawać FAKTY. Nadawajmy FEJKI.

ANITA WARNER

Nadajemy. Całą dobę. Tylko inaczej się nazywa, tak?

MARCIN PIOTRZAK

To niech się nazywa, jak powinno. Zapraszamy na FEJKI o 19.00. A potem na FEJKI PO FEJKACH.

MACIEJ GNAPIK

Może za mało świątecznie było?

Wicie, „Happy Holidays” daliśmy, za mało choinek.

Jakąś kolędę byśmy puścili.

STOKROTKA

Jest koleżanka KOLEDA. Puszczamy przecież.

MARCIN PIOTRZAK

Więcej Dziadka Mroza.

I reportaż z niemieckich jarmarków.

WSZYSCY

(chórem)

Für Deutschland!

PIOTR GRAŚKO

O właśnie, śpiewajmy... Stille Nacht! Heilige Nacht! Alles schläft.

ANITA WARNER

Dajmy też coś na Sześciu Króli. Pasterkę byśmy pokazali z Berlina. Przez Bramę Brandenburską w Nowy Rok, razem z całą Europą.

MACIEJ GNAPIK

(zsuwając hełm na kark)

A tak właściwie, szefowo, to czemu wszyscy w hełmach siedzimy?

(Zespół patrzy zaniepokojony na DYREKTOR LIDIĘ)

DYREKTOR LIDIA

Służby przekazały, że oni... Znaczą ta Rebelia, robią też Sylwestra... Sylwestra w... Chełmie!

ANITA WARNER

Oni w Chełmie? To i my w hełmie! Guten hełmy, niemieckie. Pancerne!



PIOTR GRAŚKO

Brawo! To jest myślenie!

*(DYREKTOR LIDIA bierze do rąk pilota telewizyjnego.
Włącza telewizor. Obraz miga. Tusk Vision Network
zaczyna tracić sygnał)*

MARCIN PIOTRZAK

O śnieg! Śnieg widzę! Ładnie!

*(Obraz śnieży. Po chwili jednak zamiast obrazu Tusk Vision
Network pojawia się obraz Telewizji REBELIA.
Na ekranie REDAKTOR TOMASZEWICZ.
W tle fajerwerki)*

REDAKTOR TOMASZEWICZ

Życzę wszystkim naszym Widzom, Czytelnikom i Słuchaczom, wszystkim twórcom i odbiorcom Strefy i Domu Wolnego Słowa Szczęśliwego Nowego Roku! Niech Bóg błogosławi Wolną Polskę!

*(Na te słowa jak grom z jasnego nieba szlag trafia
redaktorów na Wiertłowej i siedzą jak skamieniali.
Słychać sztuczne ognie i radosne okrzyki z telewizora)*

SCENA IX

TELEWIZJA „CZYSTA WODA” W LIKWIDACJI

*(Lord DARTH TUSK w studio. Widać go na wszystkich
monitorach i ekranach)*

DARTH TUSK

(zakłada ciemne okulary)

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy interwencyjną reglamentację zasobów masła. Zmechanizowane Oddziały Koalicji Obywatelskiej zaprowadzą spokój na ulicach. Wytropimy wichrzycieli...

*(Za oknami słychać okrzyki wzburzonego tłumu.
Obraz migocze. Tutaj także pojawia się przekaz
z Telewizji REBELIA)*

*(REDAKTOR TOMASZEWICZ kończy swoją przemowę
i życzenia)*

REDAKTOR TOMASZEWICZ

A przede wszystkim życzymy Państwu dobrego humoru i Pogody Ducha! Dobrego Roku!
(puszcza oko do widzowi)



KRWAWA TRADYCJA W NIEMCZECH

ZAMACH TERRORYSTYCZNY W MAGDEBURGU

Imigrant z Arabii Saudyjskiej wjechał samochodem w tłum na jarmarku świątecznym w Magdeburgu. Zginęło pięć osób, ponad 200 zostało rannych. Zamachowiec nie był islamistą. Według prokuratury mógł zaatakować, bo uważa, że władze niemieckie... islamizują Europę. W jego zachowaniu i poglądach jest wiele sprzeczności. Jedno jest za to pewne – po raz kolejny zawiodły niemieckie służby.

Antoni **Rybczyński**

Do ataku w stolicy landu Saksonia-Anhalt we wschodnich Niemczech doszło 20 grudnia. Napastnik został zatrzymany niemal natychmiast po zdarzeniu. Okazał się nim Taleb Dżawad al-Abdulmohsen, 50-letni imigrant z Arabii

Saudyjskiej. Zabił 9-letniego chłopca i cztery kobiety w wieku 45–75 lat. Rannych zostało aż 235 osób, w tym 40 ciężko. Nie ma wątpliwości, że niemieckie władze popełniły ciężki grzech zaniechania w sprawie Abdulmohsena. I to podwójnie. Po pierwsze, lekceważąc zagrożenie z jego strony, mimo wielu ostrzegawczych sygnałów. Po drugie, nie

zabezpieczając odpowiednio jarmarku, choć od lat wiadomo, że te popularne w Niemczech wydarzenia uliczne w okresie świątecznym są obciążone szczególnym ryzykiem. Odbývają się na głównych placach wszystkich niemieckich miast w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie i tradycyjnie przyciągają dużą liczbę odwiedzających.

ZABÓJCA Z MAGDEBURGA

Zamachowcem okazał się Taleb Dżawad al-Abdulmohsen. Zabił 9-letniego chłopca i cztery kobiety w wieku 45–75 lat. Rannych zostało aż 235 osób, w tym 40 ciężko.

Do ataku w Magdeburgu doszło niemal dokładnie osiem lat po zamachu na jarmark bożonarodzeniowy w Berlinie. 19 grudnia 2016 roku islamski terrorysta wjechał ciężarówką w tłum na Breitscheidplatz. Zginęło łącznie 13 osób, ponad 70 zostało rannych. Jedną z ofiar zamachowca był Polak, kierowca ciężarówki, którą terrorysta wykorzystał do ataku. Dlaczego nie zamknęto lub przynajmniej nie objęto ochroną awaryjnej drogi dojazdowej do Magdeburg Alter Markt? Zamachowiec skorzystał z pasa zarezerwowanego dla karettek, wjeżdżając na rynek przez kilkumetrową lukę w barierach, w której powinien stać policyjny radiowóz. Odległość,

jaką przejechał SUV napastnika bez zatrzymania – 400 metrów – to dla służb porządkowych kompromitacja. Służby będą się też musiały tłumaczyć, dlaczego już wcześniej nie dostrzegły w Saudyjczyku potencjalnego zagrożenia.

Psychiatra, który sam powinien się leczyć

Taleb Dżawad al-Abdulmohsen urodził się w oazie Hofuf w 1974 roku. Zdecydował się opuścić Arabię Saudyjską i przenieść do Europy w wieku 32 lat. Zamieszkał w RFN w 2006 roku, ale azyl dostał dopiero po 10 latach. Przedstawiał się jako krytyk islamskiego fundamentalizmu i saudyjskiej

monarchii. Mieszkał w Meklemburgii-Pomorzu Przednim w latach 2011–2016, gdzie w Stralsundzie ukończył część specjalistycznego szkolenia medycznego. Już wtedy zwrócił na siebie uwagę władz. W 2013 roku został skazany przez sąd w Rostocku na 90 dni pozbawienia wolności za groźby popełnienia przestępstw (odniósł się wtedy do zamachu na maraton bostoński). Po wyroku skarżył się, że sądziowie byli rasistami. Miał także twierdzić, że niemiecka konstytucja jest sama w sobie ksenofobiczna.

W 2014 roku chciał zwrócić się do władz w Stralsundzie o pomoc w pokryciu kosztów utrzymania i podobno groził, że zabije się w urzędzie, jeśli jego wniosek zostanie odrzucony. Od marca 2020 roku pracował jako psychiatra w specjalistycznej klinice psychiatrii i medycyny uzależnień w niewielkim mieście Bernburg koło Magdeburga. Zajmował się uzależnionymi od narkotyków przestępcami. Miał być nazywany przez współpracowników „Dr Google”, bo często sprawdzał informacje w Internecie przed postawieniem diagnozy.

Jego słaba znajomość języka niemieckiego prowadziła do nieporozumień. Od dwóch miesięcy nie brał dyżurów, najpierw wziął urlop, potem poszedł na chorobowe. Był aktywny w mediach społecznościowych, krytykując sytuację kobiet w Arabii Saudyjskiej i publikując posty organizacji zajmujących się prawami człowieka na Bliskim Wschodzie. W 2019 roku BBC opublikowało nawet wywiad z Abdulmohsenem, w którym opisał siebie jako „aktywistę i obrońcę praw człowieka pomagającego uchodźcom z Arabii Saudyjskiej i Bliskiego Wschodu”. Tyle że ta aktywność nie wykraczała poza Internet. Co ważniejsze, Saudyjczyk miał pretensje także do Niemiec. Jeszcze 12 grudnia – dzień po wynajęciu samochodu, który później wykorzystał jako narzędzie zbrodni – Abdulmohsen udzielił wywiadu dla islamofobicznego amerykańskiego bloga. Twierdził, że Niemcy wpuszczają do kraju islamistów z Syrii, a jednocześnie „chcą zniszczyć życie byłych saudyjskich muzułmanów”. Niemiecka policja prowadzi zaś tajną operację prześladowania tych ludzi „na

całym świecie, tak jak miało to miejsce w czasach narodowego socjalizmu”.

Czy to był główny motyw zamachowca? „Był ateistą i sprzeciwiał się ISIS, ale przeprowadził atak absolutnie w stylu ISIS. Zaatakował chrześcijan na chrześcijańskim rynku” – powiedziała „Daily Mail” działaczka na rzecz praw człowieka Yasmin Mohamed, która zna Abdulmohsena. Badacz terroryzmu Peter Nauman klasyfikuje terrorystę z Magdeburga jako „mieszanego i nieokreślonego” ekstremistę, którego motywów mogą być często sprzeczne. Badacz zauważa, że jest to nowa kategoria napastników, która pojawiła się od czasu pandemii koronawirusa, między innymi z powodu powszechnego rozprzestrzeniania się różnych teorii spiskowych. „Bardzo często kategoria ta obejmuje osoby, których ekstremizm charakteryzuje się urojeniami i teoriami spiskowymi i które mają pewne zaburzenia psychiczne” – podsumował Nauman na portalu społecznościowym X.

Kryzys systemu bezpieczeństwa RFN

Saudyjskie MSZ ostrzegało niemiecki rząd przed ekstremistycznymi poglądami Abdulmohsena. Wysłało cztery tak zwane „noty werbalne”, trzy z nich do niemieckich agencji wywiadowczych i jedną do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie. Saudyjczycy twierdzą, że nie było żadnej odpowiedzi. Holger Münch, szef Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA), powiedział, że władze wiedziały o podejrzanym i otrzymały ostrzeżenie o nim z Arabii Saudyjskiej na jesieni 2023 roku. Powiedział jednak, że ostrzeżenie było „tak niekonkretne”, że nie potraktowano go jako sygnału, że mężczyzna planuje atak. Policja krajowa w Saksonii-Anhalt we wrześniu 2023 roku przesłuchiwała Abdulmohsena na jednym z posterunków, ale następnie zamknęła dochodzenie. Bo nie pasował do profilu islamskiego ekstremisty, więc władze nie sklasyfikowały go jako potencjalnego zagrożenia. Ale wciąż sprawiał problemy, skoro w październiku br. policja przysłała do niego do pracy i znów go przesłuchiwała, jak przyznaje szefowa MSW Saksonii-Anhalt Tamara Zieschang.

Saudyjskie MSZ ostrzegało niemiecki rząd przed ekstremistycznymi poglądami Abdulmohsena. Jednak wszystkie cztery tzw. noty werbalne zlekceważono.

Zieschang jest z CDU, więc socjaldemokraci wezwali ją na zapowiedziane na 30 grudnia specjalne posiedzenie komisji spraw wewnętrznych Bundestagu. Najwięcej pytań będzie bowiem do szefowej federalnego MSW, Nancy Faeser z SPD. A przecież ruszyła kampania wyborcza. W pierwszych wystąpieniach kanclerz Olaf Scholz oraz lider opozycji i kandydat CDU/CSU na kanclerza Friedrich Merz zaapelowali o powściągliwość w wykorzystywaniu wydarzenia w walce politycznej. Jednak można oczekiwać, że atak w Magdeburgu może dać dodatkowe punkty prawicy, która krytykuje państwowy system przyjmowania uchodźców. AfD i BSW oskarżają też gabinet Scholza o szereg zaniedbań w polityce bezpieczeństwa wewnętrznego.

CDU/CSU też ostro krytykuje rządzącą koalicję za zbyt liberalne podejście do kwestii migracji oraz za brak strukturalnych reform w zakresie bezpieczeństwa.

Coś poszło nie tak

Niemcy od lat wzmacniają środki bezpieczeństwa wokół jarmarków bożonarodzeniowych, jednak zagrożone przez islamskich zamachowców są przede wszystkim imprezy związane z Bożym Narodzeniem, będące symbolem wartości chrześcijańskich. Policja rozmieszcza więcej umundurowanych i ubranych po cywilnemu funkcjonariuszy. Postawiono bariery, aby utrzymać samochody i duże pojazdy z dala od tłumów, ustawiono kamery bezpieczeństwa i odgródzono duże obszary przeznaczone wyłącznie dla pieszych. Na niektórych rynkach wprowadzono protokoły zatrzymań i przeszukań. Służby wywiadowcze zintensyfikowały nadzór, często ściśle współpracując z władzami migracyjnymi. Niemcy zakazały również posiadania noży na jarmarkach bożonarodzeniowych, po śmiertelnym ataku nożownika na festiwalu w Solingen w sierpniu. Przystępcom grozi teraz grzywna w wysokości do 10 tys. euro. To wszystko jednak za mało, jak udowodnił zamach w Magdeburgu. Przecież sam Federalny Urząd Kryminalny (BKA) podkreśla, że szczególne zagrożenie stanowią „sfanatyzowani pojedynczy sprawcy”, których „irracjonalne działania wymykają się policyjnej analizie”.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

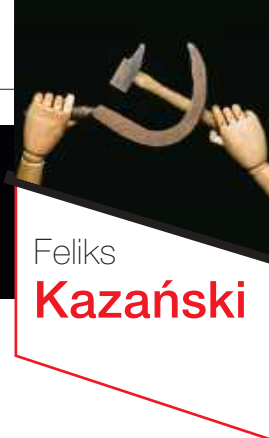
Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Osobista decyzja „Na Kremlu nazwano ustąpienie Baszszara al-Asada jego osobistą decyzją” – piszą media federalne i regionalne, cytując wypowiedź Dmitrija Pieskowa, rzecznika Władimira Putina, w sprawie dynamicznych wydarzeń sytuacji w Syrii. Złote słowa, Dmitriju Siergiejewiczu! Władimirowi Władimirowiczowi też życzymy takiego samego zdecydowania. Najlepiej w takich samych okolicznościach.

Coś za coś Zabójstwo w Moskwie rosyjskiego generała jest powiązane z niepowodzeniami Ukrainy na froncie – z kolei tak w Dumie Państwowej skomentowano skuteczny zamach bombowy na szefa wojsk obrony radiologicznej, chemicznej i biologicznej Igora Kiriłowa. Czyli po trupach do celu: jeszcze czterech, pięciu takich generałów w plastikowych workach, a pozostali przy życiu już będą mogli sobie prasować galowe mundury na defiladę w Kijowie.

Road to hell Były prawosławny duchowny z Riazania Władimir Ugriumow, który przeszedł na islam i zaciągnął się do czecheńskiego batalionu „Achmat”, spłonął w czołgu podczas „specjalnej operacji wojskowej” – donosi portal rzn.info. Czyli jakkolwiek chłopina by się starał, to i tak trafił prosto do piekła...

Diagnoza statystycznie przybliżona Onkolog ze szpitala w Suworowie w obwodzie tulskim wpisywał swoim pacjentom do kart, że są chorzy na raka, chociaż... nawet ich nie badał. Jak się okazało, przedsiębiorczy lekarz robił tak po to, żeby dostawać premie za wczesną diagnostykę chorób onkologicznych. Zakładając, że część z nich naprawdę mogła być chora, to chyba nic takiego się nie stało. A ci zdrowi, ale z lekkiej ręki pana doktora zapisani jako chorzy, mogliby zostać przez niego z równą łatwością uleczeni. I znów byłby sukces, i znów byłby premie.

SPOKOJNIE,

TO TYLKO AWARIA

W Rostowie traktor wpadł do dziury, którą wykopano kilka miesięcy temu i zostawiono – informują lokalne media. Spokojnie, za kilka miesięcy zasypią. Może nawet razem z traktorem.

Winni zdemaskowani „Podrożenia ryb w Rosji winne są ryby” – do takiego równie śmiałego, co logicznego wniosku doszedł w swoim materiale korespondent TV NTV Iwan Sawinow. Program zdecydowanie zasługuje na cykliczność, a z następnych odcinków widzowie powinni się dowiedzieć, że za drogie kartofle odpowiadają kartofle, a za podwyżki cen prądu – prąd. Dobry dziennikarz śledczy nie może unikać trudnych tematów.

GP

Frontowe podarunki

Dzieciom z przedszkola w mieście Kalkau w obwodzie kemerowskim zorganizowano przedświąteczną imprezę pt. „Nowy Rok na froncie”. A największą atrakcją dla maluchów były prezenty, czyli cukier w kostkach i chleb, który przyznali im przebrany za partyzanta Dziadek Mróz. Szkraby pewnie były zachwycone, panie przedszkolanki też. Szczególnie jeśli dostały jeszcze po porcji machorki i chociaż tyle spirytusu z żołnierskiej manierki.





Piotr
Nisztor
albicia.com/PNisztor

JAK „SKRĘCAJĄ” NAJWIĘKSZY SKANDAL W HISTORII PE

TORBA Z PIENIĘDZMI NA WYPADEK... ATAKU NUKLEARNEGO

Według belgijskich śledczych przedstawiciele Kataru i Maroka mieli przekazywać łapówki niektórym europosłom w zamian za wspieranie interesów tych krajów w Brukseli i Strasburgu. Dowodami w sprawie są m.in. materiały z inwigilacji prowadzonej z użyciem izraelskiego systemu deszyfrującego „Pegasus”, a także zeznania głównego podejrzanego, który poszedł na współpracę z belgijskimi śledczymi. Mimo to kluczowy wątek postępowania – związany z rolą w całej aferze marokańskiego wywiadu, mającego zbierać haki na europejskich przywódców – został umorzony.

9 grudnia 2022 roku Parlamentem Europejskim wstrząsnęła akcja belgijskiej policji, która dokonała przeszukań w kilkunastu miejscach, w tym w biurach i mieszkaniach niektórych europosłów. Zatrzymano też cztery osoby: Evę Kaili, grecką eurodeputowaną, ówczesną wiceszefową Par-

lamentu Europejskiego, Piera Antonio Panzeriego, wpływowego włoskiego lobbystę, który mandat europosła sprawował w latach 2004–2019, Francesco Giorgiego, partnera Kaili, wcześniej wieloletniego asystenta Panzeriego, oraz Niccolo Figal-Talamancę, dyrektora generalnego mającej stać na straży praworządności organizacji

No Peace Without Justice (tłum.: nie ma pokoju bez sprawiedliwości). Podczas przeszukań zabezpieczono walizki z pieniędzmi. Wszyscy zatrzymani usłyszeli zarzuty korupcji i trafili do aresztu. Według belgijskich śledczych mieli przyjmować łapówki za wspieranie w Parlamencie Europejskim interesów m.in. Kataru i Ma-

DZIAŁANIA SŁUŻB

Dzięki systemowi „Pegasus” belgijscy śledczy mieli dostęp do e-maili i zapisów komunikatorów, podsłuchiwali też telefony zamieszanych w proceder. Ustalili, że za łapówki miała być kupiona rezolucja PE o zniesieniu wiz dla obywateli Kataru przyjeżdżających do UE.

roka. W proceder byli zaangażowani także dwaj inni europosłowie – Włoch Andrea Cozzolino i Belg Mark Tarabella, którym również, po uchyleniu immunitetów, postawiono zarzuty korupcyjne. To miał być wierzchołek góry lodowej. Tym bardziej że na współpracę z belgijskimi śledczymi poszedł Panzeri, który był mózgiem całego procederu. Niektóre media – powołując się na nieoficjalne informacje pochodzące ze śledztwa – wskazywały, że łapówki mogło przyjmować też nawet kilkudziesięciu innych europarlamentarzystów. Ostatecznie nikt inny zarzutów nie usłyszał. Z kolei kluczowy wątek postępowania – dotyczący wręczania łapówek europosłom przez przedstawicieli marokańskiego wywiadu, mającego zbierać haki na europej-

skich przywódców – został umorzony. Sprawę przekazano do prowadzenia... marokańskim organom ścigania. Kilka dni później z wizytą do Rabatu udała się delegacja belgijskiego rządu, z premierem tego kraju na czele.

Trop VSSE i 1,5 mln euro w gotówce

Na trop korupcyjnego skandalu w Parlamencie Europejskim w 2021 roku trafiła Belgijska Służba Bezpieczeństwa Państwowego (VSSE) dzięki informacjom pochodzącym od służb sojusznicych. Wiosną 2022 roku na podstawie zgromadzonego materiału funkcjonariusze VSSE weszli do domu Piera Antonio Panzeriego na niejawne przeszukanie. Wówczas od-

kryli 700 tys. euro w gotówce. Zainstalowali też ukryte kamery i mikrofony, jednocześnie za pomocą izraelskiego oprogramowania deszyfrującego „Pegasus” zaczęli inwigilować nie tylko byłego włoskiego europośła, lecz także podejrzewanych o udział w procederze, w tym Francesco Giorgiego, partnera ówczesnej wiceszefowej Parlamentu Europejskiego Evy Kaili. Formalne śledztwo w tej sprawie wszczęto w lipcu 2022 roku, powierzając je sędziemu śledczemu Michelowi Claise'owi, specjalizującemu się w walce z przestępczością ekonomiczną. To on prowadził najgłośniejsze i najbardziej skomplikowane postępowania. Claise oskarżył największe europejskie banki o pranie brudnych pieniędzy i pomoc w unikaniu płacenia po-

datków. Na przykład w Belgii sam tylko brytyjski HSBC musiał z tego powodu zapłacić rekordową karę 295 mln euro. Claise rozbił też gang piorący brudne pieniądze w belgijskich klubach piłkarskich. Jednym z największych jego sukcesów było rozbięcie międzynarodowej grupy handlującej w Europie na szeroką skalę kokainą pochodzącą z południowoamerykańskich karteli narkotykowych. To właśnie Claise zdecydował o przeszkaniach i zatrzymaniach, które w grudniu 2022 roku wstrząsnęły Parlamentem Europejskim. W sumie podczas akcji zabezpieczono w gotówce około 1,5 mln euro. Czas jej przeprowadzenia nie był przypadkowy.

Minister z Kataru i znikający nakaz aresztowania

Dzięki systemowi „Pegasus” belgijscy śledczy mieli dostęp do e-maili i zapisów komunikatorów, podsłuchiwali też telefony zamieszanych w proceder. W ten sposób ustalili, że za łapówki miała być kupiona rezolucja Parlamentu Europejskiego o zniesieniu wiz dla obywateli Kataru przyjeżdżających do Unii Europejskiej. Powstała ona w Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (LIBE), na czele której stał Juan Lopez Aguilar, były minister sprawiedliwości Hiszpanii, atakujący Polskę za rządów PiS za rzekomy brak praworządności. Belgijscy śledczy, aby uniemożliwić przyjęcie rezolucji przez Parlament Europejski, tuż przed głosowaniem zdecydowali się na pierwszą realizację.

Katarczycy mieli przekazywać łapówki nie tylko w gotówce, lecz także przelewać je na konta w panamskich bankach. Podejrzewano, że na tamtejszych rachunkach może znajdować się nawet 20 mln euro pochodzących z korupcji. Momentem przełomowym było pójście na współpracę Panzeriego, który podpisał specjalną ugodę. Drugą tego typu w historii Belgii. Były wieloletni włoski europoseł, a potem wpływowy lobbysta, ujawnił, że przedstawiciele Kataru zaczęli przekazywać łapówki niektórym europosłom pod koniec 2017 roku. Pieczę nad całym procederem miał sprawować Ali bin Samikh Al Marri, mi-

Skandal okrzyknięty przez media „Katargate”, równie dobrze mógłby nazywać się „Marokogate”. Drugim kluczowym wątkiem śledztwa było bowiem korumpowanie niektórych europosłów przez przedstawicieli Maroka.

nister pracy Kataru. To on miał zdecydować, że w latach 2018–2019 Panzeriemu, ówczesnemu włoskiemu europosłowi, oraz jego asystentowi, Francesco Giorgiemu, wypłacono w sumie po 2 mln euro. W zamian obydwaj mieli wspierać interesy Kataru w Parlamencie Europejskim. Po wygaśnięciu Panzeriemu mandatu europosła katarskie łapówki miały zacząć przechodzić przez jego organizację Fight Impunity (walka z bezkarnością). Środki te – jak zeznał były włoski europoseł – miały być przelewane za pośrednictwem „tureckiego biznesmena i jego prawnika w Londynie”. Panzeri zeznał, że przynajmniej 600 tys. euro miał otrzymać od Kataru Cozzolino. Z kolei 160 tys. euro miało trafić do Marca Tarabelli, a 250 tys. euro do Evy Kaili. Greczynka miała przeznaczyć te środki na kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. Belgijscy śledczy wystawili nawet nakaz aresztowania Al Marriego. Wycofano go jednak w maju 2023 roku, gdy Belgia zaczęła starać się o uwolnienie swojego obywatela z więzienia w Iranie.

389 połączeń Kaili–Arena

Kilka tygodni później, w połowie czerwca 2023 roku, sędzia Claise poinformował, że wycofuje się z prowadzenia śledztwa. Obrońca jednego z podejrzanych ujawnił bowiem, że sędzia może znajdować się w konflikcie interesów. Chodziło o wspólne biznesy jego syna Nicholas z Ugo Lemairem, synem objętej postępowaniem eu-

roposłanki Marii Areny. Obydwaj prowadzili firmę zajmującą się sprzedażą legalnego m.in. w Belgii ekstraktu z konopi indyjskich. Miesiąc po rezygnacji Claise w mieszkaniu Lemaire znaleziono 280 tys. euro w gotówce. Była to jedna z kilku nieruchomości związanych z Areną, które zostały przeszukane. Okazało się jednak, że znalezione pieniądze nie mają nic wspólnego ze skandalem w PE. Stwierdzono również, że Claise nie był w konflikcie interesów ani nie podejmował żadnych sprzyjających Arenie decyzji. Mało tego, bardzo skrupulatnie zbierał dowody przeciwko niej. Okazało się, że belgijska europosłanka dziewięć miesięcy przed zatrzymaniem Kaili łączyła się z nią telefonicznie aż 389 razy. Ostatecznie Arena nie usłyszała zarzutów. Mimo że jej nazwisko pojawiło się także w innym kluczowym wątku śledztwa.

„Marokogate” i uznanie Sahary Zachodniej

Skandal okrzyknięty przez media „Katargate”, równie dobrze mógłby nazywać się „Marokogate”. Drugim kluczowym wątkiem śledztwa było bowiem korumpowanie niektórych europosłów przez przedstawicieli Maroka. Według belgijskich śledczych kluczową rolę w procederze korumpowania europosłów miał odgrywać Abderrahim Atmoun, od 2019 roku ambasador Maroka w Polsce, którego wspierał Mohamed Belahrech, wpływowy oficer marokańskiego wywiadu (DGED). W 2019 roku jego działalność ujawnił hiszpański dziennik „El Mundo”, który pisał, że nadano mu pseudonim M118. Przez lata Belahrech miał prowadzić na terenie Hiszpanii siatkę agentów zakonspirowanych w tamtejszych meczetach. Zresztą działał nie tylko w Hiszpanii, lecz także we Francji. Miał tam zdobyć dla marokańskiego wywiadu m.in. dane osób podejrzewanych przez francuskie służby o terroryzm. O roli marokańskiego wywiadu w skandalu korupcyjnych w Parlamencie Europejskim szczegółowo opowiedział belgijskim śledczym Panzeri. Włoch zeznał, że Atmouna poznał w 2012 roku. Wówczas był on członkiem marokańskiego parlamentu, kierującym komisjami odpowiedzialnymi

m.in. za relacje marokańsko-francuskie oraz współpracę z Unią Europejską. Zabiegał o uznanie Sahary Zachodniej za integralną część Maroka. Od 1976 roku tereny te – bogate w złoża fosforanów – są zajęte przez separatystów z frontu Polisario, który proklamował tam Saharyjską Arabską Republikę Demokratyczną i domaga się niepodległości. Pierwszą łapówkę Atmoun miał wręczyć Panzeriemu w 2014 roku. Włoch zeznał, że było to 50 tys. euro, które przeznaczył na organizację przedwyborczego wiecu w Mediolanie. Oprócz tego Atmoun finansował też luksusowe wycieczki do Maroka nie tylko Panzeriemu, lecz także innym osobom: Kaili, Giorgiemu i Cozzoliniemu. Ten ostatni miał przyjąć od marokańskich służb przynajmniej 600 tys. euro, a także miał mieć finansowane luksusowe wyjazdy. Do pięciogwiazdkowego hotelu La Mamounia w Marakeszu wyjeżdżała – również na jego koszt – Maria Arena, belgijska europosłanka. Sam Panzeri przekonywał podczas przesłuchania, że nie ma ona nic wspólnego z korupcyjnym procederem, a on po prostu „nadużył jej zaufania”.

Inwigilowanie Macrona i Sancheza

W proceder wręczania łapówek europosłom oprócz Atmouna mieli być zaangażowani także oficerowie marokańskiego wywiadu (DGED), w tym przede wszystkim Belahrech. To właśnie na niego miała być wydana karta kredytowa używana przez rodzinę Panzeriego. Zresztą były włoski europoseł po odejściu z Parlamentu Europejskiego miał zostać formalnie zwierzbowany do współpracy przez DGED. Celem działań tej służby było nie tylko doprowadzenie do uznania przez UE Sahary Zachodniej jako integralnej części Maroka, lecz także ukreślenie wątku nielegalnego inwigilowania przez DGED europejskich przywódców za pomocą szpiegowskiego oprogramowania „Pegasus”. Służba ta używała go do inwigilowania najważniejszych europejskich przywódców, w tym m.in. Emanuela Macrona, prezydenta Francji, i Pedro Sancheza, premiera Hiszpanii. W tym czasie działała bowiem w europarlamencie

komisja śledcza ds. „Pegasusa”, której członkami byli m.in. Cozzolini i Kaili.

„Marocogate” i „brak” dowodów

Atmoun po wybuchu skandalu zapadł się pod ziemię. W połowie 2023 roku francuski dziennik „Le Figaro” ujawnił, że belgijscy śledczy wydali nakazy aresztowania marokańskich urzędników zamieszanych w skandal w Parlamencie Europejskim, w tym m.in. Atmouna i Belahrecha. Ostatecznie 16 grudnia 2023 roku belgijscy śledczy przesłuchali ich w Maroku. Kilka miesięcy później śledztwo w wątku marokańskim zostało zamknięte z powodu braku dowodów. Belgijski dziennik „Le Soir” poinformował, że 12 kwietnia br. sprawę przekazano marokańskim władzom. Trzy dni później, 15 kwietnia, delegacja belgijska na czele z premierem Alexandrem De Croo udała się do Rabatu na negocjacje z Marokiem umów w zakresie migracji i bezpieczeństwa.

Prawnik Snowdena i Gonaleza vel Rubcowa

Eva Kaili, obok Panzeriego główny bohater całego skandalu, w areszcie spędziła cztery miesiące. Na wolność wyszła w kwietniu 2023 roku, po czym – podobnie jak inni europosłowie zamieszani w skandal – wróciła do pracy w Parlamencie Europejskim. Wcześniej straciła jednak stanowisko wiceszefowej, a w tegorocznych wyborach europarlamentarnych nie wystartowała. Obecnie ciąży na niej zarzuty przyjęcia od 120 do 150 tys. euro. Grozi jej od 5 do 15 lat więzienia. Kolejne sądy oddaliły jej wnioski o umorzenie postępowania. Jej prawnicy próbowali przekonywać, że działania belgijskich służb wobec ich klientki od początku były nielegalne i naruszały przepisy Unii Europejskiej, argumentując, że w czasie, gdy była inwigilowana, obejmował ją immunitet europosła. Od początku przekonuje, że jest niewinna, a odnalezione u niej pieniądze w gotówce rzekomo należały do jej partnera, który przechowywał je u niej na wypadek... ataku nuklearnego.

Co ciekawe, jednym z prawników Kaili jest Gonzalo Boye, pochodzący z Chile

prawnik praktykujący w Hiszpanii. W 1996 roku został skazany na 14 lat więzienia za udział w zorganizowanym przez baskijskich terrorystów porwaniu Emiliano Revilli, hiszpańskiego biznesmena. Został on uwolniony po 249 dniach, gdy rodzina przekazała porywaczom okup w wysokości miliarda peset, czyli około 6 mln euro. Boye w czasie pobytu w więzieniu odbył studia prawnicze, a po wyjściu na wolność zaczął robić karierę adwokacką. Gonzalo Boyle stał się znany w Hiszpanii dzięki głośnym sprawom. Na liście jego klientów znalazł się m.in. Edward Snowden, były pracownik amerykańskiej Narodowej Agencji Bezpieczeństwa, który ujawnił kilkaset tysięcy tajnych dokumentów, obecnie przebywający w Rosji. Władimir Putin osobiście wręczył mu rosyjskie obywatelstwo. Boye jest też obrońcą Carlesa Puigdemonta, który 27 października 2017 roku jako premier katalońskiego rządu nie tylko przeprowadził nielegalne referendum w sprawie przyszłości Katalonii, lecz także po jego zakończeniu ogłosił jej niepodległość. Według hiszpańskich władz działania te miały być wspierane przez rosyjski wywiad wojskowy GRU, którego oficerem jest m.in. Pablo Gonzalez vel Paweł Rubcow, prowadzący przez lata działalność wywiadowczą w Polsce. Został on zatrzymany przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Przemyślu tuż po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Prokuratura postawiła mu zarzuty szpiegostwa. Trafił do aresztu. Jego obrońcą był właśnie Boye. Gonzalez vel Rubcow został przekazany Rosji dzięki wymianie więźniów Rosja–Zachód.

Nagranie belgijskiego policjanta

Cały czas zarzuty w belgijskim śledztwie ciąży też m.in. na Cozzolinim, Tarabellim i Giorgim. Ich linia obrony opiera się na udowodnieniu, że Panzeri kłamał w zeznaniach, co oznaczałoby, że złamał umowę zawartą z belgijskimi śledczymi. Dowodem ma być nagranie jednego z policjantów zaangażowanych w śledztwo, który miał to potwierdzić podczas rozmowy. O szczegóły sprawy zapytaliśmy belgijską prokuraturę federalną. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

GP



Jakub A.
Maciejewski

WARIANT RUMUŃSKI – CO TO ZNACZY?

Europa komentuje unieważnienie I tury wyborów prezydenckich w Rumunii, a w Polsce patrzymy na to wydarzenie jako eksperyment, który może być powtórzony w nadchodzących wyborach prezydenckich w naszym kraju. Jak by to mogło wyglądać?

24

listopada wybory prezydenckie w Rumunii przynoszą szok tamtejszej scenie politycznej. I turę wygrywa tam człowiek będący krzyżówką Grzegorza Brauna i Stana Tymińskiego, krytyk NATO, Zachodu, szczepionek, admirator faktycznie faszystowskiej części rumuńskiej przeszłości – na przykład założyciela rumuńskiej Żelaznej Gwardii Corneliu Codreanu.

Zgniła klasa polityczna

Popularność 62-letniego Călina Georgescu zaskoczyła skalą, ale nie samym mechanizmem fali wznoszącej. Rumuni są już doprawdy zmęczeni duopolem bliźniaczych partii, które w różnych konfiguracjach rządzą od 1990 roku, wywodząc się z jednej i tej samej Komunistycznej Partii Rumunii. Partia Socjaldemokratyczna (PSD) i Partia Narodowo-Liberlanej (PNL) stworzyły układ, który w Polsce wyglądałby jak wieloletnie rządy na przemian SLD i Platformy Obywatelskiej. Prezydentem kraju jest rumuński Niemiec Klaus Johannis, który niczym Donald Tusk nie przepracowuje się, nie ugrywa dla Rumunii czegokolwiek za granicą, ale za to świetnie jeździ na nartach (niczym Tusk „haratający w gałę”). Coraz bardziej więc kłębi się w rumuńskim elektoracie idea antysystemowa, na fali której w 2019 roku do parlamentu rumuńskiego wszedł George Simion ze swoim Sojuszem na Rzecz Jedności Rumunów

(AUR). To właśnie on stoi na czele anty-establishmentowego ruchu w Rumunii, będąc przy tym stanowczo proamerykańskim i protrumpowym. AUR przypomina więc Prawo i Sprawiedliwość z domieszką konfederackich wątków. To Simion miał nadzieję na II turę wyborów prezydenckich. Jego biuro zapraszało zagranicznych dziennikarzy do Bukaresztu, wypisując na zaproszeniach argument, że to „kandydat mający sporą szansę zostać prezydentem kraju”. I oto nagle I tura pokazała triumf nie Simiona, lecz oszołomskiego Georgescu, który przez cały czas zapewniał, że nie wydał ani grosza na kampanię wyborczą. Na domiar katastrofy establishmentu doszedł fakt, że to nie urzędujący premier z PSD wszedł do II tury, ale również nonkonformistyczna Elena Lasconi. Coś więc się systemowi postkomunistycznemu wymknęło spod kontroli. Ale co dokładnie?

Słabe podstawy unieważnienia wyborów

Mimo że 2 grudnia Sąd Konstytucyjny uznał I turę wyborów prezydenckich, to cztery dni później podjął decyzję o anulowaniu wyborów i konieczności przeprowadzenia ich ponownie. Ta druga decyzja miała zapaść na podstawie raportów tajnych służb, odtajnionych dla opinii publicznej decyzją prezydenta.

Wczytując się jednak w te raporty, nie odnajdujemy solidnych podstaw do anulowania wyborów. Owszem, Georgescu



jest prorosyjski, owszem, podczas kampanii istniała nieuczciwa aktywność w mediach społecznościowych, a na instytucje państwowe zostały przeprowadzone ataki cybernetyczne – ale czy to wystarczająca podstawa do anulowania wyborów, w których przegrali wszyscy kandydaci postkomunistycznego układu?

Z analizy tajnych służb wynika, że 130 wpływowych kont w serwisie społecznościowym Tik-Tok, Instagram i Facebook używało w czasie kampanii wyborczej hasztagu #EchilibrușiVerticalitate, który oznacza „równowagę” i „pionowość” – w sensie uporządkowania i uczciwości. Zatem internetowi celebryci pokazywali swoje codzienne klikalne filmiki, ale oznaczali je – z dziwnych względów – hasztagiem, który był jednocześnie hasłem wyborczym Georgescu. Z raportów służb wynika na przykład, że „Tik-Tok nie zrealizował wytycznych Centralnego Biura Wyborczego, dotyczących oznaczania treści kandydatów jako politycznych i wyborczych, oraz oznaczania materiałów wideo z unikalnym kodem nadanym każdemu kandydatowi przez Komisję Wyborczą”. Dodatkowo służby stwierdzają, że dochodziło do ataków cybernetycznych na lokale wyborcze, „ale zostały one sku-



tecnie zablokowane”. Zatem unieważnienie wyborów opiera się na atakach, które i tak odparto, oraz na celebrytach, którzy dawali niewłaściwe oznaczenia swoich filmików. Jeśli to ma być wystarczająca podstawa do anulowania wyników, to nietrudno taką prowokację zorganizować gdzie indziej – celebryci podają głupie treści, do tego garstka hakerów z nieudanymi cyberatakami i władza na wypadek niekorzystnych dla niej wyników powie, że jednak wybory były nieuczciwe.

Rosjanie czy liberałowie?

Jakby tego było mało, to 20 grudnia na portalu rumuńskich dziennikarzy śledczych snoop.ro opublikowano materiały, z których wynika, że Krajowa Agencja Administracji Podatkowej w Rumunii wskazała nie Rosjan jako sponsorów kampanii Georgescu, lecz... rumuńskich liberałów (PNL). Jedna z firm marketingowych (Kensington Communications) miała zostać opłacona przez tamtejszą Platformę Obywatelską, by nakręcać w mediach społecznościowych poparcie dla Georgescu. Firma opłaciła 130 influencerów i wygenerowała kampanię informacyjną o zasięgu prawie 2,5 mln odbiorców. Oficjalnie kampania miała podnosić świadomość wyborczą, ale de facto posługiwała

się hasztagiem nakręcającym prorosyjskiego kandydata.

Tekst redakcji snoop.ro został objęty kordonem sanitarnym i nie jest komentowany w mainstreamowych mediach. Jeśli ktoś już musi o nim wspomnieć, to bagatelizuje to jako „rosyjską narrację”. Tymczasem zaangażowanie liberałów w kampanię prorosyjskiego kandydata mogło mieć kilka powodów. Po pierwsze, pompowanie pozycji Georgescu zjadało poparcie dla George Simiona, od pięciu lat rosnącego w siłę i będącego prawdziwym zagrożeniem dla establishmentu. Georgescu pełniłby więc taką rolę jak Konfederacja w Polsce – niby antysystemowe środowisko, a w rzeczywistości pomaga osłabić obóz niepodległościowy i utrzymać dominację mainstreamu.

Po drugie, rumuńscy liberałowie – tak często sami ulegli wobec obcych wpływów – zyskują wygodnego chłopca do bicia i odwracania uwagi od swojej uległości, przekierowując krytykę z siebie na Georgescu.

Po trzecie, alarmistyczne tony przed populizmem to dziś ulubione hasło lewicy i liberałów, które konsoliduje elektorat establishmentu. Tak mobilizowano przeciwników Trumpa, przeciwników PiS i tak się mobilizuje przeciwników rumuńskiej prawicy.

Po czwarte, człowiek znikąd – Georgescu – jest zawsze łatwy do sterowania, obalenia albo do – no właśnie – zakwestionowania jego wyniku, gdyż nie ma struktur i głębokiego poparcia, które mogłoby protestami powstrzymać decyzję Sądu Konstytucyjnego. Wiele więc wskazuje na to, że liberałowie ręką w rękę z Rosjanami nadmuchiwały Georgescu, tylko tym pierwszym sytuacja wymknęła się spod kontroli i prorosyjski kandydat urósł za bardzo.

Jednak ta piętrowa i wielokierunkowa intryga ma więcej twarzy. Jak twierdzi nasz informator, blisko związany z redakcją snoop.ro, jeden z autorów tekstu demaskującego akcję liberałów – Cătălin Tolontan – sam może mieć ambicje polityczne. Ten znany dziennikarz śledczy buduje swoją popularność na demaskowaniu zepsucia władzy, choć zaczynał od... dziennikarstwa sportowego. Na polskim podwórku nie trzeba długo szukać analogii – podobną

drogą idzie u nas Krzysztof Stanowski ze swoim Kanalem Zero i zapowiedzią startu w wyborach prezydenckich.

Powtórka w Polsce

Podobieństwa rumuńskiej i polskiej sceny politycznej wynikają ze wspólnej historii, postkomunistycznego dziedzictwa i nadmiernego wpływu tajnych służb na życie polityczne. Jak przecież dowiedzieliśmy się niedawno podczas ostatnich wyborów parlamentarnych, w Polsce również doszło do podobnego ataku hakerów, jak teraz w Rumunii. W październiku 2023 roku rozesłano dziesiątki tysięcy SMS-ów, które pozornie namawiały do głosowania na PiS, ale takimi argumentami, które tak naprawdę zniechęcały do prawicy i mogły skłaniać wyborców do przetrzepienia sympatii dla Konfederacji. Akcja była typowym zagraniem służb „pod fałszywą flagą” – tutaj flagą była pisowska, ale intencje zupełnie inne. Podobnie jest teraz w Rumunii, tylko w tej piętrowej intrydze służb rosyjskich i rumuńskich nie wiemy, kto pod kogo się podszywał. Ważne jest jednak to, że władza spełniła swoje cele – przeprowadzone niemalże równocześnie wybory parlamentarne uznano za ważne, bo da się z nich wyłonić antyprawicowy rząd (z podobnym składem jak koalicja 13 grudnia), ale nie uznano już wyborów prezydenckich, bo groziło to ciosem w interesy liberałów i lewicy.

Nadchodzące półrocze w Polsce może więc przynieść rozmaite ataki cybernetyczne, ale przede wszystkim fałszywych graczy. Pojawiają się kandydaci pozornie prawicowi i niepodległościowi, a mający udział w podwójnej grze. Propisowscy influencerzy mogą pozyskać zaufanie prawicy, by potem skompromitować Prawo i Sprawiedliwość. Na koniec w byle hash-tagu czy działaniu celebrytów zlokalizuje się potężny atak Putina i w razie zwycięstwa Nawrockiego ogłosi się, że wybory należy powtórzyć, nawet gdy wygaśnie mandat Andrzeja Dudy. Przecież wtedy głową państwa stanie się II osoba w państwie, czyli Szymon Hołownia. III RP obstała wiele pól na tej szachownicy, zatem demaskowanie tych ruchów i prowokacji staje się kluczowym narzędziem walki o uczciwe wybory.



Piotr
Grochmalski

ŚWIAT NA ZAKRĘCIE



Jesteśmy w okresie przejściowym. Te narody, które będą aktywnie współtworzyć nowe reguły gry, staną się wygranymi na dekady. Zwycięstwo Donalda Trumpa w listopadowych wyborach nadaje nową dynamikę Stanom Zjednoczonym. „Dzisiaj napisaliśmy historię” – powiedział w swoim pierwszym wystąpieniu, gdy było już oczywiste, że odniósł oszałamiające zwycięstwo. W całej historii USA tylko jeden człowiek, Grover Cleveland, po przegraniu drugiej kadencji prezydenckiej w 1888 roku, wrócił do Białego Domu w 1892 roku.

Gdy Trump przegrał w 2020 roku, miał 74 lata. Zajadłość, z jaką establishment demokratów rzucił się wówczas na niego, można jedynie przyrównać z brutalnymi metodami, których ekipa Tuska używa w walce w Polsce w walce z opozycją i Jarosławem Kaczyńskim. A jednak Trump w pięknym stylu wrócił do wielkiej polityki. Jego zwycięstwo już wywołało falę wydarzeń, które zmieniają rzeczywistość – spektakularny upadek rządu Olafa Scholza, polityczne i gospodarcze zawirowania we Francji, koniec tyranii Baszara al-Asada w Syrii, rozejm Izraela z Hezbollahem w Libanie, przyznanie przez Węgry azylu politycznego dla Marcina Romanowskiego, ściganego przez bodnarowców, rosnącą izolację ekipy Tuska. A przecież neobolszewizm i neototalitaryzm, które sięgają po władzę nad światem, nie zamierzają złożyć bronii...

Mobilizacja Polonii

Nieudany zamach na Donalda Trumpa 13 lipca 2024 roku pokazał, jak niewiele brakowało, aby udało się skutecznie zabić odradzającą się nadzieję na powrót rozsądku i ładu moralnego do polityki. Thomas Mat-

thew Crooks miał czas na oddanie kilku strzałów z odległości 120 metrów, z których każdy mógł być śmiertelny. Crooks po ostatnim strzale został zabity przez snajpera z United States Secret Service. Gdy zamach zakończył się fiaskiem, mieliśmy potem zaskakującą podmianę kandydatów na prezydenta w obozie demokratów. W wyniku małego „przewrotu” pałacowego Joe Biden został zastąpiony Kamalą Harris, która w konfrontacji z kandydatem republikanów

Jej symbolem stał się spektakularny sukces SpaceX, kosmicznej korporacji Muska, której udało się sprowadzić ponownie na ziemię potężną rakietę nośną Super Heavy. Znow amerykańskie technologie wyznaczają nową erę podboju kosmosu. Ale wielkim, cichym wygranym w kampanii wyborczej jest amerykańska Polonia. Jej głosy przesądziły w swing states. Bezcenny udział w mobilizacji tego środowiska odegrała Telewizja Republika, która jest głównym

Ukraińska wojna wstrząsnęła globalną geopolityką, ale też pokazała, jak istotną rolę stabilizującą mogłyby odegrać Indie, gdyby aktywnie sprzeciwiły się agresji Rosji. Jednak Modi przyjął postawę wyczekującą.

poległa spektakularnie. W ani jednym hrabstwie nie uzyskała lepszych wyników od Bidena z wyborów w 2020 roku. To miazdzące zwycięstwo Trumpa przebudziło USA. Fakt, iż Elon Musk stał się częścią zwycięskiej ekipy, wzmocnił nadzieję na odrodzenie technologiczne amerykańskiej gospodarki.

medium wśród amerykańskiej Polonii. Jak podkreślał portal Politico, hrabstwa w trzech stanach wahających się, zamieszkanym w głównej mierze przez Amerykanów polskiego pochodzenia, takich jak Presque Isle w Michigan, Marathon w Wisconsin i Luzerne w Pensylwanii, głosowały na lidera



republikanów. Trump doskonale wie, że te głosy przeważą. Za pierwszej swojej prezydentury współtworzył wielki, geopolityczny i gospodarczy projekt Trójmorza, który dziś skupia 13 państw UE. Polska jest w nim kluczowym państwem. Dlatego jeszcze przed inauguracją swej prezydentury Trump zapowiada swój udział w szczycie Trójmorza, który odbędzie się w Warszawie pod koniec kwietnia 2025 roku, a więc jeszcze przed wyborami prezydenckimi w Polsce.

Rok wyborów

2024 rok był pełen politycznych wstrząsów i przetasowań na wyjątkową skalę. Aż w ponad 60 państwach globu odbyły się wybory, które objęły niemal 45 proc. całej ludzkości. Z uwagi na barbarzyńską wojnę Rosji z Ukrainą bacznie przyglądano się przygotowaniom reżimu Putina do zapewnienia sobie przez niego pseudolegitymizacji jego władzy. W Rosji, zaledwie miesiąc po spektakularnym zamordowaniu Aleksieja Nawalnego, którego reżim przetrzymywał w ciężkim obozie poza kołem podbiegunowym, odbyła się wielka mistyfikacja, w efekcie której Putin rzekomo otrzymał 87 proc. głosów. Dla reżimu był to punkt krytyczny. W obawie przed ewentualnymi protestami

Kreml zmobilizował służby. Zaledwie pięć dni po wyborach, 22 marca, doszło w Moskwie do wielkiego zamachu terrorystycznego, w którym zginęło ponad 137 osób. Do jego organizacji przyznało się Państwo Islamskie Prowincji Chorasán. Ale dla globalnych szachów potężne znaczenie miała też przyszłość władzy Narendra Modiego, lidera Indii od 2014 roku. Zaledwie w 2023 roku kraj ten wyprzedził Chiny pod względem liczby ludności i według wszelkich prognoz na długo zajmować będzie pierwsze miejsce. Po maratonie wyborczym, który trwał od 19 kwietnia, a zakończył się 1 czerwca 2024 roku, Modi utrzymał się u władzy. Były to też największe wybory w historii ludzkości. Ponad 969 mln osób było uprawnionych do głosowania, a więc co ósmy obywatel Ziemi. To ponad dwa razy więcej niż liczy cała populacja Unii Europejskiej – 447 mln. Oszałamiające jest, że od poprzednich wyborów parlamentarnych w Indiach w 2019 roku liczba głosujących wzrosła o 150 mln, a więc o więcej niż liczy cała populacja Rosji. W krótkiej historii tej republiki, powstałej zaledwie 77 lat temu w lipcu 1947 roku, gdy parlament brytyjski ogłosił Akt Niepodległości Indii, były to jedno z najdłuższych wyborów parlamen-

tarnych. Dla Europejczyka Indie to prawdziwa kulturowa galaktyka, porównywalna, ze względu na wewnętrzną złożoność, do kilku Starych Kontynentów razem wziętych. Ale też głosowanie w tym państwie mocno wpływa stabilizująco na cały region. Jeszcze w styczniu 2024 roku, w graniczącym od południowego wschodu 171-milionowym Bangladeszu, 9. państwie na świecie pod względem wielkości populacji, w wyniku wyborów utrzymała się na czwartą kadencję u władzy 76-letnia Sheikh Hasina. A w lutym w 300-milionowym Pakistanie, 6. na liście najludniejszych krajów, po miesiącach ogromnego chaosu, w starciu wyborczym wygrał co prawda były premier Iman Chan, ale władzę przejęli jego rywale wspierani przez armię. Te dwa państwa, Bangladesz i Pakistan, które po rozpadzie imperium brytyjskiego, do 1971 roku były jednym organizmem, mają większą populację od UE. Łącznie z Indiami to bez mała 1,9 mld ludności, a więc tyle, ile razem liczy Europa i Afryka.

Ukraińska wojna wstrząsnęła globalną geopolityką, ale też pokazała, jak istotną rolę stabilizującą mogłyby odegrać Indie, gdyby aktywnie sprzeciwiły się agresji Rosji. Jednak Modi przyjął postawę wyczekującą. Względna słabość New Delhi zmusza je do unikania prowokowania Pekinu i Moskwy. Ravi Agrawal, redaktor naczelny wpływowego amerykańskiego „Foreign Policy”, który urodził się w Londynie, ale wychowywał w Kalkucie, podkreśla, iż „Modi to prawdopodobnie najpopularniejszy przywódca na świecie. Według Morning Consult 78 procent Hindusów aprobuje jego przywództwo”.

Autorytarny układ

W 2024 roku coraz bardziej zacieśniał się autorytarny sojusz Teheranu, Moskwy, Pekinu i Pjongjangu. Putin i Ebrahim Ra'isi, ówczesny prezydent Iranu, w grudniu 2023 roku spotkali się na Kremlu, aby omówić wojnę w Gazie, a 18 marca 2024 roku Ra'isi od razu pogratił wódcarzowi Kremla „zdecydowanego” zwycięstwa wyborczego. Chiny z kolei podpisały też na ćwierć wieku „umowę strategiczną” z Iranem w 2021 roku. Wszystkie te trzy państwa są członkami tych samych organizacji, takich

jak BRICS. Jak podkreślali analitycy „The Economist”, w artykule „Jak Chiny, Rosja i Iran zacieśniają więzi”, opublikowanym 18 marca 2024 roku: „Dla Ameryki i jej sojuszników jest to koszmar. Dobrze prosperująca oś antyzachodnia mogłaby unikać sankcji, wygrywać wojny i rekrutować inne wrogie państwa”. Kiedy Ra’isi nagle zginął w maju 2024 roku w katastrofie helikoptera, w Iranie odbyły się w lipcu przyspieszone wybory. Wygrał je Masoud Pezeshkian, który w kampanii obiecywał większe otwarcie Iranu na świat. Ale realna władza jest w rękach najwyższego przywódcy, ajatollaha Alego Chameneiego, który jest przeciwny współpracy z Zachodem. W lipcu 2023 roku Iran został 9. członkiem Szanghajskiej Organizacji Współpracy, sojuszu, w którym przewodniczą Chiny (obejmuje on także Rosję), a w styczniu 2024 roku dołączył do BRICS, grupy obejmującej zarówno Pekin, jak i Moskwę. Teoretycznie Rosja i Iran najbardziej skorzystałyby na wzajemnej współpracy. W momencie krytycznym dla Kremla Teheran zaczął dostarczać drony i systemy uzbrojenia, które okazały się skuteczne na Ukrainie. Było to pierwsze wsparcie militarne Iranu dla nieislamskiego kraju od rewolucji Chomeiniego w 1979 roku. Na początku 2024 roku Iran wysłał także do Rosji tankowcem 1 mln baryłek ropy, gdy Ukraińcy skutecznie zniszczyli część instalacji przemysłu petrochemicznego.

Bardziej złożoną grę toczą Rosja i Chiny w innym autorytarnym układzie, w którym kolejnym państwem jest Korea Północna. W oficjalnej narracji Kremla postawa Zachodu po agresji na Ukrainę zmusiła FR do strategicznego, trwałego zwrotu na Daleki Wschód. Dlatego trójkąt Moskwa–Pekin–Pjongjang ma stać się fundamentem nowej rzeczywistości geopolitycznej i wielką szansą dla Rosji.

Ukraińska wojna w stronę globalnego konfliktu

W wyniku fatalnego błędu ekipa Bidena wpłatała kwestię pakietu dostaw broni dla Ukrainy, Izraela i Tajwanu, wartości 91 mld dolarów, w kampanię wyborczą w USA i połączyła ją z problemem masowej nielegalnej migracji. W ten sposób demokraci

chcieli wymusić na republikanach przyjęcie rozwiązań, które uderzały w jeden z filarów programu Trumpa. Była to kumulacja serii elementarnych błędów Bidena, które spowodowały przejęcie przez Rosję strategicznej inicjatywy w ukraińskiej wojnie. Ostatecznie dopiero 13 lutego 2024 roku amerykański Senat uchwalił pakiet pomocowy dla Ukrainy, o wartości 61 mld dolarów. Zanim duże dostawy sprzętu zaczęły w końcu docierać na front, upłynęły kolejne miesiące. W tym samym czasie Kim Dzong Un dostarczył Rosji ponad 6 mln sztuk amunicji i około 100 rakiet balistycznych KN-23 o zasięgu do 500 km, wzorowanych na rosyjskich Iskanderach M. Autorytarny władca Korei Północnej wysłał też ponad 11 tys. żołnierzy, w tym tysiąc komandosów, którzy wzięli udział w wojnie po stronie Rosji. Spowodowało to radykalną eskalację konfliktu, który stał się proxy war dla azjatyckich państw. Wywołało to, spóźnioną o dwa lata, decyzję Bidena przyzwalającą na używanie przez Ukrainę pocisków ATACMS, mających zasięg 300 km, do ostrzału Rosji. Administracja waszyngtońska nie wykorzystała spektakularnego sukcesu ukraińskiej armii, która w sierpniu rozbiła rosyjską obronę i weszła na kilkadziesiąt kilometrów w głąb Rosji, do obwodu kurskiego. Zamiast silnego wsparcia Biden, w obawie o reakcje Putina, naciskał na prezydenta Zełenskiego w sprawie ograniczenia skali operacji. Rosja od początku agresji w lutym 2022 roku stosowała konsekwentnie atomowy bluff wobec

oraz zmasowanych ataków za pomocą broni konwencjonalnej, a więc także z użyciem dronów, gdyby zagrażały one integralności Rosji i Białorusi (uderzenia dronami to jeden z istotnych elementów ukraińskich działań). To pokazuje, że w każdej chwili w kontekście ukraińskiej wojny – zgodnie z nową doktryną – Putin mógłby użyć broni atomowej. A po zgodzie Bidena na użycie ATACMS do atakowania przez Ukrainę celów na terytorium Rosji, Putin użył pocisku „Oresznik”, zmodyfikowanej rakiety pośredniego zasięgu RS-26, do uderzenia w miasto Dnipro. Jest to broń przeznaczona do uderzeń nuklearnych, zdolna osiągnąć dowolny cel w Europie. Biden zaczynał swoje urzędowanie od afgańskiej katastrofy, a następnie od zdjęcia sankcji na Nord Stream II, nałożonych wcześniej przez Trumpa. Zaufał, że Merkel dogada się z Putinem. W rzeczywistości do końca zwiększała uzależnienie Niemiec od rosyjskiego gazu, finansując zbrojenia Putina. Ta wariacka polityka Biden–Merkel otworzyła Rosji drogę do wojny. Końcówka jego prezydentury jest pełna kolejnych błędów. Ugiął się przed kanclerzem Scholzem, który nachalnie blokował, tak jak wcześniej Merkel, i nie przeformował procedury akcesyjnej do Sojuszu Północnoatlantyckiego dla Ukrainy, ale sam był jej przeciwny. Jubileuszowy, lipcowy szczyt Sojuszu w Waszyngtonie z okazji 75-lecia istnienia tego największego na świecie sojuszu obronnego, miał być swoistym ukoronowaniem jego prezyden-

Tuż pod koniec 2024 roku ukazała się pośmiertna autobiografia Aleksieja Nawalnego. Przeraża podobieństwo owego gnicia Rosji do tego, co czyni z Polski ekipa 13 grudnia. Analogie aż biją w oczy.

USA. Nuklearną sygnalizację wzmocniła szczególnie pod koniec roku, gdy Putin przyjął nową doktrynę nuklearną, która obniżyła próg jej użycia. Obejmuje ona także przypadek agresji ze strony państwa nienuklearnego wspieranego przez mocarstwo nuklearne (w oczywisty sposób ma się to odnosić do relacji Ukrainy z USA)

tury. Pozostawił jednak wielkie znaki zapytania. Biden popełnił też wielki strategiczny błąd. Zgodził się na Holendra, Marka Ruttego, jako następcę Jensa Stoltenberga na stanowisku szefa Sojuszu. Rutte w przeszłości mocno forsował Nord Stream i jest postrzegany jako zagorzały zwolennik niemieckiej dominacji w UE. Dla wschodniej

flanki NATO to zdecydowany krok wstecz. Tym bardziej że równocześnie ekipa Tuska skutecznie spacyfikowała kandydaturę Tomasza Szatkowskiego, byłego ambasadora RP przy NATO, na objęcie przez niego stanowiska jednego z kluczowych zastępców Ruttego. Musiało być to ciepło przyjęte w Berlinie i Moskwie.

USA, J. D. Vance 11 stycznia 2024 roku na platformie X tak pisał o dokonaniach ekipy 13 grudnia: „Do niedawna Polska miała rząd konserwatywny. Używając dużej presji dyplomatycznej i ekonomicznej, administracja Bidena (i wiele narodów europejskich) zaatakowała ten rząd jako antydemokratyczny. Rząd ten został nie-

czesnego szefa MSWiA podczas Dnia Strażaka stwierdził, że Kierwiński był „napruty jak Messerschmitt”. Gdy Protasiewicz próbował zastraszyć, przypomniał serię tajemniczych zgonów za pierwszych czasów Tuska: „Jeśli jednak myślisz o »seryjnych samobójcach«, to odpuść. Pewnie znam ich wszystkich. Oni – znają mnie.

W oficjalnej narracji Kremla postawa Zachodu po agresji na Ukrainę zmusiła FR do strategicznego zwrotu na daleki wschód. Stąd ów trójkąt Moskwa–Pekin–Pjongjang ma stać się fundamentem nowej rzeczywistości geopolitycznej i wielką szansą dla Rosji.

Europa skręca w prawo

Już w 2022 roku Włosi zdecydowanie skręcili w prawo, a partia Bracia Włosi, pod przywództwem Giorgii Meloni, sięgnęła po władzę. W 2023 roku także Finowie i Grecy skręcili w prawo. Wydawało się, że na tej fali, wywołanej w głównej mierze rosnącymi problemami gospodarczymi, problemem migracyjnym i cywilizacyjną degradacją Europy, ugrupowania prawicowe przełamą dramatyczną politykę prowadzoną przez RFN, zmierzającą do przekształcenia UE w niemiecki projekt. Jednak Berlin, w wyniku najbardziej brutalnej i zmasowanej wojny informacyjnej, jaka miała miejsce w dziejach UE, a także poprzez finansowe zagładzanie Polski, przejął kontrolę nad Warszawą i rozpoczął niemiecką aksamitną okupację RP. Nasz dramat polega na tym, że polskim państwem kieruje dziś ekipa, która robi wszystko, aby odebrać nam ogromną szansę, jaką jest zwycięstwo Trumpa. Nile Gardiner, analityk polityki zagranicznej i były doradca Margaret Thatcher, wie, co oznacza Tusk dla Polski: „Możecie być pewni, że gdy bezmyślny Joe Biden opuści Gabinet Ovalny, Donald Tusk nie będzie mile widziany w Białym Domu. Ten człowiek to chodząca katastrofa dla Polski i stosunków polsko-amerykańskich. (...) Lekkoomyślny Donald Tusk wykonuje niesamowitą robotę, wrzucając Polskę pod autobus i podkopując własny kraj” – powiedział. A wybrany nowy wiceprezydent

dawno zastąpiony przez globalistyczny rząd liberalny, który obecnie aresztuje swoich przeciwników politycznych i zamyka debatę publiczną”. Szokujące wydarzenia w Rumunii i unieważnienie 6 grudnia przez Sąd Konstytucyjny wyborów prezydenckich w tym państwie w momencie, gdy trwała już druga tura wyborów, to gotowy scenariusz dla Tuska, gdyby okazało się, że grozi im klęska. Zwycięstwo obywatelskiego kandydata, Karola Nawrockiego, otworzyłoby drogę do osądzenia działań Tuska i jego ekipy. Wielu z nich grozi dożywocie. Tusk przekształca bowiem Polskę w putinowską Rosję. Tuż pod koniec 2024 roku ukazała się pośmiertna autobiografia Aleksieja Nawalnego. Przeraża podobieństwo owego gnicia Rosji do tego, co czyni z Polski ekipa 13 grudnia. Analogie aż biją w oczy. Raport Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie traktowania ks. Michała Olszewskiego przez ekipę Tuska nie pozostawia złudzeń. Było to niehumanitarne traktowanie. A w rzeczywistości w Polsce rządzonej przez reżim 13 grudnia mamy nie tylko tortury stosowane wobec duchownych, najazdy na klasztory, ale też systemową walkę z opozycją. Symbolem represyjności owej ekipy, która stosuje mafijne metody walki, jest azyl polityczny przyznany przez Węgry dla Marcina Romanowskiego. Był bardzo bliski współpracownik Tuska, Jacek Protasiewicz, ujawnił kluczową prawdę o tej ekipie. Po bełkotliwym występie ów-

Nic z tego nie będzie” – dodał. Najbardziej szokuje ówczesne „samobójstwo” 48-letniego Grzegorza Michniewicza, dyrektora Generalnego Kancelarii premiera Donalda Tuska. Trudno nie wiązać go ze Smoleńskiem. Ciało znalazł nad ranem 23 grudnia 2009 roku o 9.20 jego kierowca, Edmund A. Dokładnie tego samego dnia w Warszawie wylądował, wyremontowany w Samarze, rządowy Tu-154 M. Zdumiewa liczba oczywistych błędów popełnionych w trakcie śledztwa przez prokuraturę, która już 22 września 2010 roku, a więc w cieniu zamachu smoleńskiego, umorzyła śledztwo. Był wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski ma tyle samo lat co Grzegorz Michniewicz. Równie nieprawdopodobne samobójstwo popełnić miał 16 czerwca 2012 roku gen. Sławomir Petelicki, legendarny twórca GROM-u. Niedługo przed „samobójstwem” stwierdził: „Z wojskowego punku widzenia mogę powiedzieć, że jesteśmy jedynym krajem, w którym w dwóch identycznych katastrofach samolotów wojskowych najpierw straciliśmy prawie całe dowództwo lotnictwa, a następnie całe dowództwo sił zbrojnych z ich zwierzchnikami prezydentem RP na czele. Tytuł polskich generałów, ilu zginęło za rządu Donalda Tuska i kadencji Bogdana Klichy jako szefa MON, nie zginęło podczas II wojny światowej”. Z pewnością Marciniowi Romanowskiemu na Węgrzech nie grozi „seryjny samobójca”. **GP**

POLSKA – złoty kraj

Złoto zyskuje na popularności na całym świecie, zwłaszcza gdy wzrastają polityczne napięcia. Nie tylko w tym kontekście na uwagę zasługuje fakt, że w kwartałach II i III bieżącego roku Narodowy Bank Polski kupił najwięcej złota na świecie.

METAL STABILIZUJĄCY FINANSE W DŁUGIM OKRESIE



Maciej
Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak

Jak niedawno informował „Tygodnik Gospodarczy Polskiego Instytutu Ekonomicznego” (nr 50/2024), z 3,6 do 17 proc. wzrósł udział złota w rezerwach walutowych Polski względem 2014 roku, a ponadto o 109 proc. wzrosła cena złota względem stycznia 2019 roku. Co więcej, jak można sprawdzić na stronach NBP, cena 1 g złota próby 1000 wynosiła 19 grudnia 2024 roku 344,22 zł, podczas gdy jeszcze 19 grudnia 2023 – 257,84 zł. Oznacza to, że tylko w ciągu ostatniego roku cena złota urosła aż o 33,5 proc.

Wśród jego innych zalet warto wymienić choćby fakt, że jest ono przechowywane lokalnie i nie podlega sankcjom czy za-

mrożeniu przez inne kraje, co daje większą kontrolę nad własnymi rezerwami finansowymi. Warto wiedzieć, iż takie kraje jak choćby Indie, Turcja czy Brazylia także zwiększają swoje rezerwy złota w ramach wzmacniania pozycji w międzynarodowym systemie finansowym.

Kruszec ten od wieków pełni funkcję swego rodzaju magazynu wartości. Banki centralne poszczególnych krajów traktują więc złoto jako aktyw strategiczne, które może stabilizować finanse w długim okresie. I to niezależnie od wahań rynków finansowych.

Według Światowej Rady Złota Chiny w 2023 roku były największym nabywcą złota – kupiły ponad 220 ton tego kruszcu, jednak Polska zajęła na tej liście drugie miejsce z wynikiem 130 ton. Przy czym w 2024 roku trend ten utrzymał się – „w II i III kwartale NBP był największym nabywcą złota na świecie, konsekwentnie

zwiększając udział tego metalu w swoich rezerwach” – podkreślił TG PIE.

Popyt banków centralnych utrzyma wysokie ceny złota

Złoto zyskuje na popularności wraz z napięciem geopolitycznym. Cena złota wzrosła w samym tylko grudniu 2024 roku o 4,5 proc. To efekt nasilających się napięć geopolitycznych w wielu regionach świata, które zwiększają popyt na ten kruszec. Jest on uznawany za bezpieczną przystań w czasach inflacji, ponieważ utrzymuje swoją wartość, nawet gdy wartość walut krajowych spada. Przy czym złoto stanowi fizyczne aktyw, które nie jest związane z ryzykiem kredytowym emitenta. Wzrost rywalizacji między mocarstwami (na przykład USA i Chinami) oraz sankcje gospodarcze wobec niektórych krajów (na przykład Rosji) skłaniają zaś banki centralne do gromadzenia złota jako aktywa



NBP NA ZAKUPACH

W II i III kwartale Narodowy Bank Polski był największym nabywcą złota na świecie, konsekwentnie zwiększając udział tego kruszcu w swoich rezerwach.

Polska dołącza do państw banków centralnych, które postawiły na złoto, stabilizując posiadaniem jego rezerw bezpieczeństwo walutowe.

niezależnego od systemu finansowego kontrolowanego przez Zachód.

Jak poinformowało „GP” biuro prasowe NBP, złoto jest postrzegane jako strategiczny element aktywów rezerwowych NBP, gdyż nie stanowi niczyjego zobowiązania i nie jest obciążone ryzykiem kredytowym, a cechy fizyczne zapewniają jego trwałość i praktycznie niezniszczalność.

„Ponadto złoto utrzymuje wartość realną w długim okresie, która zazwyczaj rośnie w warunkach podwyższonego ryzyka kryzysów finansowych czy politycznych.

Według stanu na koniec października zasoby złota NBP przekroczyły 427 ton, dzięki czemu jesteśmy obecnie 14. największym posiadaczem tego kruszcu pośród banków centralnych. Strategia zarządzania rezerwami dewizowymi zakłada dalsze stopniowe powiększanie rezerw złota, do 20 proc. rezerw, przy czym skala i tempo zakupów są uzależnione od warunków rynkowych. Realizacja strategii pozwoli NBP osiągnąć wysoką, 11. pozycję w gronie banków centralnych o największych rezerwach złota”.

Rzecz jasna, w przypadku polskiego banku centralnego na jego postępowanie wpływa przede wszystkim trwająca już niemal trzy lata wojna Rosji na Ukrainie. Warto tu wspomnieć także o innych konfliktach zbrojnych, a także niepokojach wewnątrzpolitycznych w poszczególnych krajach, które, mają niewątpliwie wpływ na kształtowanie się sytuacji międzynarodowej, mającej mniej czy bardziej bezpośredni wpływ na poziom bezpieczeństwa w Polsce. Wystarczy wymienić choćby konflikty zbrojne na Bliskim Wschodzie, m.in. w Palestynie, Libanie, Syrii czy Iranie, a także niepewną sytuację polityczną w Rumunii po ostatnich wyborach prezydenckich. Także władca Kremla, Putin, nie próżnuje, ogłaszając rzekome możliwości nowego rosyjskiego pocisku balistycznego średniego zasięgu „Oresznik”, którego, według Putina, zachodnie kraje nie mają możliwości zestrzelenia.

Złoto ułatwia nie tylko życie

Przebój sprzed pół wieku grupy T.Rex „Solid gold easy action” (tłum.: złoto ułatwia życie) zwracał uwagę na nieprzemijające wartości tego kruszcu, i wszystko wskazuje na to, że pozostaną one takimi jeszcze przez długie lata. Wzmacniają przede wszystkim bezpieczeństwo finansowe państwa, ale też jego obywateli. Z danych przytoczonych przez firmę Tavex wynika, że tylko w listopadzie 2024 roku NBP wzbogacił swoje rezerwy o kolejne 21,05 ton złota. Zatem obecnie stanowi ono 17,59 proc. aktywów rezerwowych naszego banku centralnego, który dąży, o czym wspominałem wcześniej, do osiągnięcia przez ten kruszec poziomu 20 proc. aktywów rezerwowych NBP. „Zarówno po październikowych, jak i listopadowych zakupach ten wskaźnik wynosi już niemal 18 proc., co oznacza, że realizacja ambitnego planu jest na wyciągnięcie ręki” – napisał Tavex.

– Pomimo ostatnich spadków cen złoto monetarne pozostaje kluczowym elementem dywersyfikacji rezerw walutowych na całym świecie. Globalny popyt na ten kruszec sprawia, że jest jednym z najbardziej pożądanym aktywów, o które rywa-

lizują państwa na wszystkich kontynentach. W obecnych czasach geopolitycznych napięcie złoto staje się gwarantem bezpieczeństwa finansowego dla wielu krajów – podkreśla Aleksander Pawlak, prezes Tavex. – Polska strategia zakupów złota to nie tylko krok w stronę większej stabilności finansowej, ale również sygnał, że nasz kraj traktuje bezpieczeństwo gospodarcze priorytetowo. W obliczu zmieniającego się krajobrazu globalnej ekonomii i polityki złoto niezmiennie pozostaje symbolem wartości i gwarancją stabilności – dodaje.

Co interesujące, złoto i inne metale szlachetne, według autorów raportu „Polak Inwestor 2024” firm goldsaver.pl, iKsync oraz krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego, stanowią jedno z najczęściej wybieranych aktywów, chroniących kapitał przed inflacją. – Aż 47 proc. spośród rodzimych inwestorów, którzy posiadają ponad 1 mln zł w aktywach, ma lub miało w swoich portfelach kruszce. W ten sposób chcą dbać o swoją przyszłość i zabezpieczać majątek – mówi Michał Tekliński z Goldsaver.pl.

Nośnik wartości stabilnej

W opinii dr. Artura Bartoszewicza, ekonomisty z SGH, złoto stanowi mechanizm stabilizujący wartość pieniądza. A polski złoty jest walutą, która mogłaby podlegać wszelkiego rodzaju międzynarodowym atakom spekulacyjnym. Wobec tego NBP gromadzi rezerwy i je utrzymuje również w walutach obcych. Przy czym strategia naszego banku centralnego bazuje na utrzymaniu rezerw w nośniku wartości stabilnej, czyli kruszcu złota. Widać, że gwarantuje to bezpieczeństwo polskiego złota i pozwala zachowywać jego cenę wobec innych walut na poziomie, który gwarantuje zarówno bezpieczeństwo przedsiębiorców w wymiarze eksportowym, jak i importowym. Polska dołącza do państw banków centralnych, które postawiły na złoto, stabilizując posiadaniem rezerw złota bezpieczeństwo walutowe. Jest to strategia przyjęta przez prezesa Głapińskiego, która przynosi niezwykle wysokie i skuteczne efekty. Złoto skupowane przez NBP nie znajduje

się wyłącznie w skarbcu naszego banku centralnego w Polsce, ale również w USA i w Londynie. Po pierwsze, jest to strategia dywersyfikacji ryzyka naszego banku centralnego, związana z kumulacją zasobu, rezerwy, które trzymane są w jednym miejscu. A po drugie, jest to też element związany z szybkością transferu i zamiany w przypadku konieczności obrony wartości polskiego złota. Dzięki temu tak samo szybko jak dokonywany jest zakup, równie szybko można dokonać sprzedaży.

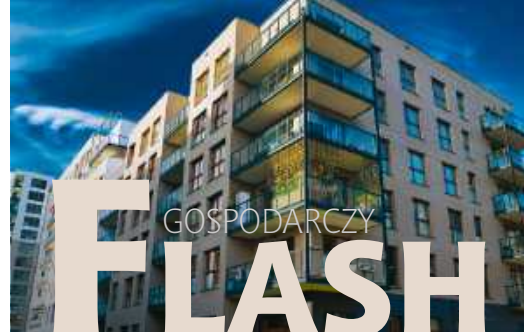
Mocno rosną wartości złotego kruszcu

– Pamiętajmy że NBP, jak każdy bank narodowy, musi trzymać pewne rezerwy, najczęściej są to rezerwy w walutach (czytaj: w dolarze), bo to jest ta realnie światowa waluta, a z drugiej strony w złocie – mówi „GP” poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów.

Jego zdaniem aktywa w złocie czy w kruszczach są wykorzystywane m.in. w sytuacji wojennej i one są prawdziwym pieniądzem. – Bo nie ukrywajmy, że wartość części walut, w momencie gdyby doszło do jakiejś poważnej sytuacji, zaczęłaby bardzo mocno spadać. Widać też, jak mocno rosną wartości złota. To są podstawowe powody, dla których banki, tak jak NBP, kupują złoto i inne szlachetne kruszce, gromadząc w nich część swoich rezerw. Warto dodać, że złoto jest także wykorzystywane w przemyśle związanym nie tylko z mikroelektroniką, ale też z elektroniką w ogóle. Wobec tego zapotrzebowanie na złoto wciąż rośnie – wyjaśnia poseł.

Według Andrzeja Kosztowniaka, przechowywanie przez NBP złota nie tylko we własnym skarbcu, ale także w Londynie i w USA, wynika z faktu, że Brytyjczycy od wielu dekad gromadzili złoto, brali je od innych państw, mają więc warunki do jego przechowywania, ale z drugiej strony pozwala to na rozkładanie ryzyka z tym związanego. USA to co prawda inny kontynent, jednak w sytuacjach skrajnych dla przechowywania złota wydaje się, że jest relatywnie najbezpieczniejszym miejscem.

GP



BRAK DZIAŁAŃ RZĄDU W SEKTORZE MIESZKANIOWYM

Według ekspertów Polskiego Związku Firm Deweloperskich rok 2024 na rynku nieruchomości upłynął pod znakiem rekordowej podaży nowych mieszkań, braku działań rządu i narastającego chaosu informacyjnego związanego z wprowadzeniem nowego programu wspierającego nabycie mieszkania. – Choć osoby poszukujące własnego M mogą dziś liczyć na szeroki wybór lokali, wielu z nich może nie zrealizować swoich planów. Powód to ograniczona zdolność kredytowa z uwagi na bardzo wysokie oprocentowanie kredytów hipotecznych w Polsce – mówi Maciej Wandzel, prezes PZFD.



GŁÓWNA BARIERA PROWADZENIA BIZNESU

Koszty pracownicze były w 2024 roku główną barierą utrudniającą działalność średnim i dużym firmom – wynika z badania Miesięcznego Indeksu Koniunktury (MIK) Polskiego Instytutu Ekonomicznego. W kolejnych miesiącach wskazywało na nie od 62 proc. (wrzesień) do 75 proc. (marzec) firm, a w grudniowym odczycie 73 proc. firm. Branżami, którym najbardziej doskwierały rosnące koszty pracownicze, były handel, usługi i TSL (po 80 proc. wskazań), nieco rzadziej wskazywało na nie firmy budowlane (70 proc.).

FOT. ADOBE STOCK, PIAŁAY



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Kolejne bardzo kosztowne normy UE

Od stycznia we wszystkich krajach Unii Europejskiej, w tym w Polsce, mają obowiązywać nowe i ponownie mocno zaostrome normy emisji spalin samochodów. W opinii wielu ekspertów, tym razem są one zaostrome do poziomów nieosiągalnych nawet dla tzw. samochodów hybrydowych. Efektem tej polityki UE – dotyczącej „ochrony klimatu” i „planety” – będą wysokie kary dla producentów samochodów, które będą następnie doliczane przez firmy do detalicznych cen samochodów.

Zakaz palenia w parkach i ogródkach restauracji

Rządzący w UE różni socjaliści i komuniści chcą totalnego zakazu palenia tytoniu w miejscach publicznych we wszystkich krajach UE, w tym w parkach i w ogródkach restauracji. Rezolucja Parlamentu UE wzywa do objęcia całkowitym zakazem palenia m.in. ogródków barów i restauracji, parków i plaż. Większość posłów z Polski poparła tę rezolucję.

Nowe obowiązki turystów w Hiszpanii

Od grudnia hiszpański rząd socjalistów

nakazuje, żeby turyści meldujący się w hiszpańskich hotelach, apartamentach czy wypożyczalniach samochodów wypełniali szczegółowy formularz. Turyści będą musieli podawać aż 42 różne dane dotyczące swojej osoby, w tym adres, miejsce pracy i numer karty kredytowej lub bankowego konta. Stowarzyszenia hotelarzy obawiają się, że te szczegółowe „przesłuchania” odstraszą turystów, zamierzają więc organizować protesty. Firmom, które chciałyby ominąć te „postępowe” nakazy i nie wypytywać turystów o ich liczne dane, grożą kary do 30 tys. euro.

Odważne weto władz Węgier Lewicowi komisarze UE z Brukseli chcieli nałożyć sankcje na „niedemokratyczne” i „niepraworządne”, tj. narodowe władze Gruzji. Jednak zdecydowane weto rządu Węgier zablokowało te euro-komunistyczne zamiary. Tym skandalicznym sankcjom były również przeciwnie władze Słowacji, Bułgarii i Grecji. Mimo sprzeciwu tych państw, komisarz K. Kallas stwierdziła, że Komisja UE dysponuje jeszcze „innymi sposobami” na „uderzenie w gruzińskie władze”.

WYPŁATY

Szefowa Komisji UE Ursula von der Leyen poinformowała, że Komisja zaakceptowała kolejną płatność na rzecz władz Ukrainy – 4,1 mld euro. W 2024 roku tym władzom wypłacono z kasy UE już 16,1 mld euro.

Blokada wypłat dla Węgier

16 grudnia Komisja UE znów odmówiła zniesienia blokady na wypłaty należnych Węgrom środków z budżetu UE – nałożonej już w roku 2023 pod pretekstem rzekomych „problemów Węgier z praworządnością”. Węgry są jedynym krajem UE, któremu komisarze UE już od kilkunastu miesięcy wstrzymują wypłaty większości należnych temu krajowi funduszy z tzw. polityki spójności i wypłaty jakichkolwiek środków z tzw. Planu Odbudowy. Na początku grudnia br. rząd Węgier przedstawił Komisji zmiany w prawie dotyczące zamówień publicznych i zwrócił się o ponowną ocenę zasadności zamrożenia ww. środków. **GP**

UE utrudni codzienne zakupy

16 grudnia rządy krajów UE zaakceptowały nowe rozporządzenie w sprawie opakowań i „odpadów opakowaniowych” (PPWR). Zgodnie z nim, najpóźniej od 2030 roku wszystkie opakowania mają nadawać się do recyklingu, więc zakazany zostanie obrót m.in. jednorazowymi kosmetykami czy przyprawami zapakowanymi w plastik.



POLSKA NA CELOWNIKU HAKERÓW



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Od lat cyberprzestrzeń uznawana jest za pełnoprawną domenę operacyjną, równą swoim konwencjonalnym odpowiednikom. Nie dziwi więc, że z roku na rok znacząco zwiększa się liczba ataków dokonywanych przez hakerów, wymierzonych w kluczowe instytucje rządowe, wojskowe czy infrastrukturę krytyczną. Wśród krajów w Europie, które cyberprzestępcy szczególnie wzięli na celownik, jest Polska. Wiele wskazuje na to, że w 2025 roku wojna hybrydowa, w którą niewątpliwie wpisują się ataki hakerskie, będzie eskalować.

DZIESIĄTKI TYSIĘCY ATAKÓW

Cyperwojna to rzeczywistość XXI wieku. Od lat toczona jest m.in. na linii Rosja/Chiny–NATO. Towarzyszy również konwencjonalnym konfliktom, jak w przypadku wojny na Ukrainie. Dziś cyberprzestępcy to przeważnie armia perfekcyjnie wyszkolonych agentów, pracujących dla rządów poszczególnych państw. Prowadzą operacje, których celem jest kradzież strategicznych danych, włamywanie się do rządowych i wojskowych instytucji, osłabianie czy wręcz destrukcja infrastruktury krytycznej. Wachlarz zainteresowań hakerów jest szeroki: od pojedynczej osoby po komórki odpowiedzialne za państwowe bezpieczeństwo. Zwykłemu Kowalskiemu mogą wykraść pieniądze z konta, ale w przypadku zmasowanego ataku skutki mogą być porównywalne do wybuchu wojny. I to bez jednego wystrzału.

Niepokojące statystyki

Koniec roku to dobry czas na podsumowania. W kontekście ataków cybernetycznych wymierzonych w Polskę już teraz można mówić o rekordzie. Na podstawie dostępnych danych i dynamiki wzrostu Ministerstwo Cyfryzacji oszacowało, że do końca 2024 roku liczba zidentyfikowanych cyberataków przekroczy 100 tys. To trzykrotnie więcej niż w 2022 roku. Warto jednak pamiętać, że licznik cały czas bije i w tym momencie może to być znacznie powyżej wymienionego pułapu. – Mamy do czynienia z wojną w cyberprzestrzeni, która w trybie ciągłym jest prowadzona przeciwko Polsce. Jesteśmy na celowniku różnych grup cyberprzestępczych. To także element wojny hybrydowej, prowadzonej przez Rosję i Białoruś – mówi „GP” Stanisław Żaryn, doradca prezydenta RP, prezes Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego.

To interesuje hakerów

Z informacji podanych przez ekspertów Check Point Research wynika, że podmioty użyteczności publicznej to obecnie najczęściej atakowany sektor w Polsce. „Ataki są odnotowywane średnio 2138 razy tygodniowo na jeden podmiot” – czytamy. Nieco ponad 2,1 tys. tygodniowo to również średnia liczba ataków wymierzonych w instytucje rządowe i wojskowe. To znacznie więcej niż wynosi liczba podobnych ataków w Niemczech (1300) czy na Słowacji (1400). Widać również, że zmienia się trend, bo jeszcze na początku bieżącego roku najbardziej atakowane były sektory telekomunikacji i finansów.

– Z jednej strony skala działań wskazuje, że atakujący często po prostu szukają luk w zabezpieczeniach. Sprawdzają, co są w stanie spenetrować. Z drugiej strony

W CZOŁÓWCE

Według opracowania Microsoft Digital Defense Report, Polska zajmuje 3. miejsce w Europie i 9. na świecie pod względem narażenia na ataki ze strony organizacji cyberprzestępczych sponsorowanych przez obce państwa, głównie Rosję.

Polska jest jednym z liderów, jeżeli chodzi o potencjał naukowy i ekspercki w dziedzinie cyberbezpieczeństwa.

chodzi o wywołanie chaosu i destabilizacji, by państwo przy takim naporze cyberataków po prostu nie funkcjonowało prawidłowo – mówi Stanisław Żaryn. – Dla Rosjan kluczowe jest zdobycie dostępu do informacji zgromadzonych właśnie w systemach teleinformatycznych. Mogłyby one posłużyć do dalszych etapów agresji albo do działań o charakterze dezinformacyjnym. Przykładem była operacja „Ghostwriter”, prowadzona na bazie skradzionych mejli m.in. w Polsce. Strategiczne dane mogą również posłużyć

do operacji szpiegowskich czy sabotażu – uzupełnia ekspert.

Błędne decyzje

Nasz rozmówca przekonuje, że Polska jest jednym z liderów, jeżeli chodzi o potencjał naukowy i ekspercki w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. – Polskie struktury państwowe są w stanie podejmować realną walkę z atakującymi systemy teleinformatyczne hakerami czy służbami specjalnymi. Od wielu lat jesteśmy w czołówce, jeżeli chodzi o rozwiązania technologiczne i praw-

ne – uważa doradca prezydenta. To, co może jednak martwić, to jego zdaniem podejście obecnie rządzących do kwestii cyberbezpieczeństwa. – W momencie odejścia poprzedniego rządu mieliśmy w Polsce stopień alarmowy CHARLIE-CRP, czyli bardzo wysoki, trzeci poziom ochrony w cyberprzestrzeni. Z niezrozumiałych powodów został on obniżony do drugiego poziomu [BRAVO oraz BRAVO-CRP – przyp. red.]. Fatalna była też jedna z pierwszych decyzji szefa MSWiA Tomasza Siemoniaka, który zlikwidował zespół ekspertów zajmujących się analizą i zwalczaniem zagrożeń hybrydowych. W jego miejsce nie powstał żaden mechanizm, który koordynowałby wysiłki z tym związane – wskazuje doradca prezydenta RP.

Wzmacniać potencjał

Zdaniem ekspertów, w 2025 roku tendencja wzrostowa liczby cyberataków się utrzyma. Towarzyszyć im będzie również zakrojona na szeroką skalę akcja dezinformacyjna w sieci. – Mamy przed sobą bardzo ważne wybory, nie tylko w Polsce, lecz także w Niemczech. Okresy kampanii i głosowania to czas, w którym Rosja zwyczajowo się uaktywnia – mówi Żaryn. – Niestety, spodziewam się, że w 2025 roku Polska będzie poddana bardzo głębokiej operacji destabilizacji i penetracji przestrzeni informacyjnej. Po to, by wywołać chaos i by Rosja mogła wpływać na wybory – dodaje. – Musimy rozwijać zdolności w zakresie cyberobrony. Zadbać o rozwój Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, podobnie jak o potencjał w służbach specjalnych oraz w konkretnych jednostkach wojskowych. To powinien być jeden z głównych celów: budowa i wzmocnienie systemu odporności. Zwłaszcza że działania dezinformacyjne coraz częściej i mocniej prowadzone są przy pomocy cybernarzędzi, takich jak sztuczna inteligencja czy farmy botów. Wszystko oparte jest na coraz bardziej nowoczesnych rozwiązaniach, co umożliwia zwiększanie naporu i skali tego typu operacji. Jednak sygnały dochodzące z różnych źródeł rodzą pewne wątpliwości, czy tego typu działanie znajdzie się wśród priorytetów obecnego rządu na najbliższy rok – kończy nasz rozmówca. **GP**



DAR KOŁĘDY. Bardzo potrzebna rozmowa

WIZYTA DUSZPASTERSKA W NASZYCH DOMACH

Tradycyjnie po świętach księża zaczęli odwiedzać parafian w domach. W większości kołęda wróciła do swojej tradycyjnej postaci, choć nie zabraknie nowości. W niektórych parafiach na wiernych czekają specjalne wytyczne. Księżą będą też musieli się dostosować do „ustawy Kamilka”, która reguluje relacje dorosłych z nieletnimi. Część mediów jak co roku będzie szukać „sensacji” w stylu koperty wręczanej duchownemu. Nie zapominajmy jednak o najważniejszych pytaniach: jaki jest sens wizyty duszpasterskiej? Czego od niej oczekujemy?



Leszek
Galarowicz

albicla.com/LeszekGalarowicz

Po pandemii, kiedy tradycyjnej kołędy albo nie było w ogóle, albo odbywała się w zupełnie innej formie, niejeden katolik zastanawiał się, czy wizyta duszpasterska powróci do swojej tradycyjnej postaci. Dziś już wiadomo, że tak się stało, choć w niektórych parafiach pozostała jeszcze popandemiczna spuścizna, na przykład w postaci „kołędy na zaproszenie”. Spadek religijności Polaków siłą rzeczy wpływa też na liczbę wiernych, którzy przyjmują księdza. Z badań przeprowadzonych w 2022 roku wynika, że ponad 50 proc. wiernych deklaruje, iż chce przyjąć księdza po kołędzie. Wiele wskazuje na to, że w tym roku ten odsetek będzie niższy. Jeszcze dwie-trzy dekady temu standardem było przyjmowanie księdza przez zdecydowaną większość wiernych, dziś odmowy wcale nie należą do rzadkości. Prawo kanoniczne nakłada obowiązek organizowania kołędy na proboszcza. To od



WSPÓLNY CZAS

Wizyta duszpasterska ma być okazją do wspólnej modlitwy i błogosławieństwa domów, poznania wiernych, próbą włączenia ich w życie parafii, ewangelizacją tych, którzy od Kościoła są daleko, wsłuchaniem się w głosy parafian.

niego zależy też decyzja, w jaki sposób ma przebiegać wizyta duszpasterska w parafii. Potwierdzają to słowa z Biura Prasowego Konferencji Episkopatu Polski: „Za organizację wizyty duszpasterskiej odpowiedzialny jest miejscowy ksiądz proboszcz, chyba że w danej diecezji zostały wydane jakieś szczególne rozporządzenia przez biskupa diecezjalnego. Konferencja Episkopatu Polski nie wydaje wytycznych dotyczących przeprowadzania wizyt duszpasterskich”.

Po co komu kolęda?

Tradycyjnie wizyta duszpasterska rozpoczyna się po świętach. Dla jednych to przykry obowiązek, inni czekają na nią z radością i nadzieją, a jeszcze inni traktują to wyłącznie jako zbiórkę pieniędzy. Kolęda to przede wszystkim rozmowa. Na wielką wartość rozmowy jako daru wskazuje ks. Ireneusz Okarmus: „Rozmowa podczas kolędy to niesamowity dar. Może być to wyrażenie wdzięczności przez parafian, ale też słowa krytyki. Okazja do mądrego odparcia zarzutów, ale i zastanowienie się nad słowami wiernych. Lecz to przede wszystkim czas, w którym możemy poznać choć odrobinę

wiernych przynależących do naszego kościoła”. W podobnym duchu pisze w swoim artykule Monika Białkowska: „Założenia są piękne i dobre. Wizyta duszpasterska ma być okazją do wspólnej modlitwy i błogosławieństwa domów, poznania wiernych i warunków ich życia, próbą włączenia ich w życie parafii, ewangelizacją tych, którzy od Kościoła są daleko, wsłuchaniem się w głosy parafian, również te krytyczne. Realizacja tych założeń pozostawia jednak wiele do życzenia: bo parafianie nie zawsze czują się żywymi członkami Kościoła, bo ich antyklerykalne postawy zniechęcają księży, bo księża mają za mało czasu, bo wierni nie są przygotowani, by obecność księdza we własnym domu mądrze wykorzystać”.

Tradycyjna czy na zaproszenie?

W większości parafii wizyta duszpasterska będzie w tym roku przebiegać w tradycyjnej formie. Kolęda na zaproszenie się nie sprawdziła. Z parafialnych sprawozdań wynika, że w tej formule mniej wiernych przyjmuje ksiądz. O ile w czasie pandemii wizyta duszpasterska po wcześniejszym wypełnieniu formularza i ustaleniu terminu wizyty z księdzem miała jasne uzasadnienie, o tyle w czasie popandemicznym nie zdaje egzaminu. Krytyczni wobec tej formy wizyty są nawet księża. Ksiądz Damian Wyżkiewicz z jednej z mazowieckich parafii wprost mówi o lenistwie i obawie konfrontacji z wiernymi. Dodaje, że w taki sposób nie uda się zaprosić więcej ludzi do Kościoła. Choć oczywiście są tu też dobre strony. Ksiądz idzie do tych rodzin, które naprawdę chcą go przyjąć, taka wizyta nie będzie tylko przykrym obowiązkiem, ale wydarzeniem oczekiwanym przez całą rodzinę. W jednej ze śląskich parafii księża wprowadzili jeszcze inny – hybrydowy – model kolędy, który łączy kolędę na zaproszenie z nabożeństwami kolędowymi, które mają się odbywać w kolejne niedziele stycznia.

Są parafie, w których księża postanowili ułatwić wiernym przeżycie wizyty księdza

i wydali wytyczne dotyczące kolędy. Doświadczamy się z nich m.in., jakich tematów nie poruszać, co zrobić, kiedy mamy sąsiadów, którzy potrzebują pomocy, oraz czy ofiara dla księży jest obowiązkowa czy nie.

Co nowego w wizycie duszpasterskiej?

Jedną ze zmian, które miały w istotny sposób wpłynąć na tegoroczną kolędę, jest „ustawa Kamilka”, choć w gruncie rzeczy zmieniła niewiele, bo przecież zakaz przebywania księży sam na sam z dziećmi nie był formalnie zapisany, bo nie było takiej praktyki, bowiem kolęda odbywa się zazwyczaj w obecności osób dorosłych. Tym bardziej trudno uznać za rewolucję „zakaz dotykania dzieci wbrew ich woli ani w sposób nieadekwatny do relacji duszpasterskich lub wychowawczych”, mówi on bowiem o zachowaniach, które wcześniej też nie były dopuszczalne w relacji duchowny-dziecko.

Nie ma wątpliwości, że kolęda przez ostatnie lata przechodziła rozmaite przemiany. Wpływ na to ma kryzys Kościoła, spadek religijności Polaków itp., swoje trzy grosze dołożyła też pandemia, która wymusiła inne formy wizyty duszpasterskiej. Część ówczesnych wytycznych, jak „kolęda na zaproszenie”, w części parafii pozostała do dziś, ale jest oczywiste, że jej zasięg nie dorówna tradycyjnej kolędzie „od domu do domu”. Niezależnie od jej postaci najważniejsze

Nie zapominajmy, jakie są w istocie główne cele kolędy: wspólna modlitwa, poświęcenie domu i błogosławieństwo dla rodziny na cały rok.

jest, czy traktujemy wizytę duszpasterską jako przykry obowiązek, czy też podchodzimy doń z radością i nadzieją. Czy najważniejsze są dla nas medialne spekulacje, jak wysoką ofiarę dać duchownemu, czy faktycznie oczekujemy na spotkanie z księdzem i chcemy podzielić się z nim naszym życiem, radościami i troskami, ale też poruszyć problemy, które dotyczą parafii. Ważne, aby nie zapomnieć, jakie są w istocie główne cele kolędy: wspólna modlitwa, poświęcenie domu i błogosławieństwo dla rodziny na cały rok. GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Oddaliśmy hołd ofiaram stanu wojennego

W 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego Kluby „Gazety Polskiej” w całej Polsce organizowały uroczystości, aby uczcić pamięć ofiar tego tragicznego okresu w historii kraju.

W Tychach kombatancki Solidarności oraz przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” w tym mieście zorganizowali uroczystość uczczenia pamięci wszystkich ofiar stanu wojennego. Spotkanie odbyło się w miejscu, gdzie w 1981 roku mieścił się Międzyzakładowy Komitet Założycielski „Solidarności”. Uroczystość rozpoczęła się od złożenia wieńców i zapalenia zniczy. Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach Janusz Jabłoński powiedział: „W intencji ofiar odmawiamy modlitwę »Wieczny odpoczynek«, a w intencji obecnych świadków tak trudnych i bulwersujących wydarzeń w kraju – wezwanie »Pod Twoją obronę«”. W obchodach wzięli udział m.in. Andrzej Służalec, kombatancki Solidarności, więzień polityczny; kombatancki Ryszard Skąlecki i Marian Kubic oraz Andrzej Czech, członek Komisji Zakładowej FSM w latach 80. miniego wieku. Nie zabrakło też przedstawicieli stowarzyszeń osób represjonowanych w stanie wojennym i porozumienia katowickiego.

Gest zapalenia „Świątełka Wolności”, zainicjowany przez Instytut Pamięci Narodowej, był jednym z najważniejszych elementów obchodów rocznicy. W całej Polsce zapłonęły świece w oknach domów. Ten prosty, lecz niezwykle wymowny gest miał przypominać o tych, którzy walczyli i cierpieli w czasach stanu wojennego, a także jednoczyć Polaków w refleksji nad znaczeniem wolności i praw człowieka. Udział w tej akcji wzięły zarówno osoby prywatne, jak i różne organizacje, w tym Kluby „Gazety Polskiej”. Światło zapalone w grudniowy wieczór to nie tylko wyraz hołdu, lecz także symbol przetrwania, niezłom-



Każde spotkanie w gronie klubowiczów to okazja do rozmów w gronie osób, którym losy Polski nie są obojętne.

ności i dążenia do wolności w najtrudniejszych momentach polskiej historii.

W tym samym czasie, gdy jedni oddawali hołd ofiarom stanu wojennego, inni wyrażali swoje obawy wobec sytuacji politycznej w kraju. W Warszawie pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów odbył się protest pod hasłem „Stop totalitaryzmowi”. Organizatorami manifestacji były Kluby „Gazety Polskiej”, Roty Niepodległości oraz Stowarzyszenie Wolnych Polaków. Uczestnicy zgromadzili się, by wyrazić sprzeciw wobec polityki obecnego rządu. Przemówienia wygłosili m.in. znani działacze społeczni i polityczni. Adam Borowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Warszawie, powiedział: „Ten rząd jest antypolski. Jak Jaruzelski był podporządkowany Moskwie, tak Tusk jest podporządkowany Berlinowi i Brukseli!”. Adam Borowski wspominał również o spacyfikowanych górnikach z kopalni „Wujek” oraz innych opozycjonistach, którzy stracili życie z rąk komunistycznego reżimu.

Mszą świętą w intencji Ojczyzny w kościele pw. Matki Bożej Niepokalanej rozpoczęły się sądeckie obchody Dnia Pamięci Ofiar Stanu Wojennego, w których licznie uczestniczył Klub „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego. Po nabożeństwie została poświęcona tablica kapelana Solidarności – błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, zamordowanego bestialsko przez komunistów w 1984 roku. Następnie uczestnicy przemarszerowali pod pomnik NSZZ „Solidarności” przy Moście 700-lecia Nowego Sącza. Głos zabrał m.in. Andrzej Szkaradek, legenda sądeckiej „S”, internowany w stanie wojennym, więzień polityczny PRL w latach 80., inwigilowany i prześladowany przez zbrodniczą peerelowską bezpiekę. Andrzej Szkaradek wyjątkowo, jak sam zaznaczył, nie wspominał tym razem stanu wojennego i jego ofiar, lecz odniósł się w swoim wystąpieniu do tragicznej sytuacji społeczno-politycznej, w której znalazła się Polska po roku rządów koalicji 13 grudnia pod przewodnictwem Donalda Tuska.



Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Głogów uczestniczyli w manifestacji, która odbyła się w tym mieście w związku z 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego i pierwszą rocznicą powołania obecnej koalicji rządzącej. Przed manifestacją, podczas uroczystości zorganizowanej przez NSZZ „Solidarność”, klubowicze z przewodniczącym Janem Rzepą złożyli kwiaty przy pomniku postawionym przez mieszkańców Głogowa Ofiarom Totalitaryzmu i Stanu Wojennego w Polsce.

Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn, na zaproszenie Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”, uczestniczył w obchodach 43. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. W Olsztynie upamiętnienie tego tragicznego wydarzenia rozpoczęło Mszą świętą w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Nabożeństwo w intencji ofiar stanu wojennego odprawił arcybiskup Józef Górzyński, metropolita warmiński. Następnie uczestnicy uroczystości przeszli na plac Solidarności, pod Pomnik Wolności Ojczyzny. Tam okolicznościowe przemówienia wygłosili m.in. Anna Niszczyk, więźniarka okresu stanu wojennego, oraz Józef Dziński – przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Olsztynie.

Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa uczcił 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego Mszą św. w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze, odprawioną przez ks. Ryszarda Umańskiego, kapelana Solidarności. W obchodach udział wzięły liczne środowiska patriotyczne. Częstochowskie uroczyste obchody zostały zorganizowane przez NSZZ „Solidarność” region częstochowski.

Klub Gazety Polskiej Oświęcim II w 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego oddał hołd ofiarom reżimu komunistycznego przy tablicy upamiętniającej pracowników, którzy podjęli strajk okupacyjny w Zakładzie Górniczym Brzeszcze w grudniu 1981 roku. W obchodach wzięli udział uczestnicy strajku w ZG Brzeszcze – Mirosław Szot, Jerzy Siwiec, Marian Centkiewicz, a także zaproszeni goście z Klubu „Gazety Polskiej” Libiąż . Po

złożeniu kwiatów przyszła chwila na rozmowy, wspomnienia, refleksje.

W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego członkowie wrocławskiego klubu „Gazety Polskiej” oddali hołd jednemu z najważniejszych bohaterów polskiej walki o wolność – gen. Ryszardowi Kuklińskiemu. Pod jego pomnikiem we Wrocławiu złożono kwiaty i zapalono znicze, symbolicznie upamiętniając zarówno jego postać, jak i wszystkie ofiary reżimu komunistycznego. Uroczystość rozpoczęła się od wspólnej modlitwy w intencji ojczyzny oraz tych, którzy oddali swoje życie w obrońce wolności i niepodległości Polski.

W Krakowie odbyło się wyjątkowe spotkanie członków i sympatyków środowiska Klubów „Gazety Polskiej”, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Oświęcimiu. Uczestnicy mieli okazję odwiedzić biuro Klubów „GP” w Krakowie, które stanowi serce działalności klubowej. Podczas wizyty w biurze klubowicze zapoznali się z jego funkcjonowaniem oraz omówili plany i inicjatywy podejmowane przez kluby „Gazety Polskiej”. Była to także okazja do wymiany doświadczeń i wzmocnienia współpracy między klubami. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” Oświęcim II, Brzeszcze, Chełmek, Kęty, Przeciszów, Libiąż, Sucha Beskidzka oraz Klub „Gazety Polskiej” Kraków. Wspólne rozmowy dotyczyły wielu tematów – od działań lokalnych po sprawy ogólnokrajowe. Klubowicze dyskutowali o swojej misji i roli w budowaniu wspólnoty narodowej opartej na wartościach patriotycznych. Wieczorem do uczestników spotkania dołączył Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. W swoim wystąpieniu mówił o kluczowej roli mediów w dzisiejszym świecie. Spotkanie zakończyło się wspólnym biesiadowaniem, podczas którego klubowicze kontynuowali rozmowy w atmosferze wzajemnego wsparcia i zaangażowania.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

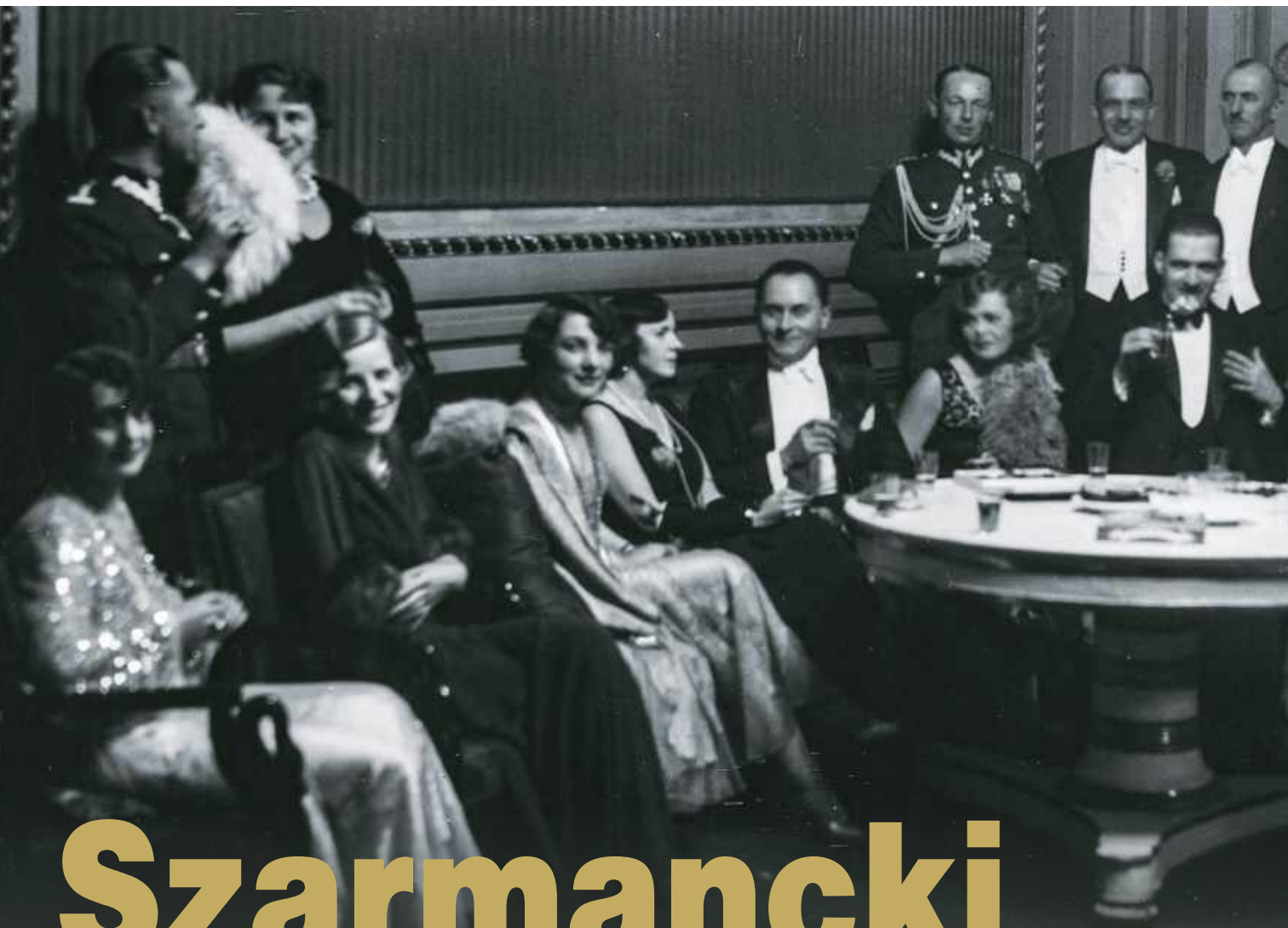
ŁĄDEK ZDRÓJ – reaktywacja Klubu „Gazety Polskiej”, przewodniczącą została Janina Busz, tel. +48 663 857 451, e-mail klubgp.ladekzdroj@gmail.com

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z red. naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, prezesem Telewizji Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. 15 stycznia 2025, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Szarmanski jak Polak

DOBRE MANIERY JAK U SIENKIEWICZA

Wiele lat temu Danuta Rinn pytała w swoim wielkim przeboju: „Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy, orły, sokoły, herosy!? Gdzie ci mężczyźni na miarę czasów? Gdzie te chłopcy, gdzie?”. Choć tekst utworu autorstwa Jana Pietrzaka powstał 50 lat temu, to pytanie pozostaje nie tylko aktualne, lecz także nabiera dziś nowego wymiaru. W zmieniającym się w zawrotnym tempie świecie polscy mężczyźni stanowią jeden z ostatnich bastionów szarmanckości. Na czym polega i skąd się wziął ten swoisty fenomen?



Piotr
Dmitrowicz

ETOS OFICERSKI

Wojsko, a w szczególności oficerowie, stali się w II Rzeczypospolitej przykładem nie tylko honorowego postępowania w każdej sytuacji, lecz także zachowań, które można określić jako wybitnie szarmanckie.

Słowo „szarmancki” to spolszczona wersja pochodzącego z języka francuskiego słowa „charmant”, oznaczającego mniej więcej: elegancki, czarujący, odznaczający się wyszukaną grzecznością. Określenie to stosowane jest wyłącznie w odniesieniu do mężczyzn. W ten sposób opisujemy osobę o wytwornych manierach. Pełną galanterii. Jednym słowem, jest to mężczyzna, który w stosunku do kobiet zachowuje się elegancko i grzecznie. Niestety obecnie takie zachowanie, szczególnie w „postępowych” środowiskach, uchodzi za staroświeckie, tchnące ciemnogrodem i... antykobiece, bo ma być przejawem lekceważenia równości płci (sic!). Tak, tak, panowie, jeśli więc nadal na przykład pomagacie kobiecie przy zdjęciu płaszcza albo wstajecie, gdy ona wstaje, to uważajcie, bo może to być uznane za skrajny antyfeminizm. Sam doskonale pamiętam, kiedy kilka lat temu w radiu moim gościem (nie gościnią) była pewna dziennikarka, z którą rozmawiałem o wojnie na Ukrainie, i po audycji usłyszałem, że to moje przepuszczanie jej w drzwiach czy podsuwanie krzesła przy siadaniu to bardzo nieładne i takie wyższościowe zachowanie. A ja zawsze sądziłem, że grzeczność jest ponadczasowa i żadne względy nie mogą i nie powinny tego zmieniać.

Panią mi będziesz!

Nie ulega wątpliwości, że z jednej strony początków szarmanckich zachowań trzeba szukać w średniowieczu i rodzącym się wtedy etosie rycerskim. Z drugiej strony wydaje się, że dla współczesnych Polaków niezwykle istotny w tym względzie okazał się XIX wiek ze swoją wspaniałą kulturą, a przede wszystkim literaturą. Przecież to wtedy postacie z książek Henryka Sienkiewicza stały się bohaterami zbiorowej wyobraźni. Wzorcami, nie tylko jeśli chodzi o męstwo, odwagę i gotowość poświęcenia życia za ojczyznę. Taki był Zbyszko z Bogdańca, bohater „Krzyżaków”, który powiedział do księżnej, prosząc o to, by zostać wybrankiem serca Danusi: „Niechże będzie wedle waszych słów, miłociwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoją panią, której urodę i cnoty będę wyznawał,

za czym z waszym pozwoleniem tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać”. Z kolei Jan Skrzetuski to absolutny wzór rycerza, który wobec swojej wybranki życia nie tylko zachowuje się z ogromną galanterią i szarmancją, lecz także gotów jest poświęcić w jej obronie własne życie. Przypomnijmy choćby krótki wzruszający fragment z kart „Ogniem i mieczem”:

„– Powiedzże mi jeszcze raz, że mnie miłujesz.

Helena spuściła oczy, ale odrzekła z powagą i wyraźnie:

– Jako nikogo w świecie.

– Żeby mnie kto złotem i dostojeństwem obsypał, wolałbym takie słowa twoje, bo czuję, że prawdę mówisz, choć sam nie wiem, czym na takowe dobrodziejstwa od ciebie zarobić mogłem.

– Boś miał litość dla mnie, boś mnie przysparzył i ujmował się za mną, i takimi słowy do mnie mówił, jakich wprzód nigdy nie słyszałam.

Helena zamilkła ze wzruszenia, a porucznik począł na nowo całować jej ręce.

– Panią mi będziesz, nie żoną – rzekł”.

To nie przypadek, że w trakcie II wojny światowej w Szarych Szeregach i Armii Krajowej setki chłopców i młodych mężczyzn wybierało pseudonimy: Skrzetuski, Wołodyjowski, Kmicic.

Przed tobą chylę skroń, madame. Bo dobry ton tak chce

Ten dobry ton, o którym śpiewał Mieczysław Fogg, towarzyszy polskim mężczyznom od wieków. Choć dzisiaj całowanie kobiety w rękę jest na świecie uważane za mocno staroświeckie, by nie powiedzieć nienowoczesne, a nawet dla wielu seksistowskie, to w Polsce nadal u znacznej części mężczyzn pozostaje elementem dobrego wychowania. Warto pamiętać, że ten zwyczaj nie narodził się w Polsce. Powstał w średniowieczu i ponoć pochodzi z Hiszpanii, a potem został przejęty przez Włochów i Francuzów. Na początku dotyczył tylko kobiet dobrze urodzonych, z czasem jednak stał się praktyką powszechną. Co ciekawe, choć w następnych wiekach zaczął stopniowo zanikać, to w Polsce do dzisiaj pozostaje żywy.

Od początku XX wieku dyskutowano na tzw. salonach o zasadach, jakie powinien mu towarzyszyć. W czasach II RP uznawano, że dobre maniery nakazują, aby nie całować wszystkich kobiet i nie w każdej sytuacji. Za niewłaściwe uznano całowanie w sytuacjach służbowych. Z polskiej tradycji dawnych wieków wypadało pocałować w dłoń panią domu oraz damy w podeszłym wieku. Wydaje się, że ten ogromny szacunek, szczególnie do starszych kobiet, matek, opiekunek ogniska domowego, był w dużej części wynikiem naszej XIX-wiecznej historii rozbiorowej, gdy kobiety odgrywały arcyważną rolę w wychowaniu, zastępując niejednokrotnie mężczyzn, którzy szli do kolejnych powstań lub byli zsyłani na Sybir. „Matka mnie do tej roli, jaka mnie wypadła, chowała” – mówił Józef Piłsudski, a w swoim testamencie pisał: „Zaklinam wszystkich, co mnie kochali, sprowadzić zwłoki mojej matki (...) i pochować największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa”.

W międzywojniu obowiązywał cały szereg konwenansów związanych z całowaniem kobiety w dłoń. Przede wszystkim należało wiedzieć, w jaki sposób całować, jak pochylić głowę i kark. Z drugiej strony kobieta musiała wiedzieć, jak odpowiednio podać dłoń mężczyźnie, aby miał on pewność co do jej intencji. Trzeba było przy tym pamiętać, że to kobieta pierwsza podawała rękę. Szczególnie pieczołowicie starał się tego przestrzegać korpus oficerski. Porucznik Mirosław Grodzicki tak wspominał „incydent”, jaki miał miejsce z jego udziałem na balu sylwestrowym w 1934 roku: „Wuj miał zaproszenie na bal sylwestrowy do batalionu pancernego i zaproponował, abym z nim pojechał. Bardzo miło nas witano. Jeden z gospodarzy wziął mnie pod rękę i przedstawił siedzącym damom. Pamiętałem, że przy pierwszym spotkaniu nie całuje się pań w rękę. Tak też zrobiłem, ale trzeba trafiać, że jedna z pań tak mi podała rękę, że ją pocałowałem. Gdzieś koło 2.00 podszedł do mnie Wuj i powiedział, że jestem persona non grata, bo niewłaściwie przywitałem się z paniami. Byłoby dobrze, gdybym nie wyróżnił tej

ostatniej. Moje tłumaczenie nie znalazło zrozumienia”.

Hej, hej, ułani...

Wojsko, a w szczególności oficerowie, stali się w II Rzeczypospolitej przykładem nie tylko honorowego postępowania w każdej sytuacji, lecz także zachowań, które można określić jako wybitnie szarmanckie. Szczególnie było to widoczne na różnego rodzaju balach, rautach, dancngach i wszelkich innych imprezach publicznych. Oczywiście pewna część zasad dotyczyła również cywilów. I tak młode mężatki mogły zatańczyć pierwszy taniec wyłącznie z mężem. Na balach domowych mężczyzna zobowiązany był poprosić do tańca najpierw panią domu, a następnie jej córki. Z kolei na wojskowych balach oficerowie w pierwszej kolejności prosili do tańca, obowiązkowo z pięknym ukłonem, starsze panie i dopiero po północy zapraszali do zabawy te młodsze. Jeden z ułanów tak to wspominał: „W naszym pułku obowiązywała twardo przestrzegana zasada: do godziny dwudziestej czwartej porucznicy i podporucznicy tańczyli tylko ze starszymi paniami. Dopiero po północy młodzież oficerska miała czas, aby emablować młodsze. Była to świetna reklama dla pułku i jego korpusu oficerskiego. Starsze panie, z natury rzeczy nie liczące już na to, że jeszcze mogą się dobrze bawić, tańczyły jak za dawnych, niezapomnianych, młodych lat, a po powrocie do domu z najgłębszym przejęciem opowiadały o świetności balu ułanów wileńskich, o wspaniałej szampańskiej zabawie i dużym powodzeniu, jakie miały nawet wśród młodszych oficerów”.

Oficerowie czasów II Rzeczypospolitej, którzy do honoru, zasad zachowania i kultury osobistej podchodzili w sposób niezwykle poważny, przenieśli to na czasy wojny, co połączone z „ułanśką fantazją” i brawurą tworzyło mieszanekę tyleż wybuchową, co niezwykle inspirującą i budzącą podziw u płci pięknej na zachodzie Europy. Polscy lotnicy, bohaterowie bitwy o Anglię, oczarowali swoim zachowaniem Brytyjki do tego stopnia, że angielscy piloci udawali często Polaków, żeby móc zwiększyć swoje szanse u cór Albionu. Jedna z nich wspominała: „(...) brytyjscy oficerowie nie mieli pojęcia, jak traktować

dziewczęta”, a Polacy „mieli coś takiego w oczach – wiedziałaś, że ten mężczyzna widzi w tobie kobietę i cię pragnie”. Z kolei as naszego lotnictwa, Jan Zumbach, pisał: „Wieczorem odkładały na bok mundury, wełniane skarpetki i wojskowe buty i każdego wieczoru oczekiwały nas ubrane w barwne stroje, jedwabne pończochy i pantofle na wysokim obcasie”. Nie inaczej rzecz się miała we Włoszech, gdzie żołnierze Andersa podbijali serca Włosek. Dość powiedzieć, że według statystyki z 1947 roku na terenie Włoch przebywało 1400 polskich żołnierzy ożenionych z mieszkankami Italii. W wielu wspomnieniach mówi się o tym, że na tle alianckich oddziałów polscy żołnierze wyróżniali się schludnym wyglądem i manierami, jakich nikt na Półwyspie Apenińskim nie pamiętał od początku wojny.

Kobieta z Dzieciątkiem na ołtarzach

W czasach Peerelu wiele z tych szarmanckich zachowań zanikło lub uległo deprecjacji. Od kobiet na traktorach, po pończochy i goździk, wręczany kwiatem do dołu na Dzień Kobiet. Ale też wiele zachowań przetrwało dzięki ludziom wychowanym w II Rzeczypospolitej, którzy potrafili je przekazać kolejnym pokoleniom. Ich strażnikiem był chociażby prymas Wyszyński, który wielokrotnie przypominał, że kiedy kobieta wchodzi do pokoju, także ta wykonująca prace służebne, trzeba wstać i okazać jej szacunek. Wiele jego wypowiedzi z tamtych czasów wyprzedzało swoją epokę. Choćby ta: „Aspiracje społeczne współczesnych kobiet muszą być przez Kościół i przez duchowieństwo należycie rozumiane i doceniane. Ten problem nie może być przedmiotem żartów, dowcipów, jakiejś przewagi władczej instynktu męskiego...”.

„Kościół to dobrze rozumie i dlatego mężczyzn uczy delikatności i szacunku dla kobiet na przykładzie jednej wielkiej i wspaniałej pomocy, jaką ma w Kobiecie z Dzieciątkiem na ołtarzach. I to nie jest tylko romantyzm polski, szarmanckość wobec kobiety. To jest prawda, odkryta w głębi duszy i umieszczona przez Boga samego na ołtarzach” – powiedział Prymas Tysiąclecia.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

ANTYKOMUNISTA RACZYŃSKI

19 grudnia 1891 roku w Zakopanem urodził się Edward Raczyński, dyplomata, polityk, prezydent RP na uchodźstwie w latach 1979–1986. Choć zmarł 30 lipca 1993 roku w Londynie, nie został pochowany na obcej ziemi, ale w rodzinnym Rogalinie. Edward Raczyński pełnił w życiu wiele ważnych funkcji publicznych. Był m.in. delegatem Rzeczypospolitej przy Lidze Narodów (1932–1934), ambasadorem w Wielkiej Brytanii (1935–1945), ministrem spraw zagranicznych rządu RP w Londynie (1941–1943). Edward to przedstawiciel znanego wielkopolskiego rodu Raczyńskich herbu Nałęcz. Jego ojciec, Edward Aleksander Raczyński, był mecenasem sztuki, twórcą wielkiej galerii obrazów w rodzinnym majątku w Rogalinie. Po latach licealnych spędzonych w Krakowie młody Edward studiował prawo w Lipsku, nauki polityczne w Londynie, by powrócić do Krakowa i uzyskać doktorat z prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szczególna rola



Tadeusz
Płużański

przypadła Raczyńskiemu po sowieckiej napaści na Polskę 17 września 1939 roku, kiedy wydał komunikat, wyliczający złamane przez ZSRS układy. Z kolei 10 grudnia 1942 roku przedstawił aliantom pierwszy na świecie oficjalny raport o Holokauście, który oparł na materiałach przywiezionych przez kuriera Jana Karskiego. Po odkryciu w kwietniu 1943 roku grobów w Katyniu, wysłał prośbę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wyjaśnienie zbrodni.

Zanim Raczyński został prezydentem RP na uchodźstwie, przez niemal dwie dekady, początkowo razem z Władysławem Anderssem i Tomaszem Arciszewskim, pełnił funkcję „zbiorowego prezydenta”, w ramach Rady Trzech. Powstała ona w 1954 roku jako wyraz niezgody na dalsze pełnienie roli głowy państwa przez Augusta Zaleskiego, który nie chciał ustąpić. Na przełomie 1975 i 1976 roku Raczyński podpisał list pisarzy polskich na obczyźnie, solidaryzujących się z sygnatariuszami protestu przeciwko zmianom w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Komuniści do ustawy zasadniczej wprowadzili m.in. punkty o „przewodniej roli PZPR w państwie i socjalistycznym charakterze państwa”, „trwałym i nienaruszalnym sojuszu Polski z ZSRR”.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PRZESZŁOŚĆ DLA NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Mija rok, który musi budzić niepokój wśród patriotycznie nastawionych Polaków, myślących o silnej, bezpiecznej Polsce. Nowy rząd tego bezpieczeństwa nie daje. To, co polskie, idące w dobrym kierunku, poddawane jest anihilacji. Niestety taki rząd został demokratycznie wybrany przez większość, nie bacząc na doświadczenia niedawnej przeszłości. Odrzucanie przeszłości nie prowadzi do lepszej przyszłości, co wielokrotnie podkreślał w swych wystąpieniach obecny kandydat na Prezydenta RP dr Karol Nawrocki. mając na uwadze słynne słowa Marszałka Piłsudskiego: „Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”. Taki punkt widzenia podzielała rok temu tylko mniejszość Polaków, co doprowadziło do dzisiejszych wynaturzeń. Niestety do większości, odrzucającej doświadczenia przeszłości, należeli lepiej wykształceni (czytaj



Józef
Wieczorek

bardziej utytułowani) i to ponad swoją inteligencję. Ta wykształcona „elita” od dawna nie jest już przewodnikiem narodu i zaciera ślady swojej przeszłości. Elity sformatowane na potrzeby ustroju komunistycznego całkiem przysłoniły mniejszość wierną wartościom naszej cywilizacji. Podczas transformacji ustrojowej nikt piachu w tryby domeny akademickiej nie sypał, dlatego koła edukacyjne zamontowane w PRL toczą się ku postępowi. Żyjemy u schyłku

cywilizacji, w której tworzone uniwersytety, a obecni profesorowie krzyczą na wiecach, że ktoś chce powracać do ciemności średniowiecza, gdy oni prą do przodu, ku nowej cywilizacji. Instalując skuteczny model edukacji na wszystkich szczeblach, od góry do dołu, wymazując niewygodną prawdę i niewygodnych nauczycieli o odmiennej orientacji moralnej i intelektualnej. W III RP pozostawiono domenę akademicką kompatybilną z „obrzędkiem” wschodnim, postkomunistycznym, dokonując jedynie pozornych, często szkodliwych reform. Zainteresowanie publiczne domeną akademicką jest mierne, tak jak mierna jest ta domena. Jeśli w niedalekiej przyszłości nie zmienimy takiego nastawienia, nie wyciągniemy wniosków z przeszłości, to marny nasz los.

GP



„KRÓLA CHCĘ WIDZIEĆ, NIE TRUPY”

POŚMIERTNE LOSY ALEKSANDRA WIELKIEGO

10 czerwca 323 roku p.n.e. w Babilonie zmarł najślawniejszy wódz starożytności – Aleksander Wielki. W czasie swego krótkiego życia (żył zaledwie trzydzieści trzy lata) władca Macedonii dokonał czynów godnych mitycznych bohaterów. To, że śmierć zabrała tego herosa, wydawało się współczesnym nieprawdopodobne. Gdy do Hellady doszły wieści o jego zgonie, przyjęto je początkowo z niedowierzaniem, bo jak powiedział pewien Grek: „Gdyby Aleksander umarł, cały świat cuchnąłby jego trupem”.



Łukasz
Czarnecki

Metaforyczna woń rozkładu szybko zaczęła jednak roznosić się po Azji i Europie. Tyle że gniły nie zwłoki wielkiego Macedończyka, lecz stworzonego przezeń imperium. Ciało władcy zabezpieczono przed zepsuciem, dokonując mumifikacji. Podczas tej czynności zdziwieni balsamiści odkryli, że choć zwłoki trafiły do nich po kilku dniach leżenia w babilońskim upale, nie wykazywały żadnych oznak rozkładu. Uznano to za dowód boskości zmarłego. Współcześni naukowcy mają dla tego fenomenu mniej cudowne, a raczej bardziej makabryczne wyjaśnienie – wedle jednej z teorii Aleksander zmarł na tyfus, a cierpiący na tę

chorobę doznają niekiedy całkowitego paraliżu. Paraliż może być tak głęboki, że starożytny lekarz nie byłby w stanie odróżnić go od śmierci. To mogłoby oznaczać, że największego wodza antyku zmumifikowano... żywcem. Co gorsza, przy takich objawach ofiara mogła pozostawać cały czas świadoma tego, co się wokół niej dzieje.

Wojna o zwłoki

Po śmierci króla jego towarzysze posadzili na tronie jako współwładców: opóźnionego umysłowo brata zmarłego Filipa Arridajosa i syna pogrobowca – również Aleksandra. W imieniu niezdolnych do samodzielnego panowania władców rządu sprawować miał jako regent generał Perdikkas, pozostali dowódcy macedońskiej armii zostali gubernatorami poszczególnych prowincji. Czy już wtedy każdy z nich myślał tylko o własnym interesie i marzył o koronie? Trudno powiedzieć, ale warto odnotować, że Ptolemeusz, mianowany satrapą Egiptu, bardzo prędko zaczął w kraju nad Nilem poczynać sobie jak udzielny król.

Tymczasem między towarzyszami Aleksandra wybuchł spór o pochówek monarchy. Jedni chcieli wystać go do Macedonii, by spoczął obok swoich przodków w nekropoli stołecznego miasta Ajgaj. Inni wskazywali, że władca wołałby zostać pochowany w oazie Siwa w Egipcie, gdzie kapłani Amona obwołali go synem boga. Sprawa przeciągała się przez dwa lata, a tymczasem imperium zaczęły wstrząsać walki między poszczególnymi diadochami (tym mianem określa się spadkobierców Aleksandra). Dla królewskich zwłok zbudowano gigantyczny karawan z drewna, złota i innych cennych materiałów, na którym wyrzeźbiono zwycięstwa zmarłego. Wóz był tak wielki, że ciągnąć go musiały 64 pary mułów! Złożono na nim trumnę, po czym postawiono w jakimś magazynie, gdzie pokrył go kurz.

W roku 321 p.n.e. Perdikkas, zmuszony opuścić Babilon, by ruszyć w bój przeciw buntownikom, pozostawił na straży bezcennej mumii oficera nazwiskiem Arridajos, do którego miał pełne zaufanie. Jak się jednak okazało, regent kompletnie nie znał się na ludziach, bo zaledwie zniknął ze swą armią za horyzontem, Arridajos kazał za-

SOMA

W roku 215 p.n.e. Ptolemeusz IV Filopator wzniósł olbrzymi kompleks grobowy zwany Somą, do którego przeniesiono zwłoki Aleksandra. Wkrótce grobowiec stał się największą atrakcją.

prząc do karawanu owe 64 pary mułów i ruszać w drogę. Ów oficer bowiem od dawna był agentem szykującego się do insurekcji Ptolemeusza i sownie przezeń opłacony podjął się dostarczyć satrapie Egiptu zakonserwowane zwłoki Aleksandra. Władca kraju nad Nilem doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak ogromną siłę propagandową da mu przejęcie kontroli nad zawartością złotej trumny.

Do Perdikkasa doszły wieści o zdradzie. Czym prędzej wysłał pościg za karawanem, ale konni doścignęli go tuż po tym, jak opiekę nad zwłokami Aleksandra przejęło egipskie wojsko. Żołnierze regenta zawrócili rumaki i pognali donieść swemu panu, iż dwulicowy Ptolemeusz położył rękę na mumii boskiego władcy! Perdikkas naprawdę się wściekł. Doskonale zdawał sobie sprawę, że odbicie bezcennej trumny jest sprawą kluczową. Rok później poprowadził swoją armię na Egipt. Niestety, próba sforsowania Nilu zakończyła się masakrą. Podczas nieudanej przeprawy zginęły tysiące ludzi, koni, a nawet słoni, utopionych w nurtach rzeki lub pożartych przez krokodyle. Rozgoryczeni oficerowie zamordowali regenta i przeszli na służbę Ptolemeusza.

Tymczasem imperium stworzone przez Aleksandra rozpadało się coraz szybciej. Dawni towarzysze broni zwrócili się nie tylko przeciwko sobie, lecz także przeciw krewnym zmarłego. Całą macedońską rodzinę królewską wycięto w pień. W końcu diadochowie porzucili wszelkie skrupuły i fikcje prawne, ogłaszając się królami monarchii wykrojonych z trupa dawnego imperium.

Godny pochówek

Ptolemeusz koronował sam siebie w roku 305 p.n.e. Bezcenna mumia, którą dysponował, działała w sposób iście magiczny, urok zmumifikowanych zwłok boskiego herosa był tak wielki, że ściągał nad Nil niezliczone rzesze przybyszów z Grecji i Macedonii, chcących służyć temu, kto lśnił odbitym blaskiem legendy Aleksandra. Początkowo złota trumna z ciałem syna Filipa spoczywała w Memfis, jednak w pewnym momencie przeniesiono ją do specjalnie w tym celu wzniesionego mauzoleum w Aleksandrii. Niestety, źródła, którymi dysponujemy, są niepełne, a zawarte w nich wzmianki niejasne, tak że nie wiemy, czy aktu tego dokonał jeszcze Ptolemeusz I Soter, czy też już jego syn Ptolemeusz II Filadelfos.

Wiadomo natomiast, że w roku 215 p.n.e. Ptolemeusz IV Filopator, chcąc uczcić swoje zwycięstwo nad syryjskimi Seleucydami, wznosił olbrzymi kompleks grobowy zwany Somą, do którego przeniesiono najcenniejsze zwłoki świata. Zdobywca Persji w nowym miejscu zamieszkania miał zapewnione towarzystwo, bo obok niego złożono też zmumifikowane ciała dotychczasowych władców z dynastii Ptolemeuszy.

Soma stała się największą atrakcją turystyczną antyku. Z całej Europy i Bliskiego Wschodu ściągali podróżnicy chcący zobaczyć miejsce pochówku Aleksandra i złożyć pokłon przed dostojną mumią. Nie do pomyślenia było nie zobaczyć tego miejsca, jeśli się zawiątało do Aleksandrii. Szkoda tylko, że choć starożytni historycy i geografowie piszący o stolicy Ptolemeuszy zachwycali się grobowcem Aleksandra, to żaden z nich nie zostawił jego opisu! Sytuacja ta jest tym bardziej frustrująca, że nie wiemy nawet, gdzie Soma dokładnie stała, w źródłach możemy tylko wyczytać, iż w dzielnicy pałacowej. Mając zatem świadomość, jak ważną rolę odgrywało mauzoleum Macedończyka, nie jesteśmy w stanie narysować nawet najbardziej ogólnej jego rekonstrukcji.

Król i cesarze

Kolejne pokolenia Ptolemeuszy degenerowały się coraz bardziej, a Egiptem zaczęły wstrząsać wojny domowe, w trakcie których zdeperowani królowie nie cofali się przed niczym,

byleby tylko zdobyć pieniądze na najemników. Złota trumna, w której spoczywał Aleksander, została przetopiona na monety, a dostojnego trupa przeniesiono do trumny szklanej. Jako ostatnia do zasobów cennych kruszców z Somy dostała się Kleopatra w trakcie wojny z Oktawianem Augustem. Gdy po jej klęsce władca Rzymu wkroczył do Aleksandrii, ze zgrozą ujrzał, iż mauzoleum herosa zostało ograbione z kosztowności. Zdjęty litością zdjął z głowy złoty wieniec i nałożył go na skronie mumii, po czym pochylił się i złożył pełen miłości pocałunek na ustach zdobywcy

*Między towarzyszami
Aleksandra wybuchł spór
o pochówek monarchy.
Jedni chcieli wystać go
do Macedonii, by spoczął
obok przodków w Ajgaj.
Inni wskazywali, że władca
wolałby zostać pochowany
w oazie Siwa w Egipcie.*

świata. Złośliwy los sprawił, że wskutek tego trupowi Macedończyka odpadł nos. Oktawian spytany przez kapłanów, czy chce zobaczyć inne grobowce, odpowiedział: „Króla chcę widzieć, nie trupy”.

Egipt stał się perłą w koronie rzymskiego imperium i prowincją, na którą cesarze mieli szczególne baczenie, stąd bowiem czerpali zboże na wyżywienie ludności Wiecznego Miasta. Przez następne wieki kilkakrotnie zdarzało się, iż imperatorowie odwiedzali dawną ojczyznę faraonów, a za każdym razem obowiązkowym punktem takiej dostojnej wycieczki były odwiedziny w Somie. Czasem wizyty te miały dziwny przebieg. W roku 199 n.e. Septymiusz Sewer zawiąawszy do Aleksandrii, odkrył, że jej mieszkańców opanowała moda na praktykowanie alchemii, czarnej magii i astrologii. Rozzłoszczony tym, że obywatele pytali gwiazdy

o sprawy, które nie powinny ich interesować (na przykład, jak długo żyć jeszcze będzie cesarz), kazał skonfiskować wszystkie księgi czarodziejskie, złożyć je w mauzoleum i tam zapieczętować. Z kolei syn Sewera – Karakalla odwiedził stolicę Egiptu i jej najslawniejszego (choć martwego) mieszkańca, po czym oświadczył, że... jest zmartwychwstałym Aleksandrem!

Gdzie jest grób?

Wiek później za czasów Konstantyna Wielkiego, gdy chrześcijaństwo zaczęło stawać się religią państwową, do Aleksandrii zawiątał biskup Ouzus. Przekonawszy się, jak wielką siłę oddziaływania ma miejsce spoczynku Macedończyka, namówił cesarza do rozpoczęcia poszukiwań grobu Jezusa, by uczynić zeń chrześcijańską alternatywę dla kultu Aleksandra. W Jerozolimie zaczęły się intensywne prace archeologiczne, w wyniku których ostatecznie wyznaczono miejsce złożenia ciała Chrystusa i wzniesiono na nim bazylikę.

Tymczasem nad dostojną mumią z Aleksandrii gromadziły się czarne chmury. Egipt szybko się chrystianizował, a zapalczywi neofici niszczyli wszystko, co miało związek z pogaństwem. W roku 391 wybuchły w stolicy kraju nad Nilem religijne zamieszki, w trakcie których obalano posągi i niszczone świątynie. Możliwe, że ta orgia zniszczenia pochłonęła też Somę, bo zaledwie dziewięć lat później biskup Konstantynopola Jan Chryzostom pytał retorycznie wsłuchanych w jego kazanie wiernych: „Powiedźcie mi, gdzie jest grób Aleksandra?”.

Ostateczny finał pośmiertnych losów największego wodza antyku pozostaje nieznany. Być może rzeczywiście puścili go z dymem żądni zniszczenia fanatycy. Możliwe też, że mumia została gdzieś ukryta przez pogańskich niedobitków, po czym o niej zapomniano, ale równie prawdopodobne jest przypuszczenie, że przesądni aleksandryjczycy, którym nowa wiara nie przeszkadzała nadal parać się sztukami tajemnymi, pocięli trupa na kawałki, przerabiając go na amulety. Przez wieki niezliczone pokolenia poszukiwaczy przygód i uczonych próbowały odnaleźć pozostałości Somy, ale nikomu się to nie udało.

GP

Z TATR NAD BAŁTYK (I Z POWROTEM)

DO ZABAWY I DO REFLEKSJI

Na nowej płycie De Press pt. „Góral nad Bałtykiem” pierwszy raz od ponad 10 lat weteran górskiego rocka wraca do łżejszych, folkowych lub po prostu życiowych tematów. Dziubek funduje sobie i słuchaczom więcej luzu, choć o Polsce i jej problemach nie zapomina.



Krzysztof
Karnkowski

De Press to zespół z wyjątkową historią i równie wyjątkowym miejscem w polskiej muzyce rockowej. Jego lider i jedyny od lat stały muzyk, Andrzej Dziubek, w czasach głębokiej komuny wylądował w Norwegii, gdzie zrobił imponującą karierę muzyczną, po czym wrócił do Polski, by i tu podbić sceny. Tam z muzyką bardziej awangardową, u nas mieszając punk z góraliskim folklorem, a treści typowe dla muzyki ludowej – z poważnym, religijnym i patriotycznym przekazem, często zaczerpniętym z twórczości Norwida i innych poetów. Taka tematyka stopniowo wypchnęła Dziubka z głównego nurtu. Przedostatniej płyty „Europa płonie” nie chciał mu wydać nawet dotychczasowy wydawca. Gdy wieść o niewygodnym i niewydanym materiale poszła w świat, do Dziubka zgłosił się szef niewielkiej, niezależnej firmy Olifant z Gdańska i właśnie tam, wśród wydawnictw dla punków i skinheadów, De Press znalazło swoją przystań. Jak się okazało, nie była to współpraca jednorazowa. Kilka miesięcy po premierze



De Press, „Góral nad Bałtykiem”, CD i LP, Olifant 2024

„Europy...”, na rynek trafia materiał zatytułowany adekwatnie do najnowszych dziejów zespołu – „Góral nad Bałtykiem”. Na nowej płycie, pierwszy raz od ponad 10 lat, weteran górskiego rocka wraca do łżejszych, folkowych lub po prostu życiowych tematów, mamy tu więc historie zdradzonego zbrojnika czy tytułowego górala na nadmorskich wakacjach. Po płytach tematycznych, poświęconych historii i polityce, Dziubek funduje sobie i słuchaczom więcej luzu, choć o Polsce i jej problemach nie zapomina. Sporo tu więc wstawek o pewnym rudym polityku, czasem w formie ezopowej, czasem bardzo poważnie, i trochę gorących, ujętych w oryginalny, zamierzenie chaotyczny sposób. Mamy też wątki religijne (zespół sięga po Jana Kochanowskiego i pieśń „Czego chcesz od nas, Panie?”), cywilizacyjne i patriotyczne („A ja Cię kocham, Polsko” – śpiewa więc Dziubek, i wychodzi to szczerze i wiarygodnie), a czasem miesza się to wszystko jak w folkowo-biesiadnej „Hepie na ludowo”, w której refreny przenoszą nas nagle z gór

do jakiegoś neonowego, mglistego i rozgadanego wieloma językami miasta. Mamy też na tej płycie bardzo udany powrót do największego przeboju De Press, klasycznego już „Bo ja Cię kocham”, tu zagranego z mocniejszej, osadzonej w hard rocku i punk rocku wersji. Muzycznie jest tu bowiem dość mocno, na ogół gdzieś na przełamaniu rocka i punka, w czym pomaga zapewne odświeżenie i odmłodzenie składu. Jest też naprawdę przebojowo. Gdyby nie ignorowanie zbyt konserwatywnego jak na główny nurt Dziubka, wiele z tych piosenek w lecie katowałyby rozgłośnie radiowe, a koncerty kapeli byłyby żelaznym punktem niejednej wakacyjnej plenerowej trasy koncertowej. Cóż, tego wszystkiego pewnie nie będzie, ale mamy fajną płytę, która nada się i do zabawy, i do refleksji. Jeśli ktoś kojarzy tylko przeboje grupy i wspomina je miło, nie będzie rozczarowany. Kto śledzi twórczość uważniej, powinien zaopatrzyć się w krążek czym prędzej, bo De Press jest w zaskakująco dobrej formie.

GP



DISCO POLO, pląsy i wzruszenia

FENOMEN POPULARNEGO GATUNKU

Gdy w 2020 roku na ekrany kin wchodził „Zenek” w reżyserii Jana Hryniaka, lamentom liberalnych mediów na disco polo nie było końca. Muzyka popularna spod znaku disco od początków transformacji jest solą w oku wielkomięskiej inteligencji. Ale znakomitej większości Polaków to nie obchodzi – kolorowe sny wyśpiewane do prostych, tanecznych melodii wciąż kuszą do tańca i wywołują falę wzruszeń.

Krzysztof **Wołodźko**

W lutym 1992 roku w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyła się I Gala Piosenki Popularnej i Chodnikowej. Imprezę przygotowaną przez Krzysztofa Jaślara i Jarosława Kukulskiego, w tamtym czasie tuż polskiego show biznesu, prowadził nie byle kto – popularny kabareciarz, dziennikarz radiowy i prezenter Janusz Weiss. Euforyczne przyjęcie gali przez

publiczność, liczne nawiązania do kasowej imprezy, sława kolejnych gwiazd, od Akcentu przez Shazzę po Top One, wreszcie własny program, a właściwie całe przedpołudniowe pasmo w Polsacie, pokazały jasno, że disco polo nie jest tylko muzyką „zabitych dechami wsi”. Disco polo w latach 90. było ośłodą transformacji dla milionów Polaków, taneczną opowieścią o miłości, smutkach i nadziejach. Przy disco polo – nazywając rzecz po imieniu – robiono dzieci i politykę. Nikt nie wie tego lepiej niż muzycy Top One, którzy

wraz z nieżyjącym już od blisko dekady Danielem Osafo Oware wyśpiewali Aleksandrowi Kwaśniewskiemu zwycięstwo w 1995 roku.

Disco polo wciąż w grze

Gdy w 2002 roku „Disco Relax” zniknął z telewizyjnej anteny, mogło się wydawać, że to symboliczny koniec popularności znieawidzonego przez krytyków muzycznych gatunku. Że to już koniec mydelka Fa, majteczek w kropeczki, wolności i swobody z początków polskich przemian.



Frywolna muzyka z tradycjami, która ma swoje legendy, gwiazdy, swoich trefnisiów. Takie jest disco polo.

miery na YouTube. Kilka miesięcy wcześniej, w kwietniu, dzięki 96 milionom odsłon utwór znalazł się w zestawieniu światowych hitów Top 100. Była to pierwsza polska piosenka, której się to udało. Tradycyjne, komercyjne media nie na długo zrezygnowały z disco polo – dziś fani tej muzyki bez trudu znajdą coś dla siebie, przerzucając kanały w telewizorze i przeszukując radiowe fale. W 2018 roku głośno było o raporcie CBOS, z którego wynikało, że 63 proc. ankietowanych Polaków lubi słuchać disco polo. Pogłoski o śmierci tej muzyki okazały się mocno przesadzone. Wesela, dyskoteki, bale sylwestrowe, studniówki, miejskie koncerty i imprezy plenerowe wciąż w najlepsze brzmią w rytmie disco.

Balladowe rytmy sprzed lat

W wydanej dobre kilka lat temu książce „Polski bajer” Monika Borys opowiada m.in. o nowej fali popularności muzyki (nie tylko) klasy ludowej: „W XXI wiek disco polo wkracza w białych trampkach i błyszczących garniturach założonych na T-shirty, czyli w stylu: elegancko i sportowo. Powraca – bez zaskoczenia – z Podlasia, z tą różnicą, że biesiadną i romantyczną melodyjność zastępuje tym razem dance’owy bit”. Dziś disco polo to wiele różnych stylistyk. Frywolna muzyka z tradycjami, która ma swoje legendy, gwiazdy, swoich trefnisiów. Jednych w oczy kole sława i poglądy Zenka Martyniuka; drudzy wciąż lubią się wyklócać o chińską karierę Bayer Fulla; trzeci wielbią manieczkowską wikse, czyli popularny mix techno, rave i disco, kojarzony z wielkopolską imprezownią „Ekwador”; kolejni na cały regulator puszczają „Na(...)any to do domu” Braci Figo Fagot, kawałek jak znalazł na zakończenie sylwestrowych baletów, którego

nie polecam dzieciom i moralistom. A nieco starsi dobrze pamiętają, że u źródeł disco polo leży nie tylko „Biały miś” Top One, nie tylko „Bieleje rozy”, znane najlepiej w wersji Jurija Szatunowa, lecz także Universe z tragicznie zmarłym Miroslawem Bregułą, który wyśpiewał wciąż pamiętane przez publiczność sentymentalne utwory: „Tacy byliśmy” i „Mr Lennon”. I jeśli czegoś w dzisiejszym disco polo brak, to nieco bardziej wyrafinowanego nawiązania do balladowych tradycji sprzed dekad.

Całusy pod kolorofonem

Do melodii disco polo można wrzuszać się kołędami i bawić w Sylwestra. Szukać wzruszeń, płaszać do rana, krytykować biedę, całować pod kolorofonem. W moich rodzinnych stronach, niedaleko od stolicy wiksy, czyli Manieczek, pierwsze amatorskie zespoły disco grały na szkolnych dyskotekach na przełomie ustrojowym. Jeden z moich kolegów ze szkolnej ławy z tamtych czasów od lat zarabia, grając disco na weselach. Pamiętam jak dziś, jak uczył się grać „Zakochanego kłowna”, co ma takie czułe serce. I jak bardzo nie rozumiał, że wołę thrash metal. Żegnaliśmy dzieciństwo, wybierając każdy inną muzykę. Gdy dziś zaglądam na YouTube, bez trudu znajduję tamten utwór w nowej aranżacji Diadem & Redox. Prawie 3 mln odsłon, rzewniejszą niegdyś melodię zastąpił danco’wy rytm. Wielkowiejska inteligencja może złośliwie wykrzywiać usta, gdy słyszy o disco polo; może protekcjonalnie kiwać głową lub w ramach nowej fali ludomanii udawać, że toleruje takie granie. A ja myślę o marzeniach mojego kumpla sprzed lat. O tym, co wciąż daje mu chleb, a słuchaczom disco polo – pełną emocji taneczną zabawę. I wiem, że nikomu nie wolno się z tego śmiać. GP

Krzysztof Skiba z Big Cyca z ukontentowaniem śpiewał kawałek „Shazza z cmentarza”, z coraz mniejszym talentem grając rolę prześmiewcy przasnej polskości, a krytycy wieszczili kres „wirusa polo”. Disco polo pokazało figę swoim adwersarzom. Justyna Sierakowska w wartkiej lekturze książki „Nikt nie słucha” przypominała wielki renesans disco, który ruszył na dobre, gdy Internet trafił pod strzechy: „Poniewierane przez krytyków muzycznych, wyrosło na pieszczocha YouTube’a – Internet pokazał prawdziwe gusta Polaków i pozwolił disco polo odrodzić się na nowo. Pierwsze sto milionów wyświetleń z Polski w tym serwisie internetowym należało do utworów disco polo. »Ona tańczy dla mnie« Weekendu przebiło sto milionów odsłon w listopadzie 2016 roku, po niemal równo czterech latach od pre-

M ZACISZE ELOMANA



★★★★★

ŚWIĄTECZNA OPOWIEŚĆ

Gabriel Jackson, THE CHRISTMAS STORY

Delphian

Choć Święta Bożego Narodzenia już za nami, jest okazja, by pozostać w ich niezwyklej atmosferze nieco dłużej. Świąteczna opowieść brytyjskiego kompozytora Gabriela Jacksona miała premierę w ubiegłym roku, a jednak dopiero teraz doczekała się wydania na płycie. Historia rozpoczynająca się w Adwencie, a zakończona świętem Matki Boskiej Gromnicznej łączy opowieść z czterech Ewangelii z fragmentami kolęd, łacińskimi hymnami i nowszą poezją. Całość w wykonaniu świetnego chóru Merton College oraz muzyków Oxford Contemporary Sinfonia, których bogate, nieoczywiste instrumentarium prowadzi od barokowych po całkiem współczesne skojarzenia.



★★★★★

KONCERTOWE ŻYCZENIA

Tori Amos, DIVING DEEP LIVE

Decca Records

Do najciekawszych płyt mijającego 2024 roku należy zaliczyć świeżutkie, koncertowe nagrania Tori Amos, które dołączyły do grona faworytów niemal w ostatniej chwili, bo w pierwszych dniach grudnia. I co w przypadku występów wcale nie jest oczywiste, ich zapisy brzmią naprawdę znakomicie! Żywiłowe reakcje publiczności towarzyszą dźwiękom jam session otwierającym „Mother Revolution”, a także jednemu z pierwszych i największych przebojów artystki – „Cornflake Girl” z albumu „Under the Pink”, który w tym roku obchodzi już 30. urodziny! Życzę Państwu samych co najmniej tak udanych koncertów w Nowym Roku!

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIAŻKA { POWIEŚĆ }

★★★★★

Pasjonująca wędrówka

„Mucha w bursztynie”

Marcin Wolski

wyd. Bellona 2024

Łukasz Szwed

Najnowsza powieść Marcina Wolskiego „Mucha w bursztynie” wymyka się definicjom. Autor z maestrią żongluje gatunkami literackimi, tworząc

dynamiczną i zwartą opowieść. Wszystko zaczyna się w prehistorycznej jaskini, gdzie troskliwa matka praczłowieka powiła właśnie potomka. Czytelnik początkowo patrzy na świat jego oczami, jednak koncepcja przyjęta przez autora stawia w roli narratora człowieka nam współczesnego, erudyte, który podróżuje w czasie, odradzając się w ciałach swoich protoplastów. Przewrotność pomysłu polega na całkowitej bierności narratora, niemożności nawiązania kontaktu ze swoim „nosicielem”. Chwilami czytelnik odczuwa niemal fizycznie jego bezsilność. Zwłaszcza w momentach, gdy wiedza bohatera mogłaby przyspieszyć tempo cywilizacyjnego rozwoju świata lub zapobiec jakiejś tragedii.



On może jedynie obserwować. Autor oparł się pokusie stworzenia superbohatera, który wykorzystując nadnaturalne moce i swoją ponadczasową wiedzę, stałby się siłą sprawczą historii. U Wolskiego ludzie są po prostu ludźmi. Bywają świadkami najważniejszych wydarzeń w historii albo

się o nie ocierają, nie zdając sobie z tego sprawy. Bohater powieści odradza się nieregularnie, czasem w kolejnym potomku, czasem kilkaset lat później w innym kraju, innym ciele, innej epoce czy wierze. „Mucha w bursztynie” to również ekscytująca lekcja historii, wzbogacona solidnym materiałem badawczym. Zwłaszcza staranność opisów starożytności, ludzi, miejsc, przedmiotów

robi duże wrażenie. Metafizyczny nastrój wprowadza do opowieści tajemnicza postać Chaldejczyka – istoty spoza naszego wymiaru, która niczym złowieszczą Pytla zawsze zapowiada tragiczne wydarzenia. „Mucha w bursztynie” to dziś najważniejsza powieść w dorobku Marcina Wolskiego.

GP

MIX
Kulturalny



zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Znaleźć w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.



słuchaj

KAROLA KUSA

„Polska kolęda” Karola Kusa to najpiękniejsze polskie kolędy, pastorałki oraz piosenki świąteczne. Płyta do rodzinnego kolędowania do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655. Gorąco polecamy!

★★★★★

Dobro i zło w świecie gier

„Ukryty Poziom”

ANIMOWANY, twórca Tim Miller

USA 2024

Krzysztof **Wołodźko**

Animowana antologia „Ukryty poziom”, udostępniona w grudniu przez Amazon Prime Video, ucieszy pokolenie wychowane na grach komputerowych. Od horroru przez science fiction po refleksyjne fantasy – animowane etiudy Tima Miller, twórcy „Miłość, śmierć i roboty”, potrafią zaintrygować.

Pokolenie, które jako dzieci i nastolatki grało w pierwsze gry komputerowe, to dziś dorośli, część z nich ma już nie tylko dzieci, lecz także wnuki. Nikogo nie dziwi, że w reklamach konsol do gier występują dorośli. Ludzie, którzy kilka dekad temu na ATARI, Commodore i Amidze przeżywali pierwsze fascynacje wirtualnymi rozgrywkami, dziś bywają najlepszymi klientami gamingowych potentatów.

Jako były posiadacz Commodore C 64 chętnie obejrzałem udostępnioną w grudniu animowaną antologię APV. Są tam animacje na kanwie starych gier, takich jak Dungeons & Dragons (pierwotnie fabularna gra fantasy) i kultowy Pac-Man, który niejednemu posiadaczowi Atari, Commodore, Nintendo czy Game Boya pożarł mnóstwo



czasu. Inspirowany Pac-Manem odcinek serialu Amazona należy do jednych z najlepszych, a przynajmniej budzących największy dreszczyk emocji.

„Ukryty poziom” to sporo strzelanek w stylu science fiction i walki z pomocą magicznych artefaktów. Nawet jeśli kunszt współczesnej animacji jest mocno pompowany przez sztuczną inteligencję, to przecież wizje, obrazy, charakter opowieści wyznacza człowiek. Dlatego duże wrażenie robi choćby odcinek oparty na stosunkowo nowej grze z kręgu sztuk walki, czyli „Sifu”.

GP

**Duże wrażenie
robi odcinek „New
World: Aeternum”.
Zaczyna się
trywialnie, a na
końcu okazuje
się, że ludzki gest
jest ważniejszy
niż magia i żądza
władzy.**

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, TWITTER



poznaj

TE SIOSTRY

To pierwszy film fabularny nakręcony na terenie Ukrainy po eskalacji działań wojennych. Film „Dwie siostry”, który wejdzie na ekrany kin 21 lutego, to polsko-ukraińska produkcja ukazująca grozę wojny.



czytaj

NOWAKA

Profesor Andrzej Nowak napisał kolejną książkę – „Patriotyzm i zdrada”. Na publikację składają się wykłady stawiające fundamentalne pytania – z jednej strony o narodową tożsamość, z drugiej – o narodowe zdrady.



pogratuluj

CRUISE'OWI

Tom Cruise został odznaczony medalem Zasłużony dla Marynarki Wojennej za rozstawianie walorów służby dla kraju w popkulturze. Cruise współpracował z marynarką przy filmach „Top Gun” i „Mission: Impossible”.



Jacek
Liziniewicz
albicia.com/JacekLiziniewicz

Niebieski problem rolników

WIRUS PRZENOSZONY PRZEZ OWADY

WIRUSY U ZWIERZĄT

Koronawirus uzmysłowił światu, jak groźne potrafią być wirusy i bakterie. Najgroźniejsze z tych zwierzęcych są wymienione w załączniku nr 2 do ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt.



AFRYKAŃSKI POMÓR ŚWIŃ

W Polsce walczyliśmy z tym wirusem od 2014 roku. Nadal bezskutecznie. Nie poradził sobie z tym ani pierwszy rząd PO-PSL, ani późniejsze PiS, podobnie jak obecny. Choroba niszczy polski przemysł hodowców trzody chlewnej.



GRYPA PTAKÓW

Było o niej głośno około 20 lat temu. Wtedy traktowana z paniką, dziś to problem gospodarstw hodowlanych. Ogniska zakaźne pojawiają się cyklicznie w różnych rejonach Polski. Choroba rzadko przenosi się na ludzi.

W 2014 roku rząd Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego przespał atak Afrykańskiego Pomoru Świń. Nieprzygotowana na ASF Polska nie poradziła sobie z tym problemem do dziś, a tysiące gospodarstw upadło. Dlatego zaniepokojenie budzi pojawienie się choroby niebieskiego języka, która już jest w Polsce. Powoli zaczyna się liczenie strat przez hodowców bydła.

Pierwszy przypadek afrykańskiego pomoru świń w Polsce był dla władz zaskoczeniem. W lutym 2014 roku nic nie było gotowe na to, aby poradzić sobie z tą chorobą. W pierwszych tygodniach działania były chaotyczne i jedynie pogłębiły kryzys. Doprowadziło to do tego, że wirus się rozprzestrzenił po kraju wśród dzików. Odkrywano też kolejne ogniska w stadach trzody chlewnej. Do dzisiaj nie udało się rozwiązać tego problemu. W tym roku mieliśmy już 44 ogniska ASF u świń i ponad 2 tys. u dzików. Tymczasem Dania pokazała, jak powinna wyglądać profesjonalna reakcja państwa. Kraj ten – mający olbrzymi przemysł produkcji wieprzowiny – był w stanie postawić płot na granicy z Niemcami, a także wybić wszystkie dziki na swoim terytorium. To sukces tym większy, że Duńczykom udało się to jako pierwszym w historii.

Nic dziwnego, że ostatnie informacje o chorobie niebieskiego języka wzbudziły niepokój rolników. Z problemem tym od długich miesięcy borykają się Niemcy. Tam ogniska znajdują się na terenie całego kraju. Przypadki pojawiły się też w Czechach.

Co to za choroba?

Choroba niebieskiego języka dotyka przeżuwaczy. Najczęściej chorują owce. Pro-

blem rzadziej dotyczy bydła i kóz. Wiadomo również, że chorują m.in. jelenie i sarny. Choroba została po raz pierwszy opisana w Afryce Południowej w 1905 roku, a stamtąd rozprzestrzeniła się na inne części Afryki wraz z owcami merynosów. Do Europy wirus dotarł dopiero w XXI wieku. Zdołał się jednak szybko rozprzestrzenić. To o tyle ciekawe, że nie przenosi się on

bezpośrednio ze zwierzęcia na inne zwierzę. W tym wypadku do zakażenia BTV dochodzi w wyniku ukąszenia zwierzęcia przez zakażone komary z rodzaju kuczmany (*Culicoides*). Komary te zakażają się pijąc krew zwierząt i co ważne – wirus nie szkodzi owadom. Raz zarażony komar będzie roznosił zarazek do końca życia. To oznacza również, że choroba ma mniejsze natężenie w miesiącach, gdy owadów nie ma, ale zachorowania mogą wystąpić

w zimniejsze dni. Okres rozwoju wirusa i pojawienie się pierwszych symptomów wynosi nawet kilkadziesiąt dni.

Uwaga na owce

Owce przechodzą chorobę dużo trudniej niż bydło. Po kilku do kilkunastu dni od zarażenia wzrasta ich temperatura ciała, a zwierzęta robią się apatyczne. Wkrótce po wystąpieniu gorączki błony śluzowe jamy ustnej puchną i są zaczerwienione. Towarzyszy temu zwiększone wydzielanie śliny i pienienie się przed wargami. Tytu-

Choroba niebieskiego języka dotyka przeżuwaczy. Najczęściej chorują owce. Problem rzadziej dotyczy bydła i kóz.



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY



GRUŻLICA BYDŁA

Jest chorobą bakteryjną wywołaną przez prątki gruźlicy. Gruźlica jest znana od czasów starożytnych. Wtedy nie kojarzono, że choroba, która dotyka bydła, może być groźna dla człowieka.



PRYSZCZYCA

Jedna z najgroźniejszych chorób zwierzęcych. Jej wystąpienie doprowadza do olbrzymich strat gospodarczych. Przykładem jest Wielka Brytania, gdzie wirus ten wymusił wybić 4 mln zwierząt. Straty sięgnęły 14 mld dolarów.



GORĄCZKA DOLINY RIFT

Choroba wywołana przez wirus RVW. Przenoszą go komary, które najlepiej rozwijają się w wilgotnym klimacie. Dotyka ona zarówno owiec, bydła jak i ludzi. Szczególny kłopot z tym wirusem ma Afryka.



łowe niebieskie zabarwienie języka jest bardzo rzadkie i można się go spodziewać tylko u niektórych ras owiec. Owce mogą mieć zaatakowane kopyta, co prowadzi do kulawienia zwierząt. Choroba jest też niebezpieczna dla płodów, a młode urodzone przez zarażone matki mogą być zdeformowane.

Łagodniej przechodzi przez to bydło, ale nawet bezobjawowe przejście choroby może źle zadziać na płodność i spowodować wady rozwojowe płodów cieląt. Choroba może być też śmiertelna dla zwierząt. Podczas wybuchu epidemii BTV-8 w Niemczech w latach 2006–2008 śmiertelność wynosiła 32 proc. u owiec, 20 proc.

u bydła i 16 proc. u kóz. Nie wiemy, jak wygląda to w wypadku zwierząt dzikich. Wiadomo, że w sezonie łowieckim 2007/2008 w Nadrenii Północnej-Westfalii w 44 proc. przypadków padłych jeleni znaleziono przeciwciała BTV. Śmiertelność zależy głównie od tego, jaki wariant wirusa dotknie zwierzęta. Jak dotąd w Europie są 24 rodzaje wirusa BTV.

Pierwsze reakcje

Polska do niedawna była wolna od tej choroby. Jednak wszystko do czasu. Zwracał na to uwagę w Sejmie nawet poseł Jerzy Meysztowicz z Koalicji Obywatelskiej. W październiku jednak uspokajano. Wice-

minister rolnictwa Jacek Czerniak stwierdził, że Instytut Weterynaryjny w Puławach „dokonał oceny ryzyka wystąpienia tej choroby w Polsce, wskazując, że obecnie najbardziej zasadne jest wzmoczone monitorowanie stanu zdrowotnego zwierząt z gatunku wrażliwych”. Czerwonego alarmu nie wzbudził też pierwszy przypadek BTV. „W dniu 22 listopada 2024 r. w godzinach popołudniowych w krajowym laboratorium referencyjnym, tj. PIWet – PIB Puławy, uzyskano dodatnie wyniki badań molekularnych metodą PCR potwierdzające obecność materiału genetycznego wirusa BT serotypu 3 (BTV-3) w próbkach pochodzących od 3 zwierząt. Zakażenie w stadzie



WIRUSOWA POSOCZNICA KRWOTOCZNA

W Polsce pierwszy przypadek wystąpił w 1999 roku. Wirus atakuje przede wszystkim naczynia krwionośne ryb. Naukowcy twierdzą, że problem zaczął się wraz z masowym transportem ryb po świecie.



WŚCIEKLIZNA

Znana w Polsce choroba, która szczególnie dotyczy lisów. Jest wywoływana przez wirusy, a ugryzienie chorego zwierzęcia może być niebezpieczne dla człowieka. Nazwa pochodzi od objawów choroby.



BRUCELOZA

Ostatnio stała się słynna dzięki serialowi „Yellowstone”. Jest groźną chorobą bydła, która może przenieść się na ludzi. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu była śmiertelna dla ludzi, ale dzięki antybiotykom radzimy sobie z tą bakterią.



BĘDĄ STRATY!

Szacuje się, że straty, jakie przyniesie polskim rolnikom choroba niebieskiego języka, mogą sięgać nawet 50 mln euro w skali roku.

przebiega bezobjawowo, zwierzęta nie wykazują klinicznych objawów choroby. Zgodnie z prawodawstwem UE, choroba niebieskiego języka należy do kategorii chorób C+D+E, co oznacza, że nie jest objęta obowiązkiem zwalczania. (...) Nie obowiązują żadne ograniczenia w odniesieniu do pochodzących od przeżuwaczy mięsa i produktów mięsnych, mleka, skór, wełny” – czytamy w informacji Głównego Inspektoratu Weterynarii. Podobna pojawiła się drugi raz w grudniu, gdy odkryto drugi przypadek. Ponieważ choroba nie jest aż tak niebezpieczna, to nie wywołuje ona restrykcji jak ASF. Co nie oznacza, że ich nie ma. Wokół ogniska wyznacza się strefę

150 km, w której nie mogą być transportowane zwierzęta. Jeżeli zwierzęta przechodzą chorobę w sposób ciężki, można je też zabić.

Teoretycznie wcześniej można było wdrożyć system szczepień, ale jak zwykle w Polsce nie spieszyliśmy się z tymi rozwiązaniami. Choć w Niemczech szczepionki są dozwolone, u nas służby jedynie rozważały taką możliwość.

Problem gospodarczy

Tym, co łączy sprawę ASF-u i choroby niebieskiego języka, są straty rolników. Polska wołowina w 80 proc. idzie na eksport. W związku z pojawieniem się choroby kolejne rynki już się zamykają. Decyzję podjęła już Rosja, Kazachstan, Białoruś i Ukraina. Nie będzie tam można sprzedawać polskiej wołowiny. W rozmowie z portalem Agropolska mówił o tym Jacek Zarzecki. „Niestety szacuję, że straty, jakie przyniesie nam choroba niebieskiego języka, mogą sięgać nawet 50 mln euro w skali roku, ponieważ strefy, w których nie można przemieszczać i sprzedawać zwierząt sięgają 150 km od ogniska. Póki co mamy 2, ale jeśli wybuchnie jeszcze kilka, zakazem może zostać objęty cały kraj. Nie bójmy się tego mówić głośno, choroba niebieskiego języka jest potężnym zagrożeniem dla polskiej branży wołowiny i mleka” – ostrzegł przedstawiciel Polskiej Platformy Zrównoważonej Wołowiny. W zasadzie to, że czeka nas dalszy rozwój sytuacji, jest pewne. Wyzwanie dla branży jest tym większe, że już teraz jest ona niepewna przyszłości w związku z umową UE-Mercosur. **GP**



WĄGLIK

Choroba znana jest od czasów starożytnych. Atakowane przez bakterię są przede wszystkim bydło, konie, owce i kozy. Choć węglik jest chorobą odzwierzęcą, jego bakterie mogą być wykorzystane także jako broń biologiczna.



KSIĘGOSUSZ

Ta choroba bydląt jest jedną z niewielu, które udało się zwalczyć. Wcześniej stanowiła realny problem dla bydła. Jej pojawienie się doprowadzało do śmierci 90 proc. osobników w stadzie. W Polsce ostatni raz pokazała się w 1922 roku.



PRZYRODNICZY FLASH

REFERENDUM W SPRAWIE LASÓW

Stowarzyszenia na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski podejmuje działania zmierzające do uzyskania poparcia dla akcji dotyczącej zbierania podpisów pod poparciem inicjatywy przedstawionej poniżej. Osobą upoważnioną z ramienia Stowarzyszenia jest poseł dr Paweł Sałek, który będzie koordynatorem przedsięwzięcia. Szczegółowa treść inicjatywy zawarta jest w formularzu dostępnym na stronie www.pawelsa-lek.pl w zakładce dotyczącej referendum. Pytanie referendalne brzmi: „Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy przyszłości gospodarki leśnej prowadzonej przez Państwowe Gospodarstwo Leśne LASY PAŃSTWOWE, zawierającemu następującą propozycję pytania w tej sprawie: Czy jesteś za utrzymaniem dotychczasowych zasad prowadzenia gospodarki leśnej przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, określonych w ustawie z dnia 28 września 1991 r. o lasach (tj. Dz. U. z 2024 r., poz. 530, 1473) oraz w ustawie z dnia 6 lipca 2001 r. o zachowaniu narodowego charakteru strategicznych zasobów naturalnych kraju (tj. Dz. U. z 2018 r. poz. 1235) – co zabezpieczy dotychczasową rolę Lasów Państwowych w zaspokajaniu potrzeb narodowych w zakresie ochrony leśnego środowiska przyrodniczego oraz funkcji społecznych i gospodarczych?”.



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Skarb, który blisko 2 tys. lat przeleżał w błocie

SPEKTAKULARNE ODKRYCIE NA PÓŁWYSPIE APENIŃSKIM

Tysiące monet, doskonale zachowane figurki z brązu, złota korona, a także... całe jajka z początków naszej ery – m.in. takie rzeczy odnaleźli archeolodzy prowadzący badania na południu Toskanii, w mieście słynącym z gorących źródeł. Przez wieki osoby zażywające leczniczych kąpielei, wśród których byli także rzymscy cesarze, składały różnego rodzaju artefakty w ofierze, co było częścią starożytnych rytuałów religijnych i wierzeń.

San Casciano dei Bagni jest malowniczą miejscowością położoną na południu Toskanii i słynącą z ośrodków termalnych. Znaleźć tu można ponad 40 gorących źródeł o temperaturze wody dochodzącej do 42 stopni Celsjusza, a o ich leczniczych właściwościach wiedzano już w starożytności. Tereny te były zamieszkiwane przez Etrusków, a w III wieku p.n.e. panowanie nad nimi przejęli Rzymianie. Ci drudzy wybudowali w okolicy baseny oraz świątynie, a miasto stało się jednym z najważniejszych ośrodków uzdrowiskowych na Półwyspie Apenińskim, chętnie odwiedzanym nawet przez cesarzy rzymskich.

Dziś natomiast San Casciano dei Bagni z racji swojej bogatej historii jest bardzo interesującym miejscem dla archeologów.

Prace są tam prowadzone od 2019 roku i niemal natychmiast badacze natknęli się na ślady antycznych rytuałów związanych z wodami leczniczymi. W 2022 roku doszło do spektakularnego odkrycia niemal idealnie zachowanych 24 posągów z brązu sprzed blisko 2300 lat. Przedstawiały one Apolla, Higię i inne postacie z mitologii. Eksperci podkreślali, że to jedno z najważniejszych i najcenniejszych znalezisk w ostatnich dekadach.

Teraz natomiast włoskie ministerstwo kultury poinformowało, że zespół archeologów pracujący na miejscu wydobył z ziemi kolejne brązowe rzeźby mężczyzn i kobiet, w tym postać przeciętą wzdłuż na pół, a także

metrowej długości brązowego węża z brodą, który był symbolem Agathosa, czyli Dobrego Ducha. Ponadto eksperci znaleźli tysiące monet, złotą koronę i pierścienie oraz... jajka. W wielu są wydrążone małe dziurki, przez które można dostrzec żółtko. W kulturze rzymskiej i etruskiej jajka symbolizowały życie, płodność, a także odrodzenie.

Naukowcy podkreślają, że artefakty z San Casciano dei Bagni są w tak dobrym stanie dzięki ciepłemu błotowi ze źródeł. Po wyczyszczeniu i pracach konserwacyjnych zostaną one umieszczone na wystawie nowego lokalnego muzeum, które ma zostać otwarte pod koniec 2026 roku.

W tym roku archeolodzy odkryli również mur, który wyznaczał teren przeznaczony do celów kultu.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kulinarne tradycje z różnych stron świata

Panuje przekonanie, że ostatni dzień odchodzącego roku będzie miał decydujący wpływ na przebieg nowego. Z tego powodu uczestnicy sylwestrowych zabaw na całym świecie raczą się daniami, które mają to szczęście zapewnić.

ROLADA ŚLEDZIOWO-BURACZANA

4 średniej wielkości buraki
2–3 ziemniaki
2 jajka
1 mała cebula
2 płaty śledziowe w oleju
szczypiorek
100 g majonezu
sól

Jajka ugotuj na twardo, obierz ze skorupki. Buraki i ziemniaki ugotuj w łupinkach, następnie ostudź i obierz. Wystudzone jajka i ziemniaki zetrzyj na tarce na małych oczkach, przełóż do miseczek. Buraczki potnij w cienkie plastry, dokładnie odcisnij je z soku. Śledzie i cebulę pokrój w małą kosteczkę. Wszystkie produkty przed złożeniem rolady wstaw na godzinę do lodówki. Na deskę wyłóż

folię spożywczą, na niej ułóż odcisnięte plasterki buraczków, tak by zachodziły na siebie i tworzyły jednolitą warstwę. Na burakach ułóż ciekłą warstwę ziemniaków, pozostawiając po bokach 2-cm margines. Warstwę ziemniaków lekko posól i posmaruj majonezem. Na ziemniakach ułóż kolejną warstwę z jajka, posól i posmaruj majonezem. Na środku warstwy jajecznej ułóż drobno pokrojone i wymieszane z cebulką śledzie oraz 2–3 gałązki szczypiorku. Gdy wszystkie warstwy są już nałożone, delikatnie chwycić boki foli wzdłuż dłuższych krawędzi i zwinąć w roladę, końcówki folii zawiń jak cukierek. Odstaw do lodówki na 30 minut. Przed podaniem pokrój w plastry.

GP

CZAS	60 MINUT + SCHŁADZANIE
KOSZT	15 ZŁ
STOPIEN TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4–6

CZY WIESZ, ŻE...

W Austrii symbolem szczęścia, dobrobytu, płodności i bogactwa jest świnka. W ostatnim dniu roku każdy obdarowuje swoich bliskich tym marcepanowym lub drożdżowym zwierzątkiem.

Sylwestrowym zwyczajem w Norwegii jest serwowanie puddingu ryżowego, w którym ukryty jest migdał. Osoba, która na niego trafi, będzie miała szczęście w nowym roku albo w trakcie kolejnych 12 miesięcy zmieni stan cywilny.

W Grecji z okazji Nowego Roku piecze się vasilopitę – ciasto, w którym ukrywa się monetę. Ten, kto w swoim kawałku znajdzie pieniądź, może liczyć na szczęście i powodzenie przez kolejne 12 miesięcy.

Na włoskim sylwestrowym stole obowiązkową potrawą jest cotechino e lenticchie, czyli kielbasa z soczewicą. Soczewica kształtem przypomina drobne monety, dlatego stanowi symbol szczęścia i powodzenia w nadchodzącym roku.

W Turcji podczas sylwestra króluje granat – symbol dostatku i płodności. Dlatego otwiera się je o północy, a nawet rzuca się je na ziemię przed drzwiami wejściowymi do domu, aby rozsypać nasiona, które przynoszą szczęście.

BRONISŁAW TRZASKOWSKI

To, co przepowiadaliśmy już parę numerów temu, staje się faktem. Rafał Trzaskowski postanowił zaczerpnąć kampanijne wzorce od starszego kolegi Bronisława Komorowskiego i pewnym krokiem zmierza do tytułu króla politycznych memów. Tytuł ten jest jednak dość niewygodny, wszak memy te powstają masowo z poczucia zażenowania tym, co prezentuje Trzaskowski. Jeszcze parę tygodni temu jego sztab, na kontrze do Karola Nawrockiego, przekonywał, że prezydent nie musi umieć biegać czy boksować, ale za to ma brylować na salonach, by załatwiać sprawy ważne dla Polski. No i cóż się nagle stało? Czyżby

wizerunek światowego „Bązura” kiepsko wypadł w badaniach? Czyżby Polacy woleli naturalnego Nawrockiego? Tak czy inaczej nastąpiła zmiana, bo oto w Boże Narodzenie Trzaskowski pochwalił się zdjęciem, na którym w pomarańczowym uniformie, w górach, na śniegu, pozuje, wykonując... pompki. Eksperci spierają się, czy ta publikacja to już ten sam kaliber co Komorowski wchodzący na krzesło w japońskim parlamencie, czy jeszcze nie, ale faktem jest, że prześmiewcze memy poszły w dziesiątki, jeśli nie setki. A kandydat koalicji 13 grudnia zapewne już na stałe zyskał przezwisko: Bronisław Trzaskowski.



ZŁOTE myśli

#Bronisław
Trzaskowski



Max Hübner @HubnerrMax
24 godziny trwają tłumaczenia Polakom „pompki” Trzaskowskiego. Silniczeki wmawiają, że to była ironia wobec Nawrockiego, której nikt nie zrozumiał. Defetyści ze strony PiS że –Trzaskowski kolorowy, a Nawrocki szary. A prawda jest taka – wszystko wokół Nawrockiego się kręci.



Sebastian Łukaszewicz @S_Lukaszewicz
Święta to czas prawdziwych cudów. „Wyborcza” życzy dobrze chronionych granic, Trzaskowski udaje, że umie robić pompki. Brakuje jeszcze Tuska, który powie, że myśli po polsku.



Robert Gwiazdowski @RGwiazdowski
Niektórzy hejtują Prezydenta Trzaskowskiego za pompki na śniegu. Pan Prezydent dobrze robi. Podatki, składki, emerytury, regulacje nikogo nie interesują.



Profesor Pingwin @ProfesorPingwin
Co się wczoraj pośmialiśmy to nasze, ale za dwa dni nikt o tym memie pamiętać nie będzie – a Trzaskowski dalej pozostaje faworytem do Pałacu Prezydenckiego.



PLAN TUSKA

Czy w związku z coraz bardziej możliwą porażką Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich koalicja 13 grudnia szykuje „plan B”, mający osłonić tzw. domknięcie systemu? Na to wskazywałaby bezprawna postawa części członków PKW, którzy wprost ignorując orzeczenia Sądu Najwyższego, zmierzają prostą ścieżką do wywołania poważnego kryzysu państwowego przy okazji przyszłorocznych wyborów. Oliwy do ognia dolewają także wypowiedzi jednego z członków PKW – Ryszarda Kalisza – który sugeruje, że w razie niewybrania prezydenta, obowiązki głowy państwa mógłby przejąć marszałek Sejmu, a rządzący mogliby sobie dzięki temu wytrychowi przegłosować, co tam potrzebują. Demokracja walcząca w pełnej krasie!



GOMUŁKA WRÓCIŁ

Jest! Rząd Donalda Tuska ponownie znalazł problem, który jest na miarę jego możliwości. Nie idzie z wielkimi inwestycjami, walką z inflacją czy bezrobociem, stąd trzeba próbować na innych polach. Pamiętają Państwo, jakim spektakularnym sukcesem zakończyła się walka z alkohtubkami? No właśnie, Donald Tusk też to pamięta, dlatego tuż przed świętami postanowił wytoczyć wojnę wysokim cenom masła, ogłaszając interwencyjny przetarg na sprzedaż dużych ilości tego artykułu spożywczego. Ci, którzy pamiętają jeszcze PRL, zaczęli przecierać oczy ze zdumienia...



Listy

Dokończy, co zaczął

Upada nasza gospodarka, bo u sterów agent obcego państwa. Tak jak niszczył za poprzedniej kadencji, tak teraz dokończy dzieła...

Rafał S.

Wirus Tuska

100 konkretów Tuska... Widać jak na dłoni, że Niemcy zainstalowali nam wirusa Donalda Tuska. On pracuje na ich korzyść, widać to po ekonomii i gospodarce...

Marcin B.

Niech Polska będzie wielka!

Zastanawiam się wielokrotnie, jak trzeba być zaślepionym, żeby wierzyć temu rządowi, który działa pod dyktando [...] szczególnie Niemiec? Wprowadzenie igrzysk pt. łapać „złodzieja” prawicy, a tymczasem miliardy przepadają, spółki państwowe przynoszą straty albo znikome zyski, stosuje się bezprawie, likwiduje się polskie firmy, przemysł, rolnictwo, nie ma rozwoju! A ludzie mają się uśmiechać i podziwiać ściganie wymyślonych afer! A to niby nie tak zapisany Statut, więc trzeba zamknąć księdza i dwie urzędniczek na ponad pół roku; a to cały majestat państwa trzeba kupić na komisjach i szukaniu dziury w całym!

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



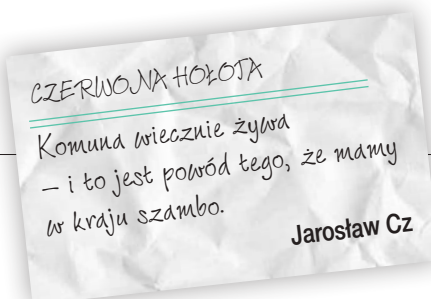
Niech w końcu każdy przejrzy na oczy i zobaczy, że w tym wszystkim chodzi o likwidację państwa polskiego na rzecz Rzeszy Niemieckiej! Są podejrzenia o przestępstwa, z lewa czy prawa, to niech policja, prokuratura, sądy się tym zajmą, a cała władza państwa, rząd, ministrowie, Sejm, Senat, wojewodowie itp., itd. niech się zajmą rozwojem państwa, a nie jego zwiżaniem. Szpitalami, rolnictwem, CPK, węglem, energią... Bo Polska może być i ma być wielka!

Klub „GP” Tomaszów Maz.

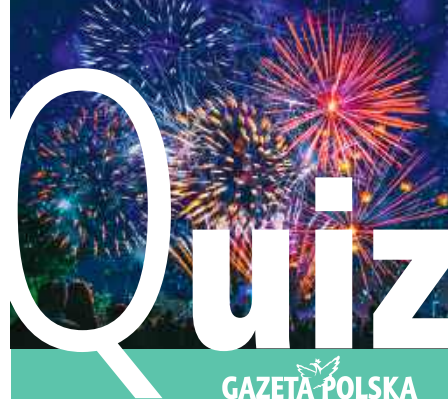
NIE dla relokacji uchodźców

Refugees welcome! – krzyczeli Niemcy. Multi-kulti to nasza przyszłość – cieszyli się również. I niech się cieszą dalej. [...] Tylko najgorsze jest to, że ta banda, która jest u nas u władzy, też chce nam wprowadzić ten cyrk. A jak wejdą pontoniarze, to już ich się nigdy nie pozbędziemy...

Konrad L.



FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. Kto pierwszy przywita Nowy Rok – mieszkańcy Polski czy wyspy Kiribati na Pacyfiku?
2. Jaki ogromny, niemal sześciotonowy przedmiot „obwieszcza” nadejście Nowego Roku wszystkim zgromadzonym na Time Square w Nowym Jorku?
3. W którym kraju w chwili nadejścia Nowego Roku aż 108 razy biją dzwony? Według tradycji, na świecie jest właśnie tyle grzechów, które może popełnić człowiek, i każde uderzenie w dzwon wymazuje jeden z nich.
4. Wraz z wybiciem północy w sylwestrową noc wielu mieszkańców tego kraju zjada 12 winogron – by zagwarantować sobie szczęście i pomyślność. O jakie państwo chodzi?
5. Który naród świętuje Nowy Rok symbolicznym oczyszczeniem swoich domów – wylewając wiadra wody przez okna i wymiatając kurz oraz śmieci przez drzwi frontowe? Ważne jest dla niego również rozrzućcie przed wejściem do domu monet i „wmięcenie” ich do środka, aby przyciągnąć dostatek.

1. WYSPY KIRIBATI; 2. KRYŻYSTALOWA KULA; 3. W JAPONII; 4. O HISPANIĘ; 5. MEXYKANIE

ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, [Kaja Bogomińska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmal, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniiewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachoń, Józef Wiecek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redakcji naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,



GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



OD GRUDNIA 2024

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE
PANSTWO

Ewa Bugała i Edyta Lewandowska zapraszają do Republiki na program informacyjno-publicystyczny „W samo południe” – rzeczowe rozmowy na temat bieżących wydarzeń z zaproszonym do studia gościem. „W samo południe” od poniedziałku do piątku o godzinie 12:00 tylko w Republice.

OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU

12:00

w Republice



Edyta Lewandowska



Ewa Bugała



RepublikaTV



@RepublikaTV

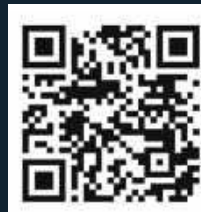


Telewizja Republika



@RepublikaTV

Republikę obejrysz na multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multiplexach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**